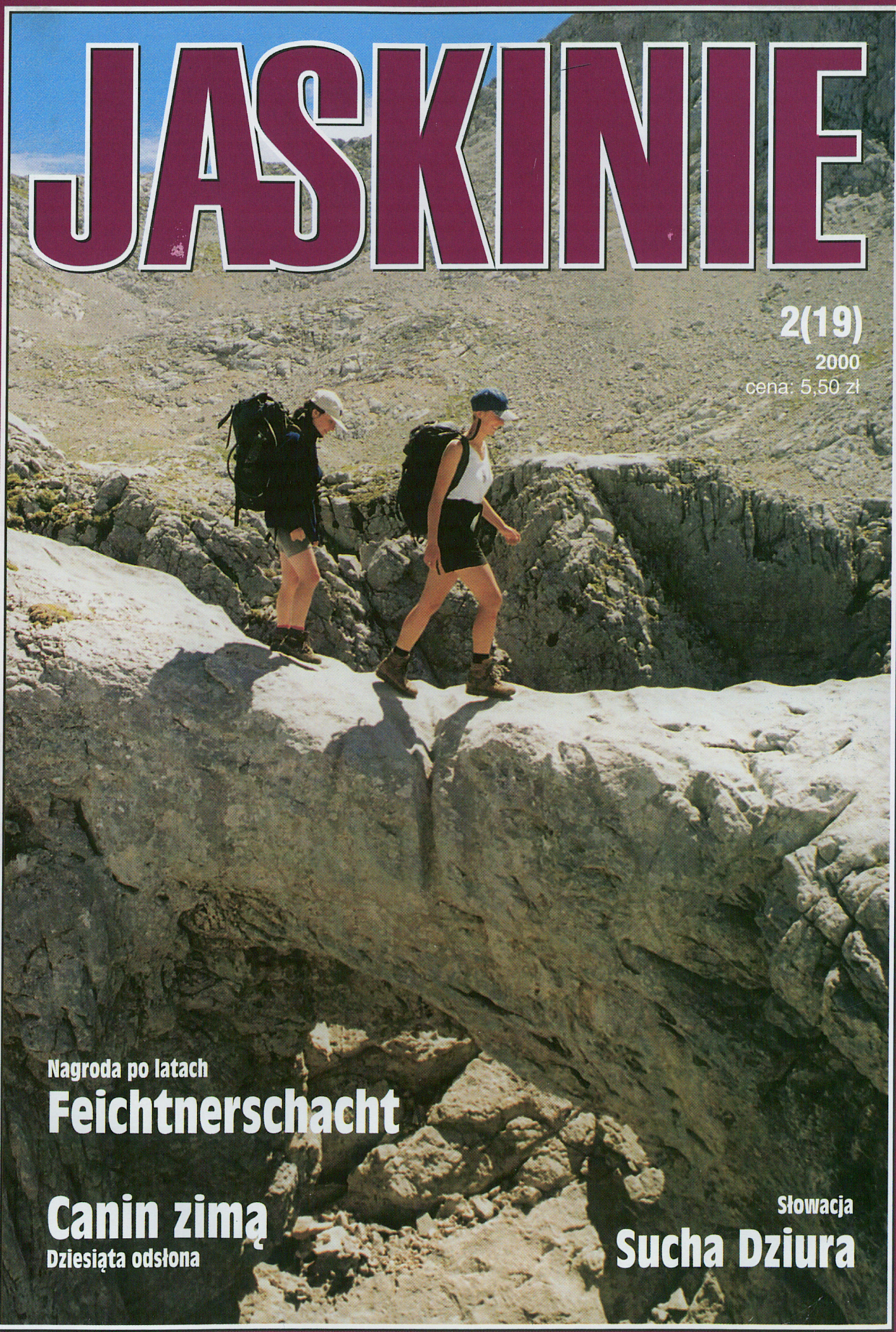
JASKINIE

2(19)
2000
cena: 5,50 zł



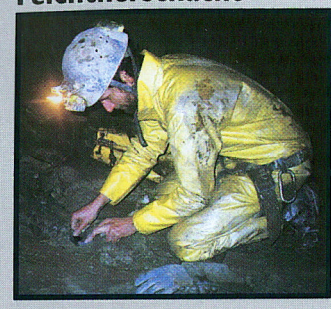
Nagroda po latach
Feichtnerschacht

Canin zimą
Dziesiąta odsłona

Słowacja
Sucha Dziura

ISSN 1234-4345

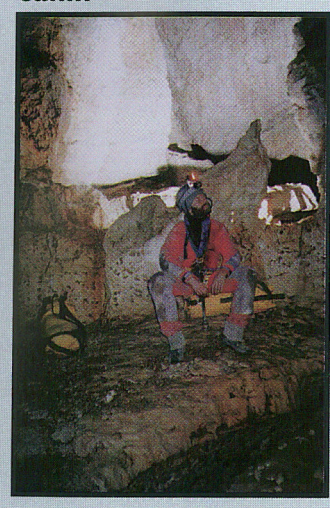
Feichtnerschacht



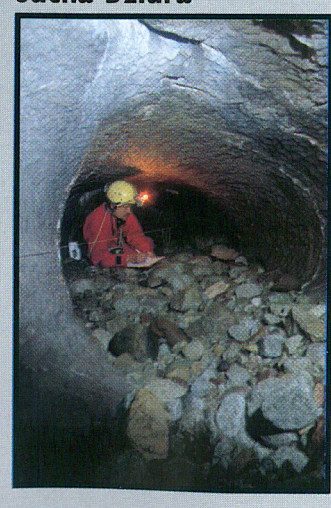
Picos '99



Canin



Sucha Dziura



Spis treści

4 **Aktualności jaskiniowe**

Nowości w Górach Kaczawskich • Brytyjczycy w Polsce • Jukatan • Rozszerzone zebranie Komisji Taternictwa Jaskiniowego PZA • Eisturen Höhle • Reseau de Granier ma 52 km • Demänovski System Jaskiniowy ma ponad 30 km długości • Barwienia na Krakovej Holi • Migovec System • USA • Kurs kartowania

Wyprawy

6 **Trzy lata z jaskinią Feichtnerschacht i jej odkrywcą, czyli nagroda po latach**
Agnieszka Gajewska

12 **Picos '99**
Marek Jędrzejczak

18 **W krainie lejów**
Marcin Furtak

21 **Dziesiąta odsłona**
Marek Kozioł

26 **Sucha Dziura i jej okolice w nowym świetle**
Peter Magdolen, Peter Holubek

29 **Jaskinie na Słowacji – przegląd problematyki**
Pavel Bella

30 **Jaskinia Twardowskiego – plan**

31 **Szlakiem kultury Indian – monsunowa podróż przez Andy**
Rajmund Kondratowicz

Techniki i sprzęt

32 **Gadżety dla estety, czyli jeszcze o sprzęcie grotołaza**
Jakub Nowak

34 **ENGLISH SUMMARIES**

JASKINIE®

kwartalnik
2(19)
kwiecień-czerwiec 2000
Cena: 5,50 zł

WYDAWCA:
AMC ZRGiW - Andrzej Ciszewski
ul. Halicka 9,
31-036 Kraków
Wydawnictwo **GÓRY** - Baran i ska
ul. Librowszczyzna 3,
31-030 Kraków

REDAKCJA:
Jacek Dulęba *(redaktor naczelny)*
Janusz Baryła
Michał Gradziński
Wojciech Radecki
Mariusz Szelerewicz

WSPÓŁPRACUJĄ:
Krzysztof Baran
Andrzej Ciszewski
Agnieszka Gajewska,
Jakub Nowak

ADRES REDAKCJI:
ul. Kurasia 21/1
30-603 Kraków
e-mail: zrgw_amc@kr.onet.pl

Skład, wyciągi i montaż elektroniczny:
STUDIO GRAFICZNE
„Szelerewicz" i S-ka

Prenumerata i kolportaż:
Wydawnictwo **GÓRY** - Baran i ska
ul. Librowszczyzna 3, 31-030 Kraków, PL
tel./fax: (00 48 12) 421-14-82,
(00 48 12) 423-08-82
osoba odpowiedzialna: Jakub Nowak

DRUK:
Drukarnia LEYKO

Tekstów i zdjęć nie zamówionych redakcja nie odsyła.
Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów nie autoryzowanych oraz zmiany ich tytułów.

Uwaga!
Sporty propagowane na łamach **JASKIŃ** mogą być niebezpieczne dla życia lub zdrowia.
Redakcja nie bierze odpowiedzialności za ewentualne wypadki zaistniałe podczas ich uprawiania.

Większość opisywanych na łamach czasopisma jaskiń leży na terenach chronionych i zasady ich zwiedzania określają odrębne przepisy.

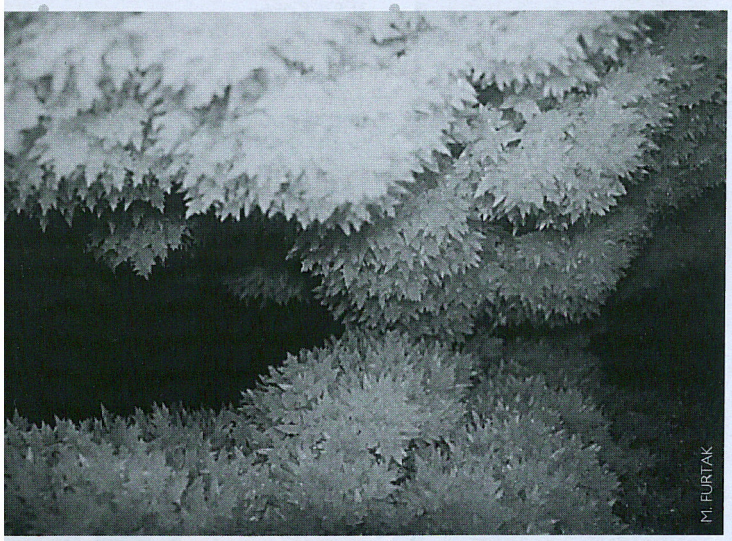
JASKINIE®
są znakiem towarowym pod ochroną i używanie go przez kogokolwiek na terenie kraju, zarówno w znaczeniu słownym jak i graficznym, celem oznaczenia swojego towaru jest bezprawne.

Okładka:
I str. Przy otworze Jaskini A11 w Picos de Europa (Hiszpania).
fot. Zbyszek Grzela
II str. Diviačia Priepasť (Słowacja)
fot. Michał Gradziński

POLSKA

Nowości w Górach Kaczawskich

W marcu b.r. ukazały się w magazynach informacyjnych TVP dwa krótkie reportaże o odkryciach jaskiniowych w Górach Kaczawskich (Wojcieszów, Góra Połom). Znaleziska dotyczą jaskiń: Kryształowej i Zimowej. Były one badane przez


M. FURTAK


R. KONDRATOWICZ

grotołazów żagańskich w grudniu 1999 r. i potem od stycznia do marca 2000 r. Niestety badania zostały przerwane z powodu całkowitego zakazu wstępu na teren kamieniołomu w Wojcieszowie oraz (w przypadku Jaskini Kryształowej) zasypania otworu pryzmą głazów. Zdążyliśmy jednak wykonać dokumentację obu jaskiń, które jak się wydaje stanowiły jeden system. Świadczy o tym ich bliskość położenia (Zimowa znajduje się ok. 20 m nad Kryształową) i przypuszczana zbieżność odstrzelonego w tej drugiej korytarza.

Jaskinia Kryształowa ma rozwinięcie pionowe (głębokość 26 m, długość ok. 60 m) z dwiema salkami w dolnej części. Na dnie, za meandrem, znajduje się małe jeziorko lub raczej większa kałuża. Jaskinia Zimowa to obszerna komora, która dawniej była studnią, lecz została zasypana głazami wskutek odstrzału górniczego. Obie jaskinie posiadają niezwykle bogatą i unikalną szatę naciekową, która naszym zdaniem kwalifikuje jaskinie do objęcia ich całkowitą ochroną. Jest to trudne ze względu na położenie w czynnym kamieniołomie. W Kryształowej znajdują się, oprócz klasycznej szaty naciekowej w całej jaskini, dwa stanowiska kryształów kalcytu powstałych w warunkach termalnych. W Zimowej natomiast występuje dużo heliktytów i makarony wyrastające ze spągu pionowo do góry! Niektóre posiadają haczyki na kształt bosaka. Niestety jaskinia ta jest łatwo dostępna i widać w niej próby odkucia kilku dużych stalagmitów (ślady przecinaka) przez (prawdopodobnie) miejscowych kamieniarzy. Otwory znane były pracownikom zakładu wydobywczego znacznie wcześniej, po odstrzale urobku, ale informacja o nich, mimo wcześniejszych umów, nie dotarła do żadnej grupy speleologów. Stało się to dopiero w grudniu 1999 r. za pośrednictwem mieszkańców Wojcieszowa.

Mamy nadzieję, że jaskinie te przetrwają mimo wszystkiego, co dzieje się obecnie na górze Połom. Staramy się zainteresować tematem wszelkie środowiska, począwszy od mieszkańców Wojcieszowa.

Czynimy też starania o możliwość kontynuacji badań jaskiniowych na terenie kamieniołomu.

Rajmund Kondratowicz

Brytyjczycy w Polsce

Latem ubiegłego roku Southampton University Caving Club odwiedził jaskinie polskie. Brytyjczycy działali pod opieką grotołazów z Bielska-Białej. Kilka wrażeń z ich pobytu zawiera notatka opublikowana w Caves & Caving, 86. Goście zapamiętali przede wszystkim gościnność przyjmujących ich Polaków, długie dojścia do jaskiń i komplikacje stwarzane przez TPN. Jaskinie tatrzańskie wydały się im godnymi organizacji dalszych wyjazdów. Jeden z uczestników grupy Matt Trenchard przestrzega, że w Polsce trzeba być przygotowanym na ostre „jaskiniowanie" i nie mniej ostre picie.

M.G.

Jukatan

Korzystając z promocji British Airways zorganizowano kilkuosobowy wyjazd turystyczno-przyrodniczo-nurkowy w kras Jukatanu (Meksyk). W trakcie pobytu zwiedzono słynne miasta Majów m.in. Palenque, które zasłynęło z odkrycia płaskorzeźby przedstawiającej postać kierującą statkiem kosmicznym i Chichen-liza, w której znajduje się piramida będąca kalendarzem i budowla do złudzenia przypominająca obserwatorium astronomiczne. Druga część wyjazdu poświęcona była poznawaniu krasu Jukatanu i nurkowaniu w jaskiniach i cenotach, czyli zalanych wodą studniach krasowych schodzących często kilkadziesiąt metrów poniżej poziomu morza. Zaznaczyć należy, że właśnie na Jukatanie znajduje się najdłuższy poznany podwodny system podziemny liczący 27 km (Nohoch Nah Chich). Z przyczyn niezależnych od uczestników część nurkowa nie została w pełni zrealizowana, dlatego te nurkowania, które odbyły się należy uznać za turystyczne i rekonesansowe. Nurkowano w jaskiniach i cenotach okolic Tulum: Angelita (-50 m), Dos Ojos (ok. 300 m przy głębokości do 20 m), Zenote Grande (ok. 150 m przy głębokości 11 m). Zwiedzono również cenote Azul i Chi-Huan. W wyjeździe i nurkowaniach udział wzięli: Maciej Grzelak, Piotr Harton, Krzysztof Recielski, Marek Stańczyk oraz 4 osoby towarzyszące.

kwr

Rozszerzone zebranie Komisji Taternictwa Jaskiniowego PZA

W dniu 13 maja 2000 r., przy okazji corocznych częstochowskich speleospotkań, odbyło się zebranie Komisji Taternictwa Jaskiniowego PZA i spotkanie tejże z przedstawicielami klubów i kierownikami wypraw. Wiodącym tematem były letnie wyprawy eksploracyjne, których w tym roku wyjedzie więcej niż w latach minionych. Cieszą jest ekspansja wypraw poza Austrię, która dotychczas była naszym głównym rejonem działania. Przypomnieć należy wyprawowiczom, że redakcja „Jaskiń" oczekuje na obszerne relacje z poczynań eksploracyjnych. Nowym pomysłem, który jako Związek chcielibyśmy popierać, jest wyprawa eksploracyjna w kras bardziej egzotyczny niż europejski. Poruszono sprawę odśmiecania jaskiń tatrzańskich. Niestety, mimo wparcia finansowego KTJ większość klubów nie wykazuje aktywności „ekologicznej". Podjęto również decyzję o wydaniu angielskojęzycznego numeru Jaskiń na Kongres w UIS w Brazylii. Tak jak poprzednio wydawnictwo to ma promować polską działalność jaskiniową na arenie międzynarodowej.

aga

AUSTRIA

Eisturen Höhle

W początkach sierpnia 1999 r. w masywie Dachstein działała jedenastoosobowa wyprawa brytyjska. Głównym jej celem była eksploracja jaskini Eisturen Höhle, znanej też jako G5. Jaskinia miała głębokość -230 m i długość 620 m.

Znajduje się ona ponad partiami zwanymi Südwesten, należącymi do jaskini Hirlatzhöhle. Partie te zostały odkryte w 1996 r. przez austriackich grotołazów z Hallstatt za syfonem zamykającym partie Wilder Westen i należą do najobszerniejszych w tej jaskini, której długość sięga 85 km, a deniwelacja 1041 m.

Bazą wyprawy brytyjskiej było schronisko Wieserberghaus, natomiast w rejonie otworu, ok. 1,5 godz. drogi od schroniska założono bazę wysuniętą. W trakcie dwóch tygodni działania wyprawa „pogłębiła" jaskinię do ok. 520 m, z czego do głębokości 461 m jaskinia została pomierzona. Wiele problemów pozostało nadal otwartych. Najciekawszym wydaje się być podziemny strumień (the Birth Canal) w rejonie dna jaskini i dwudziestometrowej głębokości studnia w ciągu Gander Meander, również na głębokości poniżej 400 m. Po brytyjskich odkryciach nowa długość jaskini wynosi 1158 m.

W czasie trwania złej pogody, z uwagi na istniejące w Eisturen Höhle zagrożenie odcięcia przez wodę, Brytyjczycy poszukiwali również innych jaskiń w okolicy. Udało im się zlokalizować cztery. Spośród nich swego rodzaju ciekawostką jest Hosswand Alm Höhle o długości 350 m i 40 m deniwelacji wyeksplorowana przez zespół odziany jedynie w podkoszulki i krótkie spodenki.

M.G.

wg Peter MacNab, Caves & Caving, 86

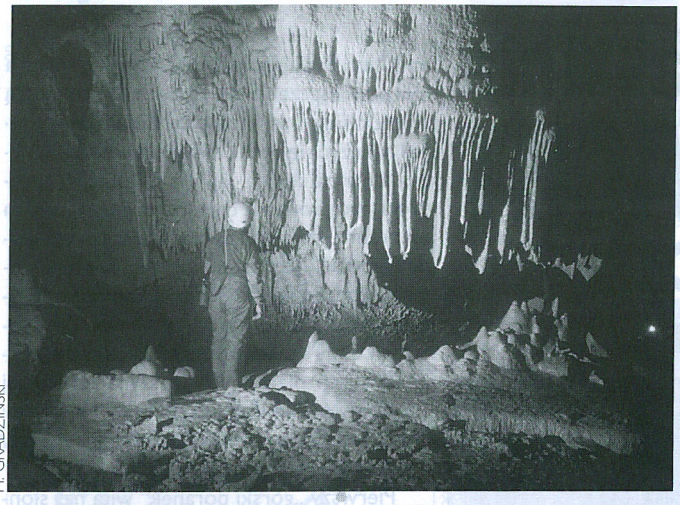
FRANCJA

Reseau de Granier ma 52 km

W masywie Chartreuse grotołazi z SC Savoie „dołączyli" Cuvee des Ours do Reseau de Granier. W efekcie nowa długość Reseau de Granier wynosi 52 km, co stawia tą jaskinię wśród najdłuższych we Francji. Warto dodać, że w tym samym masywie grotołazi z Grenoble usiłują połączyć Reseau de l'Alpe (60,2 km) z Reseau de Pinet Brouillard (9,7 km).

M.G.

wg Bernard Loiseleur, Caves & Caving, 86



M. GRADZIŃSKI

SŁOWACJA

Demänovski System Jaskinowy ma ponad 30 km długości

Grotołazi ze Speleoclub Nikolaus we współpracy ze Spravą Slovenskich Jaskyň prowadzą pomiary w Demänovskim Systemie Jaskiniowym. Prace rozpoczęto w 1998 r. Od tego czasu zostało pomierzonych 9 km korytarzy nie uwzględnionych na wcześniejszych planach. Do 1.05.2000 r. w Demänovskim Systemie Jaskiniowym pomierzono łącznie 29 988 m. Liczba ta jest sumą dawnych pomiarów Antona Droppy z lat pięćdziesiątych i efektów ostatnich prac. Na najbliższej akcji pomiarowej zostaną dodane kolejne metry, a więc Demänovski System Jaskiniowy przekroczy 30 km długości. Będzie to więc nadal najdłuższa jaskinia na Słowacji. Wydaje się, że do pomierzenia pozostaje jeszcze kilkaset metrów korytarzy. Celem uzupełnienia trzeba dodać, że w skład Demänovskiego Systemu Jaskiniowego wchodzi obecnie 9 połączonych z sobą jaskiń. Są to: Jaskyňa Mieru, Jaskyňa Slobody, Pusta jaskyňa, Vyvieranie, Údolná jaskyňa, Jaskyňa pod útesom, Jaskyňa trosiek, Ľadová jaskyňa i Pavúčia jaskyňa.

Peter Holúbek

Barwienie na Krakovej Holi

Grotołazi z klubu Speleo Detva z początkiem maja 2000 r. przeprowadzili barwienia w Javorovej priepasti. Celem było zbadanie jaki jest dalszy bieg potoku płynącego w tej jaskini. Istniała możliwość, że woda ta wypływa w położonej niżej Jaskyni Stary Hrad, która jest hydrologicznie połączona z wywierzyskami w Janskej Dolinie. Drugą możliwością jest przepływ wód z Javorovej priepasti bezpośrednio do Janskej doliny, z pominięciem Starego Hradu. Nie można też wykluczyć komunikacji z wywierzyskami w sąsiedniej Dolinie Demenovskiej lub z wodami głębokiej cyrkulacji pod Kotliną Liptovską. W ciągu czterech dni od zabarwiona woda nie pojawiła się w Jaskyni Stary Hrad. Dodać trzeba, że wchłon wód w Javorovej priepasti i wypływ potoku z zawaliska w Wielkim Kanionie w Starym Hradzie dzieli w pionie ok. 60 m, a w poziomie ok. 1 km. W przeciągu sześciu dni woda nie wypłynęła także w żadnym ze znanych wywierzysk w dolinach Janskej i Demenovskiej. Odległość wchłonu w Javorovej priepasti od wywierzysk to ok. 500 m w pionie i 3 km w poziomie. Warto dodać, że podczas barwienia potoku w jaskini Stary Hrad woda pokonała deniwelację 250 m i dystans 2 km w ciągu 15 godzin.

Peter Holúbek



M. GRADZIŃSKI

SŁOWENIA

Migovec System

Latem ubiegłego roku kolejna wyprawa brytyjska z Imperial College Caving Club eksplorowała Migovec System (Alpy Julijskie). Działania były skoncentrowane w górnych partiach tej jaskini. Efektem jest odkrycie 1,5 km korytarzy, i przedłużenie jaskini do 10,8 km. ***M.G.***

wg James Hooper, Caves & Caving, 86

USA

Latem 1999 r. długość Fisher Ridge Cave System (Kentucky) przekroczyła 90 mil. Intensywne prace eksploracyjne i pomiarowe trwały w partiach Northtown w latach 1993 - 1996. W lutym i w listopadzie 1996 r. zespoły pomiarowe zostały na kilka dni odcięte przez wodę, i po tych zdarzeniach eksploracja jaskini ustała. Jeden z eksploratorów Peter Quick nabył teren o powierzchni 53 akrów położony nad jaskinią. Przez 21 miesięcy prowadzono prace celem wykopania nowego otworu do jaskini. Studnia o głębokości 55 stóp została wykuta głównie w litej skale. Ten nowy sztuczny otwór, nazwany Quick Exit, umożliwia ominięcie ciągów zalewanych przez wodę. Od momentu jego wykonania rozpoczęto ponownie eksplorację i pomiary. Od stycznia 1998 do lipca 1999 r. pomierzono 8 mil korytarzy, co dodane do poprzednio znanych 82 mil daje nową długość Fisher Ridge Cave System równą 90 milom. Eksploratorzy oceniają, że istnieje realna szansa przekroczenia w tej jaskini „magicznej" granicy 100 mil długości. ***M.G.***

Kurs kartowania

W dniach 7.04. – 9.04. 2000 r. odbył się w Ojcowie kurs kartowania jaskiń, zorganizowany przez KTJ PZA. Dzięki współpracy z Dyrekcją OPN, do dyspozycji były sale wykładowe w budynku OPN. W zajęciach uczestniczyło ok. 35 osób z różnych klubów, kadrę stanowili instruktorzy z klubów krakowskich i warszawskich.

Zajęcia teoretyczne rozpoczęły się w piątek wieczorem, od wykładu Michała Gradzińskiego dotyczącego znaków graficznych używanych do rysowania planów i przekrojów jaskiń. W sobotę rano, Marcin Gala omówił przyrządy i sposoby pomiarów oraz trudności na jakie możemy natknąć się przy pomiarach. Po krótkiej przerwie, podzieleni na grupy kursanci, udali się do jaskiń w celu nabycia wprawy w kartowaniu. Ponieważ w jaskini Łokietka odbywał się remont, dyrekcja OPN udostępniła jaskinie: Zbójecką (niestety tylko do kraty), Piętrową i Białą. W zespołach dwu, trzy osobowych, korzystając z różnych przyrządów (topofil, zestaw Suunto, busola Freiberg) skartowano wymienione obiekty.

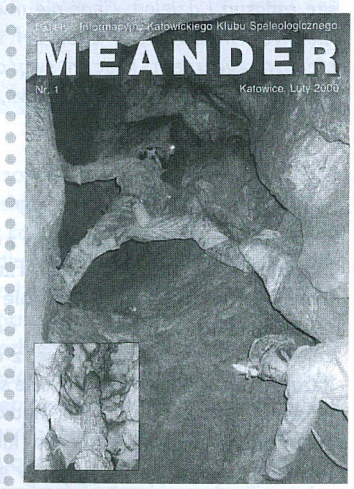
Po wieczornym wykładzie Marcina Gali, omawiającym jak pomiary wykorzystać do rysowania, rozpoczęły się zajęcia w podgrupach, które miały doprowadzić do powstania ciągów szkieletowych. Najwięcej zamieszania było z rozkładaniem błędu w pętlach zamkniętych. Większość przeliczonych tabelek i narysowanych szkieletów pojawiło się we wczesnych godzinach rannych. Parę godzin później, ale już za dnia, przystąpiono do rysowania planów i przekrojów. Doprowadziło to do powstania kilku nowych jaskiń na terenie OPN. Nie mniej jednak po zestawieniu wszystkich planów okazało się, że jaskinie są rozpoznawalne.





Podziękowania należą się panu Józefowi Partyce za pomoc w uzyskaniu zezwoleń oraz sal wykładowych.

Marcin Czart



Po dłuższej przerwie podjęto próbę wznowienia gazetki KKS-u. Osobom młodszym stażem przypomnę, że poprzedni 12. zeszyt został wydany 1987 roku. Powstał Meander oznaczony numerem 13 zredagowany przez Kazimierza Piekarczyka i Marcina Kowalskiego. *(Meander 13, grudzień 1999, ss. 52; na okładce Nr 1, luty 2000)*

red.

Agnieszka Gajewska

Trzy lata z jaskinią FEICHTNERSCHACHT i jej odkrywcą

czyli nagroda po latach



RICHARD FEICHTNER

Richard Feichtner w Jaskini Feichtnerschacht (ok. -63m), 1984 r.

Rok 1984

Dawno, dawno temu, w dalekiej zagórskiej krainie żył człowiek, który choć nie był już chłopcem miał umysł chłonny wrażeń, a duszę radosną i dzielną. Choć nie miał zastępu mężnych wojowników, choć był samotnym błędnym rycerzem, kroczył swą odkrywczą ścieżką. Tylko przypadek sprawił, że czyny jego nie poszły w zapomnienie...

Marzec 1998

Marzenia ziściły się. Jedziemy z chatki pod „Lampo" w stronę Wysokich Taurów. Jest piękny, słoneczny dzień. Na dole nieśmiało rozkwita wiosna. Nagle naszym oczom ukazuje się Kitzsteinhorn. Andrzej z daleka pokazuje nam największy na świecie słup kolejki linowej. Ten olbrzym ma 112 metrów. Widać go z dołu z odległości kilkunastu kilometrów. Niedaleko niego, tam wysoko w górze znajduje się otwór błotnistej Zeferethöhle. Dobrze, że nasza droga nie prowadzi do tej czeluści. Patrzymy na olbrzymi lodowiec i mnóstwo białego, oślepiającego śniegu. Ciekawe, czy dokopiemy się do otworu, przecież ostatnio spadło 5 metrów świeżego śniegu. Z ciemności „kreta" (podziemnej kolejki wywożącej turystów do Alpincenter u podnóża lodowca) wychodzimy oślepieni słońcem odbijającym się od wszechotaczającej bieli. Ogarnia nas przerażenie. Wokół znajdują się tysiące ludzi, rozkrzyczanych narciarzy, popijających piwo w wysokogórskich barach i restauracjach. Gdzież cisza i spokój karu Leoganger Steinberge, gdzież romantyzm gór. Wracamy do Alpincenter. Nasz „apartament"



AGNIESZKA GAJEWSKA

ma 20 m². Sypialnia, jadalnia, łazienka, kuchnia czyli pomieszczenia dla 10 osób, które muszą zmieścić się na tej przestrzeni. Będziemy musieli nauczyć się żyć w takich warunkach. Wychodzimy na słońce. Po zimie jesteśmy spragnieni jego promieni, choć tu, na górze 2500 m n.p.m zima królować będzie jeszcze przez długie tygodnie. Na naszych oczach, w ciągu niespełna godziny, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki tłum narciarzy niknie. Zostajemy tylko my i szalejący na stokach ratrakowcy w swych piekielnych maszynach. Od tej pory góry należą do nas. Zachody i wschody słońca oglądamy sami, we wspaniałej ciszy przerywanej świergotem ptaków.

Pierwszy „górski poranek" wita nas słońcem. Pobieramy sprzęt „typowo" górski czyli łopaty do śniegu i wyruszamy na eksplorację. Andrzej jesienią usypał olbrzymi kopiec nieopodal otworu. On ma nam wskazać drogę do podziemi. Za kolejną śnieżną bulą kierownik spodziewa się odnaleźć swój ślad. Niestety naszym oczom ukazuje się jedynie wielka, biała przestrzeń. Pozostaje nam jedynie wiara w kierownika. Ochoczo zabieramy się do kopania w wyznaczonym miejscu. Co pewien czas zmieniamy się przy łopatach. Zrzucamy kolejne warstwy ubrania, gdyż z każdą godziną jest coraz cieplej. Słońce zatacza łuk. Pracujemy w samych podkoszulkach. Jest coraz później. Narciarze powoli znikają ze stoku. Otacza nas chłód wieczoru, słońca jest coraz mniej, a „dziura w śniegu", choć dla nas wielka, bo włożyliśmy w jej wykopanie wszystkie siły, jest jak maleńka plamka na wielkiej, białej płaszczyźnie. Opaleni i zmęczeni wracamy do naszego pokoju. Wiemy, że jutro góra ulegnie nam. ...Albo my jej...

Drugi dzień kopania. Po kolejnych kilku godzinach ogarnia nas zniechęcenie i zwątpienie. A może trzeba kopać w innym miejscu? Powstają „dołki konkurencyjne". Każdy ma nadzieję, że właśnie jemu uda się wytypować właściwe miejsce. Zachowujemy się, jakby ogarnęła nas gorączka złota, a raczej śnieżnej bieli. Przerzuciwszy następnych kilkanaście metrów sześciennych śniegu , coraz bardziej zdesperowani, udajemy się po pomoc do ratrakowców. Henia niemiecki i moje nogi w krótkich spodenkach (rzecz dzieje się na lodowcu) robią na nich wrażenie i obiecują wesprzeć nas w pracach. W oczekiwaniu na ratraki wracamy do kopania.

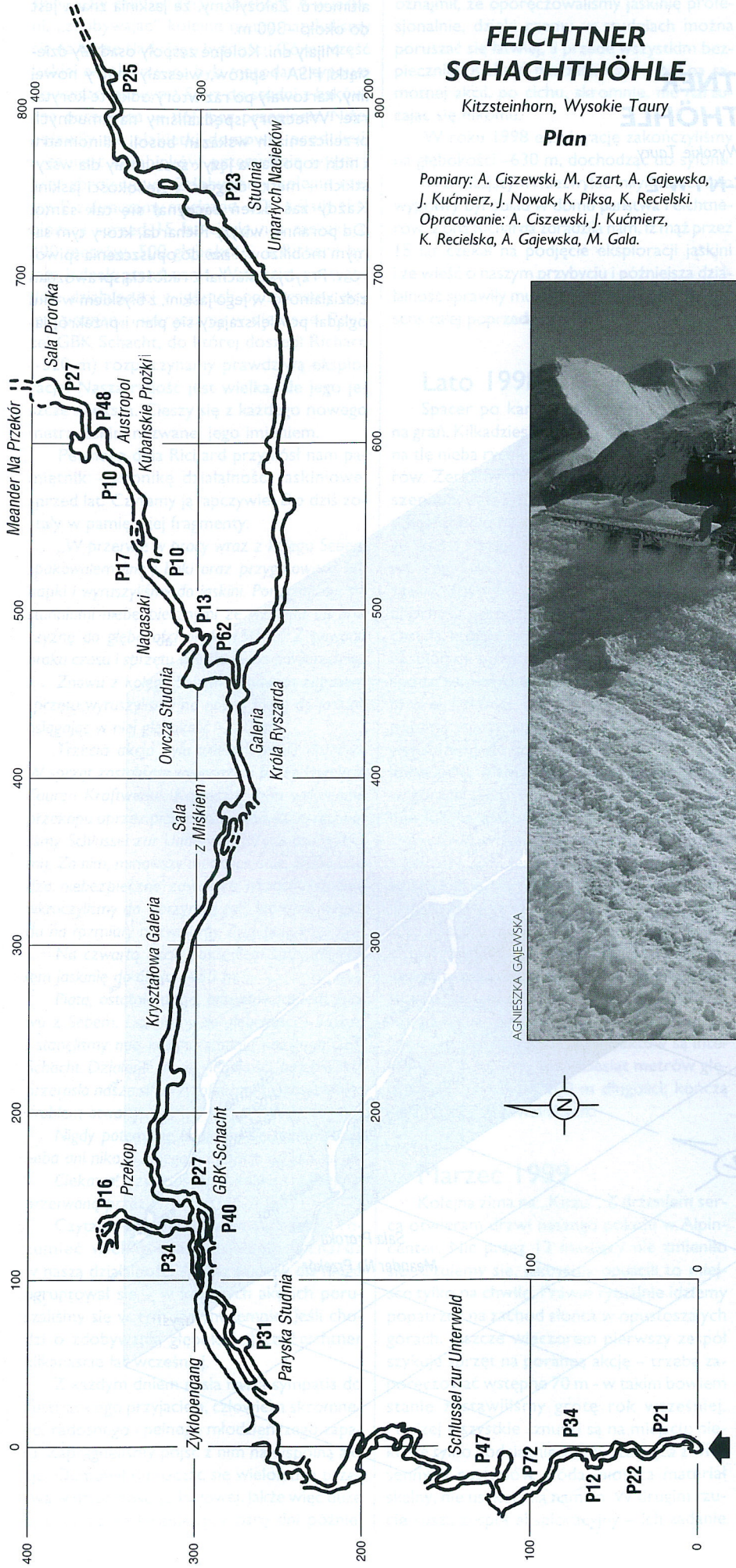
Nagle podchodzi do nas narciarz. Z bliska widać, że nie jest turystą ciekawym śnieżnych kretów, tylko pracownikiem kolejki. Spod czapeczki z napisem Kitzsteinhorn patrzą na nas wesołe, pełne życzliwości oczy, a na ogorzałej od wiatru i słońca twarzy gości uśmiech. Siada nieśmiało z boku i przygląda się naszej pracy. Po chwili wyjmuje busolę. Namierza się na jeden szczyt, potem drugi, za chwilę kolejny. Kręci się po śnieżnej płaszczyźnie. Sonduje teren za pomocą son-

FEICHTNER SCHACHTHÖHLE

Kitzsteinhorn, Wysokie Taury

Plan

Pomiary: A. Ciszewski, M. Czart, A. Gajewska, J. Kućmierz, J. Nowak, K. Piksa, K. Recielski. Opracowanie: A. Ciszewski, J. Kućmierz, K. Recielska, A. Gajewska, M. Gala.



dy lawinowej. W pewnej chwili podejmuje rozmowę. *To piękna jaskinia* – zwraca się do mnie. *Bardzo ciekawa. I głęboka. 550. Olbrzymie przestrzenie. I meandry.* Przeze mnie przemawia próżność i niewiara we wszystko, co austriackie. Tłumaczę autochtonowi, że się myli. Że głęboka jest Zeferethöhle leżąca przy słupie kolejki, natomiast ta, jaskinia Feichtnerschacht ma tylko 80 m głębokości. Wszak wyczytaliśmy to w „höhlenbuchu". Człowiek o niewielkim wzroście, nieśmiałym wyglądzie i łagodnym, ciepłym wzroku spojrzał na mnie



AGNIESZKA GAJEWSKA

bez wyższości i powiedział, że jak pójdę w głąb, to się przekonam. Chwile później okazało się, iż rozmawiałam z Richardem Feichtnerem, odkrywcą i eksploratorem. Nie tylko ja okazałam się człowiekiem małej wiary, choć Feichtner dał nam dowody znajomości terenu. Bezbłędnie wskazał miejsce kopania otworu, oddalone od naszego dołka o kilkadziesiąt metrów. Po godzinie pracy ratraków, na dnie wykopanego przez nie śnieżnego wąwozu, pokazała się dziurka, w którą jako pierwszy wniknął Andrzej i po chwili z radością oznajmił o sukcesie.

Wiedzieliśmy, że od jutra zaczniemy reeksplorację jaskini krocząc po śladach naszego nowego znajomego – Richarda Feichtnera.

Pomimo rozmowy Andrzeja z Richardem nie wierzyliśmy w podawana przez niego głębokość. Wszak eksplorował jaskinię dawno, a pomiarów głębokości dokonywał za pomocą ⇨

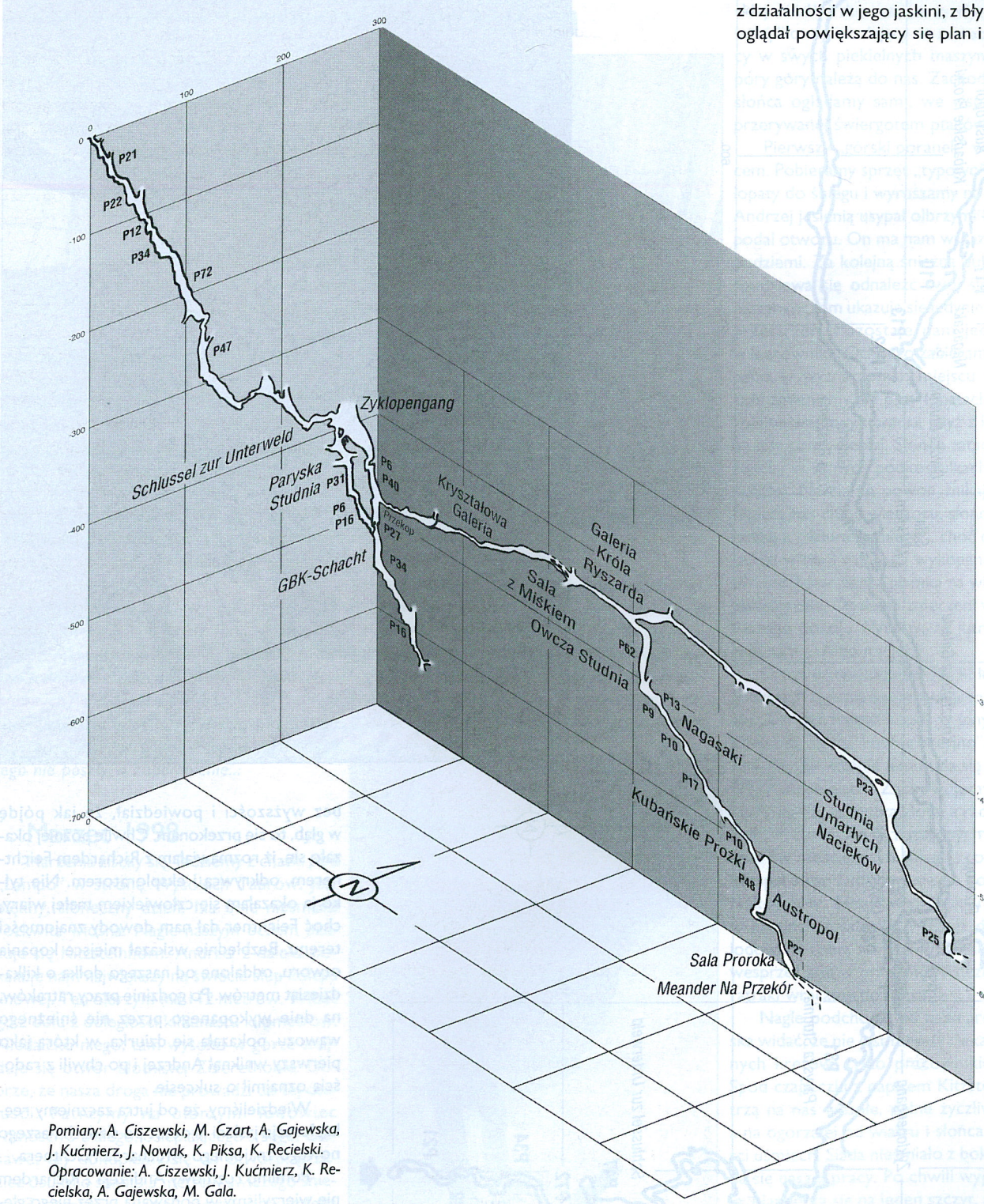
altimetru. Założyliśmy, że jaskinia znana jest do około –300 m.

Mijały dni. Kolejne zespoły osadzały dziesiątki HSA i spitów, wieszały metry nowej liny, kartowały po raz wtóry odkryte korytarze. Wieczory spędzaliśmy na żmudnych przeliczeniach wskazań busoli, klinometru i nitki topofila na język zrozumiały dla wszystkich – metry długości i głębokości jaskini. Każdy zaś dzień zaczynał się tak samo. Od porannej wizyty Richarda, który tym samym mobilizował nas do opuszczenia śpiworów. Przybysz słuchał z radością sprawozdań z działalności w jego jaskini, z błyskiem w oku oglądał powiększający się plan i przekrój ja-

FEICHTNER SCHACHTHÖHLE

Kitzsteinhorn, Wysokie Taury

Przekrój S-N i W-E



Pomiary: A. Ciszewski, M. Czart, A. Gajewska, J. Kućmierz, J. Nowak, K. Piksa, K. Recielski.
Opracowanie: A. Ciszewski, J. Kućmierz, K. Recielska, A. Gajewska, M. Gala.

skini. Cały czas był z nami duchem. A w jaskini, „zdobywając" kolejne metry natykaliśmy się na liczne ślady jego bytności. Górna część jaskini eksplorowana była metodami typowo powierzchniowymi. Start do studni z haków, lina puszczona w dół, bez przepinek. Niżej pojawiły się plakietki domowej produkcji, a zamiast karabinków przemyślnie wygięty pręt zbrojeniowy. Zdobywamy kolejne metry. Przekraczamy magiczne –300, a ślady eksploracji sprzed 15 lat ciągle nas zaskakują. 400 metrów, 500 głębokości, a Richard był tam jednak przed nami. Wreszcie, po tygodniu działalności w górach opuszczamy ziemię poznaną i wkraczamy w nieznane. Poniżej GBK Schacht, do której doszedł Richard (-520 m) rozpoczynamy prawdziwą eksplorację. Nasza radość jest wielka, ale jego jeszcze większa. Cieszy się z każdego nowego metra jaskini nazwanej jego imieniem.

Pewnego dnia Richard przyniósł nam pamiętnik – kronikę działalności jaskiniowej sprzed lat. Czytamy ją łapczywie. Do dziś zostały w pamięci jej fragmenty:

„W przerwie w pracy wraz z kolegą Sebem spakowałem linę i haki oraz przygotowane kanapki i wyruszyliśmy do jaskini. Poruszaliśmy się studniami niebezpiecznymi ze względu na kruszyznę do głębokości około 150 m. Z powodu braku czasu i sprzętu wróciliśmy na powierzchnię.

Znowu z kolegą Sebem, z nowym zapasem sprzętu wyruszyliśmy na nocną akcję do jaskini, osiągając w niej głębokość –250 m.

Trzecia akcja była zdecydowanie dłuższa. W sprzęt zostaliśmy wyposażeni przez Dyrekcję Tauren Kraftwerke. Konieczne było wykonanie przekopu uprzez piaszczysty syfon, który nazwaliśmy Schlussel zur Underwelt (Klucz do Podziemi). Za nim, minąwszy meander, sale, liczne bardzo niebezpieczne zawaliska i krucha studnię wkroczyliśmy do olbrzymiej sali, którą ze względu na rozmiary nazwaliśmy Zyklopengang.

Na czwartą akcję poszedłem sam. Pogłębiłem jaskinię do około –450 m.

Piątą, ostatnią akcję, przeprowadziłem znowu z Sebem. Doszliśmy do głębokości - 550 m i stanęliśmy nad kolejną studnią nazwaną GBK Schacht. Działanie na tej głębokości, bez biwaku, przerosło nasze siły. Wycofaliśmy się zostawiając problem otwarty.

Nigdy potem nie udało mi się namówić ani Seba ani nikogo innego na pójście do jaskini.

Ciekawe, czy ktoś kiedykolwiek podejmie przerwaną przeze mnie eksplorację"

Czytając te wspomnienia zaczęliśmy rozumieć wielkie zaangażowanie Richarda w naszą działalność. A nasz podziw dla niego ugruntował się – w kolejnych akcjach poruszaliśmy się w tym samym tempie (jeśli chodzi o zdobywanie głębokości) co Feichtner kilkanaście lat wcześniej.

Z każdym dniem rosła nasza sympatia do austriackiego przyjaciela, człowieka skromnego, radosnego i pełnego młodzieńczego zapału. Zapragnęliśmy pójść z nim na wspólną akcję. Odmówił tłumacząc się wieloletnią przerwą w działalności jaskiniowej. Jakże więc duże było nasze zdziwienie, gdy parę dni później oznajmił, że oporęczowaliśmy jaskinię profesjonalnie, dzięki czemu w studniach można poruszać się łatwiej, a przede wszystkim bezpieczniej. Richard nas zaskoczył – był na samotnej akcji, po cichu, skromnie, nie narzucając się nikomu.

W roku 1998 eksplorację zakończyliśmy na głębokości –630 m, dochodząc do syfonu.

Wzruszającym i niezwykle miłym akcentem wyprawy był obiad w domu państwa Feichtnerów. Żona Richarda zdradziła nam, iż mąż przez 15 lat czekał na podjęcie eksploracji jaskini i że wieść o naszym przybyciu i późniejsza działalność sprawiły mu niesłychaną radość i nadały sens całej poprzedniej pracy.

Lato 1998

Spacer po karze Leogang. Wychodzimy na grań. Kilkadziesiąt kilometrów na południe, na tle nieba rysuje się masyw Wysokich Taurów. Zerkamy nań rzewnie, tak jak ze wzruszeniem patrzymy zimą spod Feichtnerschachthöhle na ściany Leoganger Steinberge. Już w Polsce zaplanowaliśmy jednodniowy wypad do podnóża lodowca. Chcemy poszukać otworów innych jaskiń karu Kitzsteinhorn. O naszych chęciach informujemy Richarda, który z entuzjazmem przyłącza się do eksploracji powierzchniowej. Jest wszak gospodarzem tego terenu, zna go w szacie zimowej i letniej. W słoneczny, sierpniowy poranek spotykamy się w Kaprun. Kretem wyjeżdżamy do góry. Obraz, który widzimy, poraża nas. Mamy wrażenie, że nie jesteśmy w górach tylko w potwornym kamieniołomie lub na placu budowy. Koparki, dźwigi, ciężarówki wożące tłuczeń, drogi usypane z kamieni. Oto jest cena wspaniałych nartostrad, które przyciągają tysiące miłośników białego szaleństwa. Ruszamy w górę. Interesuje nas przede wszystkim teren powyżej eksplorowanej jaskini. Znajdujemy kilka ciekawych otworów. Pierwszym z nas, który wciska się w każdą szczelinę, jest Richard. Ma chyba w sobie niespożyty zapas entuzjazmu. Dwa ze znalezionych obiektów są interesujące – mają po kilkadziesiąt metrów głębokości i po około 100 m długości; kończą się niestety w zawaliskach.

Marzec 1999

Kolejna zima na „Kitzu". Z drżeniem serca otwieram drzwi naszego pokoju w Alpincenter. Nic przez 12 miesięcy nie zmieniło się. Czujemy się, jakbyśmy opuścili to miejsce tylko na chwilę. Prawie rytualnie idziemy popatrzeć na zachód słońca w opustoszałych górach. Jeszcze wieczorem pierwszy zespół szykuje sprzęt na poranną akcję – trzeba zaporęczować wstępne 70 m - w takim bowiem stanie zostawiliśmy grotę rok wcześniej. Poniżej wszystkie sznurki są na miejscu; niektóre tylko podciągnięte, aby szalejąca z wiosennych roztopów woda, niosąca materiał skalny, nie uszkodziła nam lin. W drugim rzucie rusza zespół eksploracyjny – ich zadanie polega na sprawdzeniu zasypanego piaskiem korytarzyka znajdującego się 2-3 metry nad syfonem końcowym. Chłopcy wracają nadspodziewanie szybko. Przynoszą złe wieści. Poziom wody w syfonie podniósł się o kilka metrów i nasz problem przestał istnieć – jest zalany. Rozpoczynamy więc sprawdzanie innych miejsc. Kilka problemów zostaje rozwiązanych negatywnie. Na szczęście „puszcza" w Zyklopengang. Po przejściu przez niebezpieczne zawalisko docieramy do pięknie mytej studni nazwanej Paryską – to efekt wieczornych rozmów chłopców o kobietach. Jesteśmy pełni nadziei, że odkryty ciąg otworzy nam drogę w głąb masywu. To uczucie dzieli z nami Richard, który zgodnie z zeszłorocznym zwyczajem, jest u nas codziennie rano. I tak jak my, po kilku dniach przeżywa rozczarowanie, gdy korytarzami dochodzimy do okna w znanej nam studni ciągu głównego.

Żegnamy góry i Richarda. Wiemy, że wrócimy tu za rok, bo jaskinia jest piękna. A jej odkrywca w nas wierzy.

Marzec 2000

Jeszcze przed wyjazdem, na podstawie analizy planów i reminiscencji z jaskini wyznaczony został cel główny. Korytarzyk na - 470 m zasypany piaskiem. Może będzie to nasz „klucz do podziemi". W tym roku z założenia postanowiliśmy działać z biwakiem. Podobnie, jak w roku ubiegłym oszczędzone nam było żmudne odkopywanie otworu. Uczynił to Richard, przygotowując nawet podśnieżną komorę z podestami do siedzenia wyłożonymi karimatami. Nasz austriacki przyjaciel zaskakuje nas swoją pracowitością. W wykopanie igloo musiał włożyć bardzo dużo sił i pracy. A wszystko po to, abyśmy mogli jak najszybciej rozpocząć działalność jaskiniową i nie tracili drogocennego czasu z dwutygodniowej wyprawy na śnieżne zabawy.



AGNIESZKA GAJEWSKA

Pierwsza grupa biwakowa w składzie Henio, Młody, Olkusz i Janek wsparta transportowo przez Wojtka i Agnieszkę rozpoczęła prace górnicze. Taktyka zakładała 4 szychty na kopanie – dłuższe prace nie miały sensu. Następnego dnia, czyli między 2 i 3 szychtą, na biwaku pojawia się grupa kartująco-fotograficzna (Agnieszka, Krzysztof, Wojtek i Kuba). Zastaliśmy team biwakowy w minorowych nastrojach. Prace górnicze okazały się niezwykle żmudne i niewdzięczne. Odwiedziwszy problem oceniliśmy go bardzo entuzjastycznie, z olbrzymim szacunkiem wypowiadając się o efektach kopania, gdyż urobek ostatniej doby był imponujący. Przystąpiono do dalszych prac. Dobę później, zupełnie niespodziewanie, na biwaku pojawił się Richard Feichtner. Jego przyjście zbiegło się ze „śniadaniem" Henia i Młodego, którzy po dwóch szychtach kopania zdecydowani byli wycofać się z problemu. Richard, jak zwykle pełen entuzjazmu, ze smutkiem wysłuchał relacji chłopców z wielogodzinnego, bezskutecznego kopania. Zdecydowany był wychodzić na powierzchnię z grupą biwakową.

I wtedy właśnie stał się cud. Z szychty powrócili Olkusz i Janek. Pod sam koniec, po 10 godzinach, kiedy całkowicie opuściła ich nadzieja i zgodnie z planem mieli wracać na słońce... puściło. Puściło „gangami". Nasz klucz pasuje do wrót strzegących tajemnice masywu. Cała piątka popadła w niecodzienną euforię. Koniec czwartej szychty, po której problem miał zostać porzucony, okazał się początkiem nowej przygody. Nad nami musi czuwać Opatrzność. I nad Richardem. Po 15 latach został nagrodzony za wiarę i entuzjazm – wyruszył z chłopcami na piękną eksplorację. A chłopcy wzruszeni Jego obecnością, czując magiczność tej chwili, nazwali jeden z korytarzy Galerią Króla Ryszarda.

Za długim przekopem, za kilkoma zaciskami wkroczyliśmy do pięknych poziomych ciągów, bogatych w nacieki niespotykane dotychczas w tej jaskini. Otworzył się przed nami inny świat. Każdy z nas, po raz pierwszy odwiedzający nowe partie, czuł się urzeczony. Z zachwytem patrzyliśmy na śnieżnobiałe polewy naciekowe czy zwisające ze stropu stalaktyty i heliktyty. Partie naciekowe nakładają się na część zawaliskową, co tworzy piękną, choć niebezpieczną mieszankę. Studnia Owcza nazwana tak ze względu na wełniste, białe polewy naciekowe sąsiaduje z Nagasaki, która przypomina krajobraz po wybuchu jądrowym i jest jak on niebezpieczna. Dno Studni Umarłych Nacieków jest wielkim piarżyskiem, po którym strach stąpać, a tym bardziej wchodzić pod nie, tak jak prowadzą dalsze korytarze.

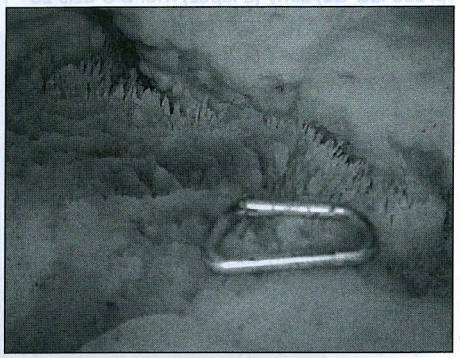
Radość eksploracji potęgował fakt, że jednym z pierwszych, którzy mogli podziwiać te niezwykle piękne i nietypowe partie, był Richard Feichtner. Szczęście bijące z jego twarzy i błyszczące jeszcze przez wiele dni oczy były dla całej wyprawy nagrodą i motywacją do dalszego działania.

W następnych dniach do jaskini wchodziły kolejne zespoły biwakowe (Agnieszka, Janek i Phillip Audra – geolog francuski, kierownik wypraw do Cosa Nostra, Kuba z Wojtkiem, Andrzej z Olkuszem). Efektem dziesięciodniowej działalności jest wyeksplorowanie 1400 m nowych, skartowanych partii i pogłębienie jaskini do – 698 m, co podkreśla jej prymat wśród jaskiń Wysokich Taurów. Na przyszły rok zostało kilka otwartych problemów w nowych partiach i ciągle nierozwiązana sprawa „piaskowego korytarzyka" w okolicach starego dna. ❐

W wyprawie w masyw Kitzsteinhorn, do jaskini Feichtnerschacht, uczestniczyli:

Andrzej Ciszewski – kierownik, Marcin Czart, Jan Kućmierz, Jakub Nowak, Henryk Nowacki, Wojciech Sieprawski (KKTJ), Agnieszka Gajewska, Marcin Gala i Krzysztof Recielski (Speleoklub Warszawski).

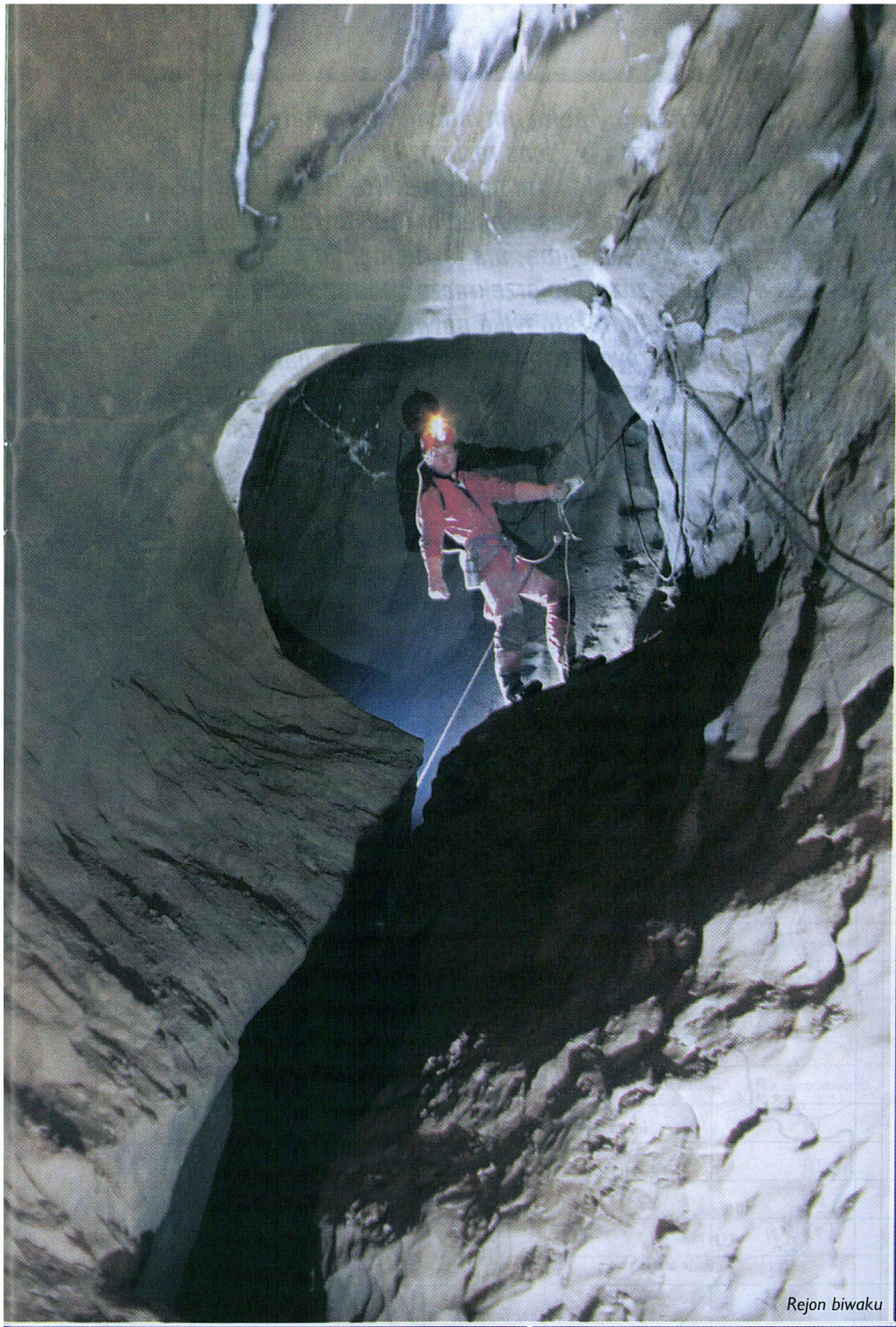
Wyjazd odbył się w dniach 19 – 31 marca 2000 r.



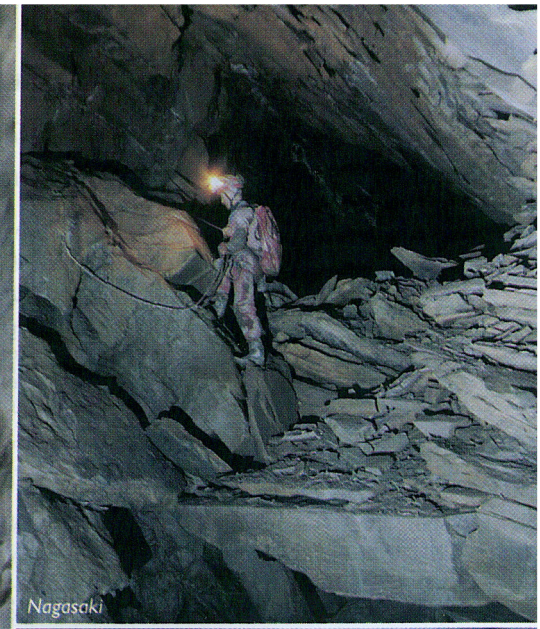
AGNIESZKA GAJEWSKA



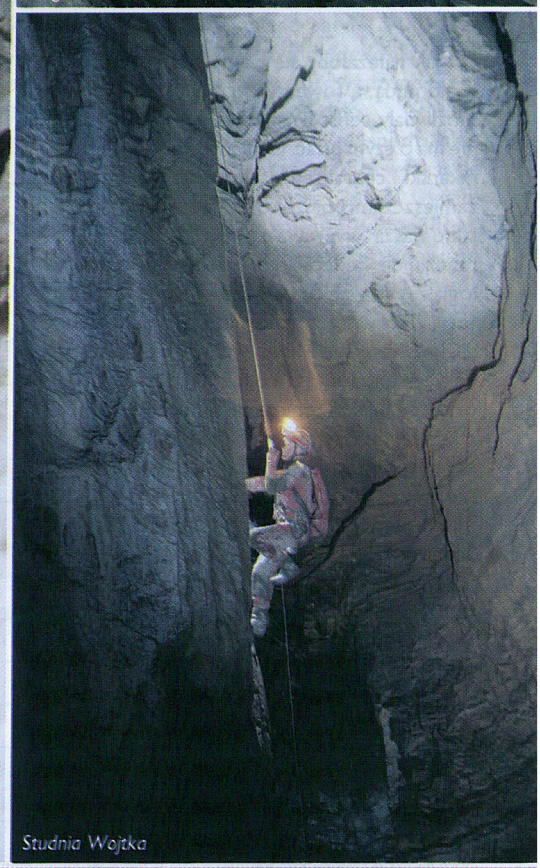
AGNIESZKA GAJEWSKA



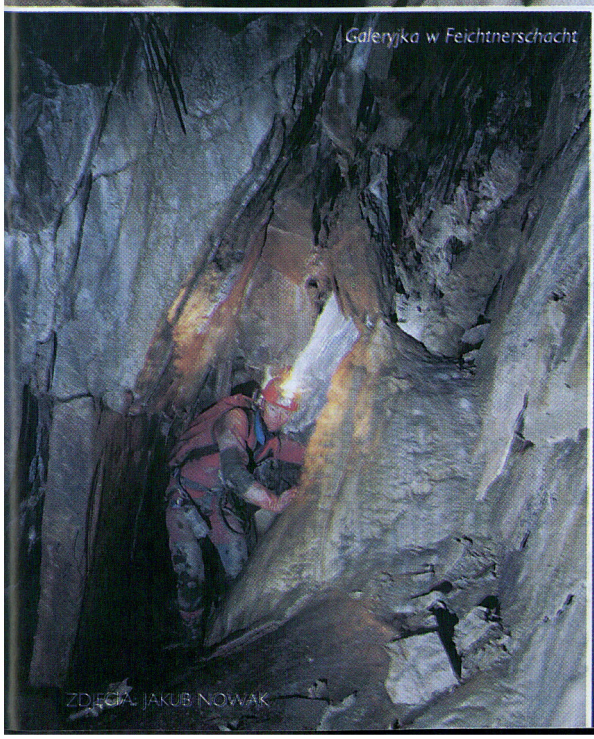
Rejon biwaku



Nagasaki



Studnia Wojtka



Galeryjka w Feichtnerschacht

ZDJĘCIA: JAKUB NOWAK



Sala Proroka, Feichtnerschacht, ok -700 m

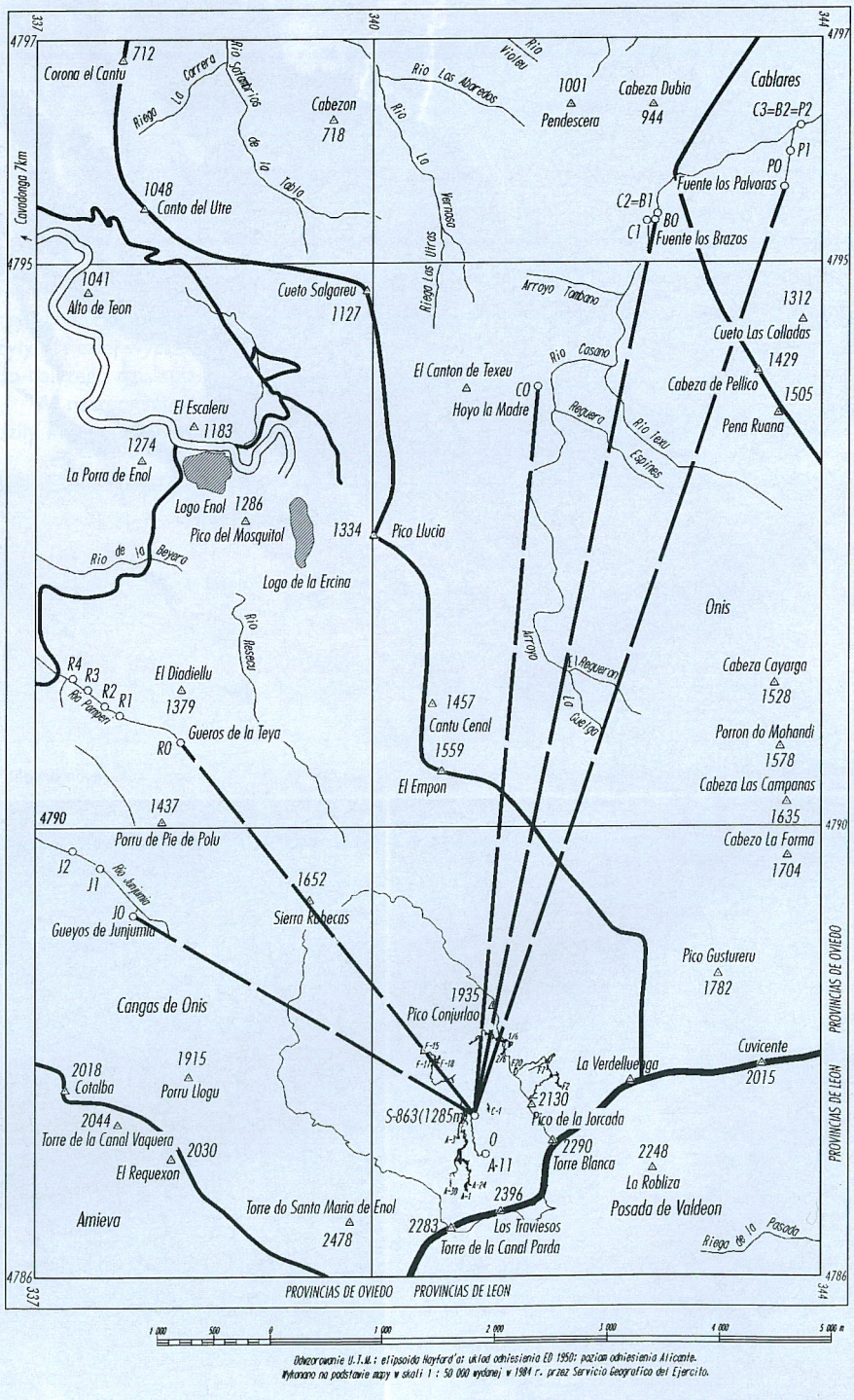
Marek Jędrzejczak

PICOS '99

Na tą wyprawę jechaliśmy pełni optymizmu. Rezultaty poprzedniej naszej wizyty w Picos rozbudziły w nas pewne nadzieje, że oto w końcu się nam poszczęściło. Oczywiście próbowaliśmy temperować nasze apetyty i traktować wszystko jako wielką jeszcze niewiadomą, ale jak tu się nie podniecać, gdy chodzi o jaskinie znacznie przekraczające magiczny tysiąc. Nasze przypuszczenia należało tylko potwierdzić, dlatego też działalność całej wyprawy podporządkowana była barwieniu. Szereg czynników, (o czym dalej) spowodowało, że w zasadzie udało nam się tylko zrealizować cel główny. Niestety, czar prysł (o tym również dalej). Nasze apetyty musimy znacznie ograniczyć i nadal z mozołem „dłubać" licząc na to, że może kiedyś się nam poszczęści.

Jak należałoby się domyślać na wyprawie wiało nudą, a towarzyszące nam opady uniemożliwiały sensowną działalność. Wniosek – nie ma o czym pisać. Ceniąc sobie jednak „kronikarski" charakter „Jaskiń", dla wytrwałych, zamieszczam poniżej oficjalne sprawozdanie, jakie nasza wyprawa zobowiązana była sporządzić dla Federacion Asturiana de Espeleologia. Wytrwałych zapraszam do dalszej lektury, z góry przepraszając za te niecodzienne „figury literackie". Niecierpliwych a ciekawych naszych planów na rok 2000 zachęcam do przeczytania zakończenia. Znudzonym obiecuję, że dołożymy wszelkich starań, aby w kolejnych latach było o czym poczytać i nawet nie namawiam do dalszej lektury.

Wyprawa PICOS '99 działała w masywie zachodnim (El Cornion) Picos de Europa na zaproszenie Federacion Asturiana de Espeleologia za zezwoleniem Parque Nacional de Picos de Europa. Granicę terenu przydzielonego do eksploracji tworzy linia biegnąca przez: Torre de la Canal Parda - Torre de



Rys. 1. Rozmieszczenie punktów obserwacyjnych (na mapie umieszczono tylko jaskinie istotne dla przebiegu barwienia)

objaśnienia

granica prowincji

granica gmin

granica rejonu eksploracji

Pico Gustureru 1782 ważniejsze wierzchołki

drogi asfaltowe

drogi gruntowe

Rio Las Abaredas cieki

jeziora

A-11 otwory jaskiń

jaskinie

CO miejsca barwienia

domniemany przepływ podziemny

os Traviesos - Tiro la Llera - Torre de los Cabrones - Punta Gregoriana - Pica de la Jorcada - Pico Conjurtao - Porru Curenes - Sierra Robecas - Cantolimpou - Porra la Altiquera - camino de los Barrastrosas - Pico de los Asturianos.

Wyprawa rozpoczęła się 27 lipca i zakończyła 1 września. Działalność górską prowadzono od 31 lipca do 29 sierpnia.

Bazę dolną, funkcjonującą tylko w okresie transportów sprzętu w góry, założono na Vega de Enol (1080 m n.p.m.), natomiast bazę górną na Los Barrastrosas (2020 m n.p.m.).

Przewidywano następującą działalność:

- barwienie wody w jednej z jaskiń kończącej się obecnie pod Joon de los Desvios celem określenia sposobu odwodnienia tego rejonu;
- w jaskini Pozu del Porru de los Garapozales (A-3, -432 m) – możliwe połączenie na głębokości ok. –650 m z Sistema del Jou de la Canal Parda (A-1/A-24/A-25/A-30, -903m) lub samodzielna jaskinia o głębokości ok. 850 m;
- eksploracja powierzchniowa w niezbadanym rejonie Conjurtao;
- w systemie Red de los Barrastrosas (G-7/G-4, -315 m) – potencjalne możliwości to ok. 600 – 650 m deniwelacji.

Eksplorację Red de los Barrastrosas, jeszcze przed wyjazdem z Polski przekazano byłym członkom Speleo Club Orsay Faculte (SCOF) z Francji, którzy eksplorowali ten system w latach 70-tych. Mająca się odbyć w lipcu wyprawa francuska, jak się okazało na miejscu, nie doszła do skutku.

Przez większą cześć wyprawy panowały niesprzyjające warunki atmosferyczne (opady deszczu i gęsta mgła), co spowodowało rezygnację z niektórych celów wyprawy i w sposób znaczący przyczyniły się do uzyskanych wyników. Przedłużająca się w wyniku opadów działalność w innych obiektach spowodowała, że zrezygnowano z eksploracji Pozu del Porru de los Garapozales (A-3). Gęsta mgła, występująca w okresach mniej ulewnych, znacznie ograniczyła możliwości eksploracji powierzchniowej w rejonie Conjurtao.

Barwienie

Działalność całej wyprawy była podporządkowana barwieniu, które miało mieć decydujące znaczenie dla dalszej eksploracji tej części masywu zachodniego. Jego celem było uzyskanie informacji odnośnie odwodnienia Sistema del Jou de la Canal Parda (A-30/A-25/A-24/A-1; -903 m, tj. 1312 m n.p.m.), Pozu del Porru de la Capilla (A-11; -863, tj. 1285 m n.p.m.), Sistema Conjurtao (1/6, 2/6; -658 m, tj. 1341 m n.p.m.; w strefie Oxford University Cave Club) i Sistema del Canalon de los Desvios (F-18/F-17/F-15; -542 m, tj. 1312 m n.p.m.). Końcowe, zalane partie tych jaskiń położone są pod kotłem Joon de los Desvios, gdzie być może się łączą a prowadzone przez nie wody są odprowadzane dalej.

Chcąc ustrzec się przed niespodziankami do obserwacji wytypowano wszystkie możliwe rzeki z towarzyszącymi im wywierzyskami. Ze względu na dużą liczbę obserwowanych miejsc wypływu zrezygnowano z obserwacji bezpośredniej i pobierania próbek decydując się na metodę z zastosowaniem węgla aktywnego. Jako punkty obserwacji wybierano zawsze miejsca poniżej wywierzysk, już w rzekach, które one zasilały. Jeszcze w okresie zakładania bazy górnej została zainstalowana pierwsza partia woreczków z węglem w następujących miejscach (Tab.1, Rys 1):

- Rio Junjumia (wypływ bardzo mało prawdopodobny) - dwa miejsca w rzece, znacznie poniżej Gueyos de Junjumia (1390 m n.p.m.);
- Rio Redemuna (wypływ bardzo prawdopodobny) - cztery miejsca w rzece poniżej Gueyos de la Teya (1210 m n.p.m.);
- Rio Casano (wypływ prawdopodobny) – jedno miejsce w rzece poniżej Hoyo la Madre (790 m n.p.m.), jedno miejsce na dopływie z Fuente los Brazos (450 m n.p.m.) i w rzece poniżej, jedno miejsce na dopływie z Fuente los Palvoras (410 m n.p.m.) i w rzece poniżej.

Ograniczenia czasowe (czas trwania wyprawy) powodowały, że cała akcja musiała zostać przeprowadzona jak najszybciej, aby pozostawić wystarczający zapas czasu na wypływ barwnika. Między innymi ze względu na chęć prowadzenia w Pozu del Porru de la Capilla (A-11, –863 m) działalności eksploracyjnej zdecydowano, że barwienie zostanie dokonane w tej właśnie jaskini na poziomie ok. –250. Pojawiający się tutaj ciek gwarantował szybki przepływ barwnika w rejon dna (ok. 1270 m długości i 615 m przewyższenia), szybciej niż ewentualne poręczowanie. Takie rozumowanie okazało się słuszne tym bardziej, że po barwieniu akcje w A-11, ze względu na opady zostały zawieszone.

Barwienia dokonano przy pomocy roztworu przygotowanego na bazie z 10 kg fluoresce-

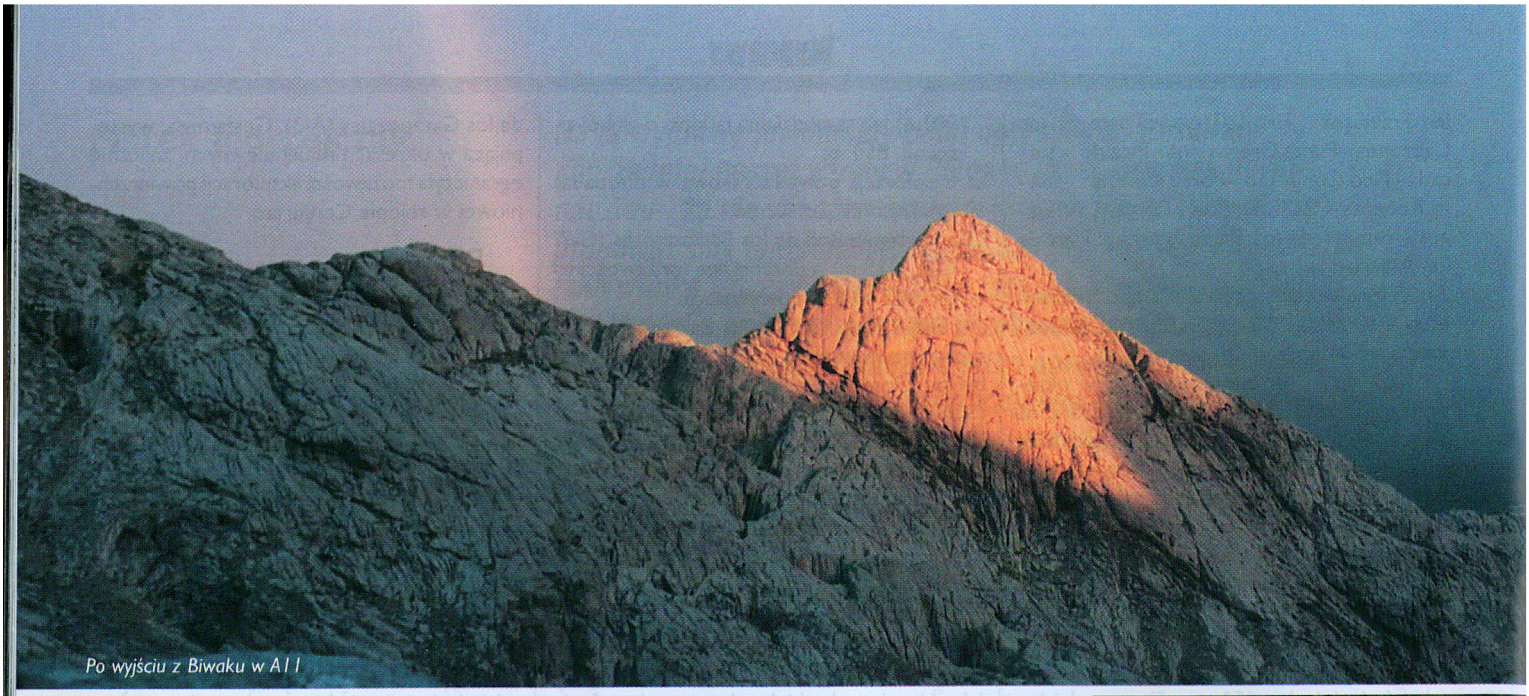
Tab.1. Rozmieszczenie punktów obserwacyjnych

Symbol punktu	Nazwa punktu	Współrzędne (*)	Odległość [m] (**)	Przewyższenie [m] (***)	Wynik obserwacji
Pozu del Porru la Capilla (A-11)					
A-11	Otwór Pozu del Porru la Capilla	4787080 341019 2148	-326	+250	Nie dotyczy
0	Miejsce barwienia (-250)	4787093 341011 1898	0	0	(+)
S	Syfon w A-11 (-863)	4787446 340909 1285	1 267	-613	(+)
Rio Junjumia					
J0	Gueyos de Junjumia	4789221 337884 1398	3 509	-500	Nie obserwowano
J1		4789640 337575 1298	4 107	-600	(-)
J2		4789795 337332 1242	4 447	-656	(-)
Rio Redemuna					
R0	Gueyos de la Teya	4790766 338301 1211	5 490	-687	Nie obserwowano
R1		4791001 337758 1118	6 122	-780	(+)
R2		4791078 337618 1099	6 278	-799	(+)
R3		4791230 337465 1082	6 519	-816	(+)
R4		4791321 337333 1074	6 679	-824	(+)
Rio Casano przez Hoyo la Madre					
C0	Hoyo la Madre	4793894 341465 765	7 760	-1 133	Nie obserwowano
C1		4795370 342310 479	9 860	-1 419	(-) brak pewności wyniku
C2=B1		4795420 342525 477	9968	-1 421	(-) brak pewności wyniku
C3=B2=P2		4796202 343798 366	11 766	-1 532	(-) brak pewności wyniku
Rio Casano przez Fuente los Brazos					
B0	Fuente los Brazos	4795382 342502 482	9 401	-1 416	(-) brak pewności wyniku
B1=C2		4795420 342525 477	9 455	-1 421	(-) brak pewności wyniku
B2=C3=P1		4796202 343798 366	11 253	-1 532	(-) brak pewności wyniku
Rio Casano przez Fuente los Palvoras					
P0	Fuente los Palvoras	4795665 343658 550	9 965	-1 348	Nie obserwowano
P1		4795971 343702 398	10 440	-1 500	(-) brak pewności wyniku
P2=C3=B2		4796202 343798 366	10 623	-1 532	(-) brak pewności wyniku

* współrzędne w odwzorowaniu UTM (pas T, słup 30), w układzie odniesienia ED 1950, poziom odniesienia wysokości Alicante

** odległość przestrzenna od miejsca barwienia (punktu 0) = długość ciągu pomiarowego wewnątrz jaskini od miejsca barwienia do syfonu + przestrzenna odległość prostoliniowa od syfonu do wywierzyska + odległość wzdłuż cieku wodnego od wywierzyska do miejsca obserwacji

*** przewyższenie od miejsca barwienia (punktu 0)



Po wyjściu z Biwaku w A11



Przy jaskini A16.
Od lewej: Katarzyna Krawczyk, Urszula Topolska, Zbyszek Grzela

W wyprawie udział wzięli członkowie SPELEOCLUBU WROCŁAW:

Zbigniew Grzela, Marek Jędrzejczak, Katarzyna Krawczyk, Mirosław Kural, Grzegorz Lubelczyk, Radosław Pasiok, Urszula Topolska, Maciej Wywrocki, oraz Olga Sawicka.

Wyprawę odwiedzili i w mniejszym lub większym stopniu wzięli w niej udział: Albert Idzik, Rafał Knap, Wiesław Krupski (SPELEOKLUB ŚWIĘTOKRZYSKI Kielce) oraz Tomasz Haba, Paweł Michalski, Jacek Styś, Małgorzata Wojtaczka (SPELEOCLUB WROCŁAW).



Baza na Los Barrastrossas. Od lewej: Radek Pasioł, Grześ Lubelczyk, Marek Jędrzejczak, Mirek Kural, Kaśka Krawczyk, Ula Topolska, Maciek Wywrocki, Ola Sawicka, Zbyszek Grzela

ZDJĘCIA: ZBYSZEK GRZELA

iny. Po upływie 8 – 10 dni od daty barwienia, w miejscach obserwacji w Rio Casano i Rio Redemuna, wyłożono drugą partię woreczków z węglem. Wszystkie zebrano w dniu wyjazdu do kraju i przewieziono do Wrocławia, gdzie niezwłocznie przebadano je na stanowisku spektrofluorometrycznym Zakładu Mineralogii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Chronologiczny przebieg barwienia był następujący:

- 31 lipca - rozłożenie pierwszej partii woreczków w Rio Casano;
- 3 sierpnia – rozłożenie pierwszej partii woreczków w Rio Redemuna i Rio Junjumia;
- 4 sierpnia – przygotowanie na bazie na Los Barrastrosas roztworu barwiącego z 10 kg fluoresceiny;
- 5 sierpnia – zabarwienie wody na poziomie –250 w Pozu del Porru la Capilla (A-11);
- 13 sierpnia - rozłożenie drugiej partii woreczków w Rio Casano;
- 15 sierpnia - rozłożenie drugiej partii woreczków w Rio Redemuna;
- 29 sierpnia – zabranie obu partii woreczków z Rio Junjumia, Rio Redemuna i Rio Casano;
- 3 września – przeprowadzenie badań woreczków na stanowisku spektrofluorometrycznym Zakładu Mineralogii Uniwersytetu wrocławskiego.

Rozmieszczenie miejsc obserwacji w stosunku do miejsca barwienia przedstawia się następująco (Tab. 1; Rys. 1):

- Rio Junjumia – odległość 4,1 – 4,4 km, przewyższenie 600 – 660 m;
- Rio Redemuna – odległość 6,1 – 6,7 km, przewyższenie 690 – 820 m;
- Rio Casano – odległość 9,4 – 11,8 km, przewyższenie 1420 – 1530 m.

Odległości obliczono jako sumę długości jaskini od miejsca barwienia do syfonu, prostoliniowej odległości przestrzennej między syfonem a wywierzyskiem, przestrzennej odległości między wywierzyskiem a miejscem obserwacji mierzonej wzdłuż cieku.

Po przebadaniu węgla z woreczków w laboratorium, zabarwienie stwierdzono tylko w próbkach założonych w Rio Redemuna. Barwnik pojawił się między 11, a 23 dniem od wprowadzenia go do cieku podziemnego. Obliczony na tej podstawie czas przepływu wynosi 266 - 612 m/dobę, czyli 11 - 25 m/h. Jednak ilość wody prowadzonej przez Rio Redemuna, mała ilość wyłapanego barwnika, a także znaczna ilość wody przepływającej przez jaskinię wskazuje na możliwość odpływu w innych kierunkach oraz (lub) na skomplikowaną budowę zbiorników podziemnych i kanałów przepływowych. Ponadto przy założeniu prędkości przepływu zbliżonej do wartości niższych, czyli niewiele ponad 11 m/h, nie można wykluczyć pojawienia się barwnika w Rio Casano. Czas wydłużyłby się odpowiednio do 30 - 37 dni, a więc już po zakończeniu pomiarów i wyprawy.

Wyniki przeprowadzonego barwienia pozwalają formułować następujące wnioski:

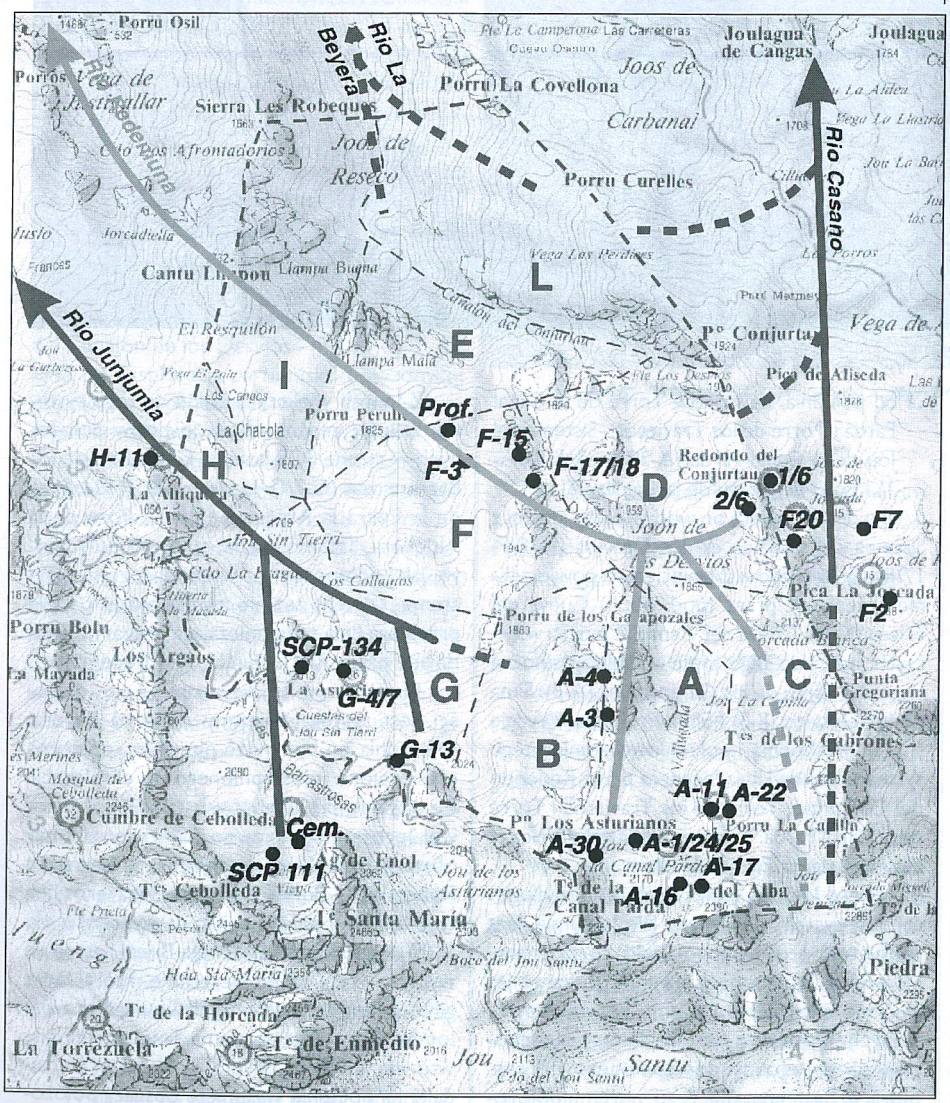
- jaskinie Sistema del Jou de la Canal Parda (A-30/A-25/A-24/A-1), Pozu del Porru de la Capilla (A-11), Sistema Conjurtao (1/6, 2/6) i Sistema del Canalon de los Desvios (F-18/F-17/F-15) odwadniane są przez Rio Redemuna, przy silnie drenującym charakterze cieku;
- wyklucza się odwodnienie tych jaskiń przez Rio Junjumia;
- pomimo braku pozytywnego wyniku nie wyklucza się odwodnienia tych jaskiń przez Rio Casano;
- zbiornik wody podziemnej i kanały przepływowe odwadniające te jaskinie mają złożoną budowę.

Przebieg barwienia nadzorował oraz dokonał badań i opracował wyniki Zbigniew Grzela.

Hipotetyczną koncepcję odwodnienia całej strefy udostępnionej do eksploracji przedsawia Rys. 2.

Wydaje się, że w zasadzie cały obszar odwadniany jest przez uchodzącą do Rio Sella rzekę Rio Dobra. Dzieje się tak za pośrednictwem trzech, praktycznie równoległych, posiadających kierunek północno – zachodni, systemów odwodnienia. Są to systemy związane z Rio Junjumia, Rio Redemuna i Rio La Beyera, które za posrednictwem Rio Palebarda łączą się z Rio Dobra. Przebieg tych systemów jest niemalże idetyczny. Początki tych systemów stanowią jaskinie o przebiegu północnym przy niewielkim udziale jaskiń o przebiegu zachodnim. Są to jaskinie, które do momentu osiągnięcia poziomu zrównań syfonalnych, posiadają maksymalną dla dane-

Rys. 2 Koncepcja odwodnienia rejonu



Granica rejonu	Granica strefy	Oznaczenie strefy	Kierunek podziemnego przepływu	● A-1 Jaskinia głębsza od 200 m	● A-4 Inna jaskinia wymieniona w tekście

Jaskinie:

A-30, A-1/24/25 Sistema del Jou de la Canal Parda (-903 m, 4 401 m)	A-11 Pozu del Porru la Capilla (-863 m, 1 593 m)	SCP 111, Cem. Sistema Cembavieja (-810 m, ?)	2/6, 1/6 Sistema Conjurtao (-655 m, 2 435 m)
F2, F7 Sistema Jorcada Blanca (-594 m, ?)	F20 Pozo del Redondo (-582 m, ?)	F-17/18, F-15 Sistema del Canalon de los Desvios (-542 m, 2 118 m)	A-3 Pozu del Porru de los Garapozalws (-432 m, 765 m)
G-13 bez nazwy (-429 m, 623 m)	H-11 Sima de la Porra la Altiquera (-418, ?)	G-4/7 Red de los Barrastrosas (-315 m, ?)	F-3 Sima de los Desvios (-315 m, ?)
SCP 134 bez nazwy (-240 m, ?)	Prof. Sima Profunda (-204 m, ?)	Wykonano na podstawie: Miguel Angel Adrados, El Cornion, Mapa Excursionista, w skali 1 : 25 000 SPELEOCLUB WROCŁAW – M. Jędrzejczak	



ZBYSZEK GRZELA

Ponad mgłami (Marek Jędrzejczak) przy przeł. La Fragila

go obszaru deniwelację i podobną rozciągłość poziomą. Po osiągnięciu poziomu zrównań wody kierują się na północny – zachód w stronę odpowiadającym im rzek, zbierając wodę z napotykanych systemów jaskiniowych, które do momentu osiągnięcia poziomu zrównań mają już zdecydowanie bardziej pionowy charakter. Znane jaskinie pojawiające się po drodze, tuż przed wypłynięciem wody na powierzchnię terenu, mają w zasadzie charakter tylko przepływowy. Po wypłynięciu na powierzchnię, kierunek spływu jest nadal zachowany, aż do Rio Palebarda, która biegnąc na południowy – zachód łączy się z Rio Dobra. Rio Dobra, płynąca dalej w kierunku północno - zachodnim odprowadza wodę poza masyw.

Według tej koncepcji najważniejszym i zarazem najdłuższym wydaje się system związany z Rio Redemuna o długości ponad 5 km. Odwadnia on południowo – wschodnią oraz centralną cześć rejonu udostępnionego do eksploracji. Baza erozyjna tego systemu położona jest na wysokości 1250 – 1300 m n.p.m., natomiast najwyżej położone miejsca osiągają 2390 m n.p.m., co daje maksymalną deniwelację ok. 1000 – 1100 m. Biegnie on z pod Joon de los Desvios w kierunku północno – zachodnim do Rio Redemuna. W swym początkowym biegu zasilają go między innymi znane obecnie systemy jaskiniowe, które pod Joon de los Desvios osiągają poziom zrównań syfonalnych:

- od wschodu, ze stoków Redondo del Conjurtao - Sistema Conjurtao (1/6, 2/6);
- od południa, ze stoków Torre de la Canal Parda i Torre de los Traviesos - Sistema del Jou de la Canal Parda (A-30/A-25/A-24/A-1) i Pozu del Porru de la Capilla (A-11).

Po drodze zbiera on wody między innymi z Sistema del Canalon de los Desvios (F-18/F-17/F-15), by przed wypłynięciem na powierzchnię przepłynąć przez (pod, obok) Cueva del Frieru (K-1) i Cueva del Viento. Z innych większych jaskiń do tego systemu zaliczyć można Pozu del Porru de los Garapozales (A-3), Sima de los Desvios (F-3) i Sima Profunda. Wydaje się, że wschodnią i południową granicę tego systemu stanowi linia biegnąca przez Redondo del Conjurtao, Torre de los Traviesos i Torre de la Canal Parda. Trudno ustalić czy granica ta załamuje się na Tiro de la Llera.

Nieco krótszy, maksymalnie 4 km długości, jest system związany z Rio Junjumia. Jest to system stosunkowo mało rozpoznany. W wielu z położonych na tym obszarze jeskiń nie osiągnięto poziomu zrównań syfonalnych. Odwadnia on południowo – zachodnią cześć rejonu udostępnionego do eksploracji. Baza erozyjna tego systemu położona jest na wysokości 1350 – 1400 m n.p.m., natomiast najwyżej położone miejsca osiągają być może 2100 m n.p.m., co daje maksymalną deniwelację ok. 700 m. Biegnie on gdzieś z pod Jou Sin Tierri w kierunku północno – zachodnim do Rio Junjumia. W swym początkowym biegu zasila go między innymi od południa, ze stoków Torre Santa Maria, znany obecnie system jaskiniowy Sistema Cembavieja (strefa SCP Valencia).

Z innych większych jaskiń do tego systemu zaliczyć można obok obiektów położonych w strefie SCP jaskinię G-13, Red de los Barrastrosas (G-7/G-4), jaskinię SCP 134, Sima de la Porra la Altiquera (H-11), Pozu de la Altiquera. Trudno ustalić zarówno południową jak i północną oraz wschodnią granicę systemu. Dlatego też nie można określić gdzie przebiega linia rozgraniczająca obszary odwadniane przez Rio Junjumia i Rio Redemuna.

Najkrótszym, maksymalnie 3 km długości, jest system związany z Rio La Beyera. Odwadnia on być może niewielką, północną cześć rejonu udostępnionego do eksploracji. Ze względu na trudność w ustaleniu południowej jego granicy nie można stwierdzić czy obszar jego wpływu sięga poza linię Sierra Les Robeques – Porru Curelles. Baza erozyjna tego systemu położona jest na wysokości ok. 1100 m n.p.m., gdzie na Vega Brical następuje wypływ wody na powierzchnię, która zaraz ginie w korytarzach przepływowej Pozo Palomberu, by pojawić się na powierzchni powtórnie w Rio La Beyera. Zakładając, że najdalej na południe wysunięte obszary położone są ok. 1600 m n.p.m., otrzymujemy maksymalną deniwelację ok. 500 m. W swym początkowym biegu zasila go między innymi od wschodu, z Vega El Forcau, znany obecnie system jaskiniowy Pozu de la Vega El Forcau. Trudno ustalić wschodnią granicę tej strefy na interesującym nas obszarze.

Ze względu na trudności w określeniu wschodnich granic systemów związanych z Rio Redemuna i Rio Beyera, nie można wy-

kluczyć możliwości odwadniania bardzo wąskiego, wschodniego pasa rejonu udostępnionego do eksploracji przez system związany z Rio Casano. System ten o kierunku północnym zasilany jest w swojej południowej części przez położone w strefie OUCC jaskinie Sistema Jorcada Blanca (F2/F7) i Pozu del Redondo (F20). Wypływ następuje w dolinie Rio Casano w Hoyo La Madre. Trudno określić czy system ten sięga jeszcze dalej na południe ściągając wodę z pod Jou de Arenizas i już znacznie niżej, ze stoków Pico Conjurtau i Porru Curelles.

Strefa A

A-11 (Pozu del Porru de la Capilla)

Położony na wysokości 2148 m n.p.m. otwór jaskini został odkryty w trakcie wyprawy Speleoklubu Gliwice w roku 1984. Eksploracja została tragicznie wówczas zakończona na głębokości ok. -180 m. Dwa lata później jaskinia zostaje poznana do poziomu ok. -400 m, w wyniku działalności członków wyprawy Sekcji Taternictwa Jaskiniowego Częstochowa. Ostateczne w roku 1987 zostaje osiągnięte końcowe jezioro na głębokości -863 m. Od tego też czasu jaskinia nie była eksplorowana.

Jednym z najbardziej interesujących miejsc w tej jaskini było jezioro końcowe. Jak pokazały wyniki zeszłorocznej wyprawy (PICOS '98 – eksploracja partii przydennych w Sistema del Canalon de los Desvios – F-18/F-17/F-15; -542 m) eksploracja partii nisko położonych, częściowo wypełnionych wodą, jaskiń w tym rejonie może przynieść pewne wyniki.

Po dokonaniu barwienia rozpoczęto poręczowanie dalszych partii w kierunku dna. Niestety warunki atmosferyczne uniemożliwiały przez szereg dni akcje w tej jaskini. Dodatkowo zaistniały wypadek (opis w dalszej części) jeszcze bardziej skomplikował harmonogram działalności w tej jaskini. Ostatecznie działając z biwaku, już w końcowej części wyprawy, zostało osiągnięte dno i rozpoczęto działalność eksploracyjną. Niestety nie przyniosła ona rezultatów.

A-4

W jaskini tej przeprowadzono rekonesans pod kątem ewentualnego połączenia z jaskinią A-3, co znacznie usprawniło by działania w tej drugiej ze względu na ciasnoty. W ciągu głównym na poziome ok. –30 m natrafiono na ślady poprzedników. Niestety nie znaleziono przejścia do dalszych partii. Odkryty natomiast ciąg boczny okazał się ciągiem ślepym.

A-16

W jaskini tej położonej na wysokości ok. 2280 m n.p.m. prowadzono działalność pod kątem połączenia z Sistema del Jou de la Canal Parda (A-30/A-25/A-24/A-1; -903 m; najwyższy otwór 2210 m n.p.m.). Prace te polegały na odgruzowywaniu końcowego meandra na poziomie ok. –30 m. Podcięcie zawaliska w sali położonej powyżej spowodowało jego destabilizację, co uniemożliwiło bezpieczne przebywanie tam ludzi. Kierując się bezpieczeństwem, zaniechano dalszych czynności.

A-17

W jaskini tej położonej na wysokości ok. 2300 m n.p.m. przeprowadzono oględziny korka śnieżnego, który schodzi do poziomu ok. –40 m, pod kątem połączenia z Sistema del Jou de la Canal Parda (A-30/A-25/A-24/A-1; -903 m). Obserwowane od szeregu lat ubytki lodu są znaczne, ale niestety nadal nie umożliwia to przejścia do dalszych partii.



ZBYSZEK GRZELA

Załoga Klubu Świętokrzyskiego, od lewej: Wiesiu Krupski, Albert Idzik, Rafał Knap i Lech Kuleszyński

A-22

W jaskini tej przeprowadzono rekonesans pod kątem połączenia z położoną 30 m niżej Pozu del Porru de la Capilla (A-11; -863). Niestety osiągnięto poziom poprzedników tzn. – 70 m.

Rejon Conjurtao

W rejonie Conjurtao zorganizowano szereg rekonesansów. Odkryto kilka otworów ale w żadnym z nich nie uzyskano większych głębokości.

Wypadek

W trakcie wyprawy uległ wypadkowi Grzegorz Lubelczyk. Późnym wieczorem 10 sierpnia ok. 23^{00}, w gęstej mgle, poszedł on pod położony nieopodal bazy otwór jaskini G-8, z której najpóźniej o 24^{00} powinien wyjść zespół zwiedzający tą jaskinię. O 23^{40} na bazę wrócił zespół z G-8 z wiadomością, że Grzegorz leży z zakrwawioną głową pod wstępną pochylnią, którą prawdopodobnie się obsunął, uderzając głową w wantę. Po dotarciu na miejsce stwierdzono, że poszkodowany nie doznał urazu kręgosłupa i przetransportowano go do namiotu bazowego. Tam został umyty i opatrzony. Ze względu na obrażenia głowy i złe ogólne samopoczucie zdecydowano, po konsultacjach telefonicznych z lekarzem, że konieczna jest pomoc lekarska. W tym celu porozumiano się z prezesem FAE, który zorganizował grupę ratowniczą. Ok. 1^{00} członkowie wyprawy rozpoczęli znoszenie poszkodowanego na zaimprowizowanych z lin i masztów od namiotu bazowego noszy. Ok. 3^{30} nieco powyżej schroniska Vegarredonda nastąpiło spotkanie z grupą ratowników. Grzegorz po oględzinach lekarza został przeniesiony na profesjonalne nosze i dalszy transport na Vega El Huerta był prowadzony przez ratowników. Stamtąd został on przewieziony ambulansem do szpitala w Arriondas. Po wstępnych badaniach przewieziono go dalej do szpitala w Oviedo. Tam zdecydowano, że musi on pozostać na szczegółowych badaniach i obserwacji. Transportowi do Oviedo cały czas towarzyszyła dwójka członków wyprawy Zbigniew Grzela i Radosław Pasiok. Radek pozostawał w szpitalu przez cały okres hospitalizacji Grzegorza. Grzegorz przebywał w szpitalu 9 dni, gdzie usunięto mu odłupane w wyniku uderzenia części kości czaszki. Po wypisaniu ze szpitala został on przewieziony bezpośrednio do kraju.

Podsumowanie

Mimo wielu niesprzyjających czynników, wynikiem których była konieczność rezygnacji z niektórych celów a także ograniczenie podjętej na wyprawie działalności, udało się zrealizować główny cel wyprawy jakim było przeprowadzenie barwienia. Jego wyniki pozwolą planować dalszą eksplorację w tej części masywu.

Co dalej? Jaka będzie wyprawa PICOS 2000? Tego oczywiście nikt jeszcze nie wie. Pewnym jednak jest, że najważniejszym znowu będzie barwienie. Tym razem należałoby się upewnić, co do przepływu podziemnego do Rio Junjumia, barwiąc w strefie G, sprawdzając przy okazji parę problemów. Oczywiście należy w końcu rozwiązać sprawę Pozu del Porru de los Garapozales (A-3). Warto również zainteresować się wschodnim obrzeżem strefy. Może w końcu się nam poszczęści ... ❐

Marcin Furtak

W krainie lejów

Słoneczne wybrzeża Adriatyku, rzymskie zabytki Istrii, dziewicze ostępy górskie – to właśnie Chorwacja. Raj polskich turystów lat 80-tych. Ów raj na początku lat 90-tych został utracony. Stare bałkańskie antagonizmy odżyły i wybuchła wojna. Wojska Federacji Jugosłowiańskiej wkroczyły na teren Chorwacji, która wraz ze Słowenią ogłosiła odłączenie się od Federacji. Zaczęły się bratobójcze walki. Później przyszedł też niezbyt chlubny dla Chorwatów okres wojny z Bośnią. W 1995 r. starcia ucichły. Pozostały wsie – widma ze spalonymi dachami i ślepymi otworami okiennymi, zrujnowane miasta, podupadła gospodarka...

W tym też okresie, tak tragicznym dla Chorwacji, dokonywano, jak dotąd największych odkryć jaskiniowych. W 1992 r. został znaleziony przez Słowaków jeden z otworów Lukiny Jamy. Rok później Słowacy osiągnęli głębokość 1355 m! W 1994 r. Lukina – nazwa nadana ku pamięci chorwackiego grotołaza Luki (Łukasza), który zginął w Velebicie podczas wojny z Serbami – została pogłębiona do 1392 m.

W 1995 r. Słowacy odkryli kolejną jaskinię schodząc w niej do -516 m. Następnego lata osiągnięto poziom – 1000 m i nadano jaskini nazwę Slovačka Jama. W 1998 r. do szturmu pod przewodnictwem Darka Baksica ruszyło 28. grotołazów chorwackich i 14. słowackich (!) zaopatrzonych w 4,5 km lin, 300 spitów, wiertarki, telefon. Wyprawa przyniosła sukces w postaci 1268 m. W 1999 r. Slovačką Jamę pogłębiono do 1301 m.

Innym znaczącym odkryciem w Chorwacji było wyeksplorowanie w 1997 r. studni Patkov Gušt (-553 m). Patkov z tym wynikiem uplasował się na drugim miejscu w rankingu najgłębszych studni Ziemi.

W Chorwacji znanych jest 56 jaskiń przekraczających 200 m głębokości. Najwięcej z nich znajduje się w G. Velebit. Eksploracją krasowych systemów zajmuje się tu ok. 200 grotołazów zrzeszonych w 23. klubach jaskiniowych. Chorwację odwiedzają też zagraniczne wyprawy eksploracyjne (m. in. Słowacy). Do najaktywniejszych klubów zalicza się 40 PDS Velebit Zagreb i SOPD Zeljeżnicae Zagreb.

Nasza przygoda z Chorwacją zaczęła się dość przypadkowo. W marcu 1999 r., po załamaniu się akcji w studni Brezno pod Velbom w Słowenii [patrz Jaskinie 3(16), s. 9, 10] postanowiliśmy wyskoczyć do pobliskiej Chorwacji. Internetowy kontakt z klubem „Hades" z Istrii sprawił, że w 4. – Artur Nowak (Gawra Gorzów), Tomek Kuźnicki, Daniel Oleksy, Marcin Furtak (wszyscy Speleoklub Bobry Żagań) zjawiliśmy się w nadmorskim Poreču. Tu, w siedzibie klubu, tj. w garażu spotkaliśmy się z miejscowymi grotołazami.

Chorwaci pokazują nam mapy, plany jaskiń, zdjęcia... Właśnie na jednej z fotek w jakiejś gazecie widać grupę ludzi z karabinami i plecakami, a podpis głosi - „dojście do jaskini", data 1995 r. Uśmiechamy się pod nosem. Przed garażem stoi kwiatek w doniczce z wielkiej łuski, pod sufitem zaś wisi wyrzutnik granatów. Na pytanie ilu ich jest w klubie odpowiadają, że teraz to mało, bo większość w wojsku. Umawiamy się z nimi na drugi dzień do jednej z dłuższych jaskiń Istrii – Jamy Breyi.

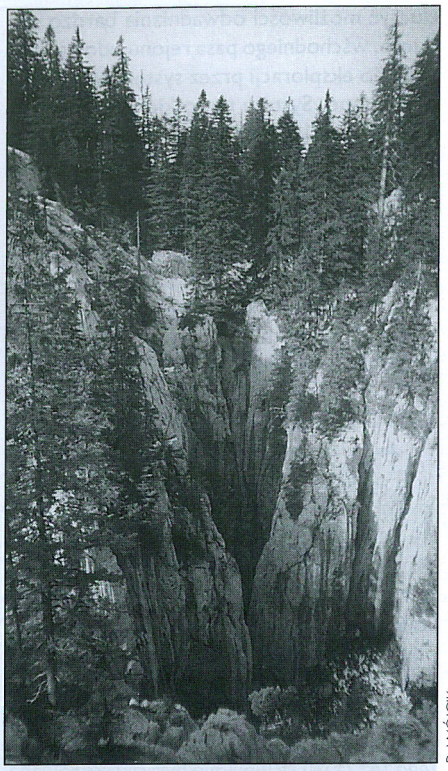
Po marcowym wypadzie na Bałkany pozostała nam rozbudzona wyobraźnia i namiar na centralę speleo w Zagrzebiu i tamtejszy klub „Velebit" Zagrzeb.

Tym razem w liczniejszym składzie zameldowaliśmy się w Chorwacji. Teraz wiedzieliśmy dokładnie co chcemy robić – cel nr I - Lukina Jama, cel nr II – Patkov Gušt, lub odwrotnie – cel nr I – Patkov...

Przedwyprawowymi, jak zwykle niezbyt przyjemnymi formalnościami zajęli się M. Siarek i P. Pilecki, który został kierownikiem tej gorzowsko-żagańskiej ekspedycji. Ilość pozwoleń nie nastrajała zbyt optymistycznie, lecz prośba do Chorwackiego Komitetu Speleo została rozpatrzona pozytywnie, Ministerstwo Sportu i Edukacji też nie protestowało przeciwko naszemu pobytowi. Przydzielono nam przewodnika – my podaliśmy co chcemy robić, spełniliśmy inne wymagania – tj. ubezpieczenia i przynależność do organizacji speleo (nie koniecznie do KTJ PZA).

W miejscowości Otačac zabieramy ze stacji benzynowej Darka Stefanaca – naszego płatnego (55 DM za dzień) przewodnika i leśnymi drogami wspinamy się (busem) gdzieś tam w górę. Dojeżdżamy do drewnianej chaty położonej na polanie. Tutaj ma być nasza baza i stąd mamy chodzić do Lukiny Jamy. Następnego dnia rano Darko, wskazując na górę obok, mówi, że właśnie w tym paśmie – Hajducki Kukowi jest otwór Lukiny. Dookoła wspaniałe widoki – świerki i buki porastające wzgórza Velebitu. Piszę wzgórza, gdyż nie czuć tu tej wysokości. Najwyższy szczyt Velebitu – Vaganjski VRH ma zaledwie 1758 m, a szczyty nas otaczające około 1500 m – nasza chata zaś leży 1270 m n.p.m.

I „w tak pięknych okolicznościach przyrody", przy błękitnym niebie zaczęliśmy układać logistyczny plan działania w Lukinie. Gdy już wszystko było ustalone i w połowie spakowane do worów – to z nieba lunęła ulewa. Darko skomentował to - „zajebało kiszą".



R. WÓJCIK

Otwór Patkov Gušt z powierzchni i z głębokości ok. 80 m



M. FURTAK

Na drugi dzień też „kiszało". Trzeciego dnia zajebało kiszą, ale śnieżną – nas natomiast już całkowicie opuścił dobry nastrój. Zaczęliśmy rozważać wariant rezygnacji z Lukiny, na który dnia czwartego się w końcu zdecydowaliśmy.

Bazę przenieśliśmy w rejon Velikego Lubenovca, do podobnej chaty na wysokości 1315 m. Stąd trójka wyprawowiczów + Darko wyrusza na poszukiwanie otworu Patkov Gušt. Na jednym ze wzgórz dość szybko znajdują potężny otwór studni oznaczony numerami 33 i 34. Powinno być 26, ale Darko stwierdził, że to raczej Patkov. Wieczorem, objuczeni 600 metrami lin i złomem opuszczamy się z Pływakiem do „Nr 33". Po 50 m stajemy na śnieżnym polu. Rafał nie musi już do nas dojeżdżać. Studnia okazała się fałszywym Patkovem. Rafał z Dominikiem wracają do chaty (ok. 1 h drogi), a ja wraz z Pływakiem „pilnujemy" przed niedźwiedziami sprzętu nocując w namiocie przy otworze. W nocy –7°C. Następnego dnia tj. 8. X Dominik z plecakiem i Darko z „poczuciem" odnajdują oryginalny Patkov. Widok otworu jest imponujący – potężny lej 30x60 m z poszarpanymi brzegami,

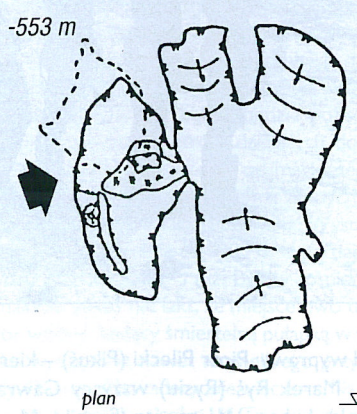


M. FURTAK

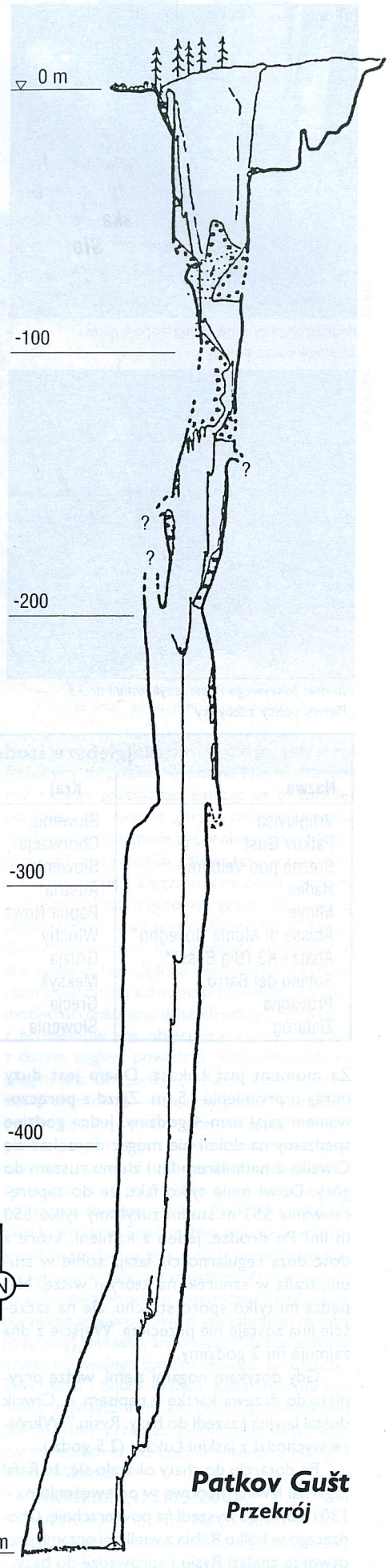
Baza na Velikim Lubenovacu. W szczycie po prawej znajduje się otwor Slovačkiej Jamy

którego obejście zajęło mi 15 minut, przytłacza swoją wielkością. O 19.00 Pływak rozpoczyna zjazd. Od samego początku są problemy z odnajdowaniem spitów, których w studni jest zaledwie 23. Na -70 wjeżdża się pod ogromny, lodowy okap – lepiej nie myśleć co będzie gdy to runie. Do –130 dociera bezpośrednio światło dzienne. Miejsce to jest najwęższe w całej studni (1,5x2 m). Za przewężeniem zapadają ciemności. Do –190 zostają odnalezione zaledwie 4 spity. Pływak zakłada drugą 2-setkę i rusza w dół. Krzyczy, że leje się woda. Oprócz wody, co chwila wyjeżdżają lodowo-kamienne tramwaje. Na przepince, tuż nade mną wisi Ciwcik. Po godzinie dostaje „delirki" i zaczyna wychodzić. Po drodze zrzuca lodowy nawis, na szczęście pocisk w nikogo nie trafia. Po jakimś – dla mnie bardzo długim – czasie dochodzi do mnie Pływak. Dojechał bez przepinki (!) do końca drugiej 2-setki i nie znalazł żadnego spita. Jest cały mokry i zmarznięty. Mnie też nie jest ciepło, więc postanawiamy się wycofać. Przypomina mi się tekst Rysia, który spojrzał na plan studni i powiedział - „ładna dziura". O 23.00 jesteśmy na powierzchni. Nie przebierając się (zostawiamy tylko sprzęt) w mokrych wnętrzach ruszamy w stronę odległej o godzinę drogi bazy. Wkrótce gubimy drogę. Odnalezienie jej utrudniają wszechobecne wielkie leje. Raz staje się nad pionowym urwiskiem innym razem schodzi dół, by po kilku minutach drogę zagrodziły trzy ściany. Po czterech godzinach błądzenia w śniegu poddajemy się. Grudką karbidu rozpalamy ognisko i telepiemy się do 7. rano. Mimo, że jest już jasno, nie możemy zidentyfikować miejsca, w którym się znajdujemy. Lokalizację utrudniają porastające góry świerki i buki. Dopiero o 9.30 zmęczeni, przemarznięci i niewyspani docieramy do bazy.

W nocy było –5°C. Przed chatą spotykamy chorwackich grotołazów. Opowiadamy im swoją przygodę. Mają niezły ubaw. Okazuję się, że druga grupa wyszła do jaskini o 8. z przekonaniem, że idą na reporęcz. Wysłany Dominik natyka się na nich, gdy już schodzą spod otworu. Zdaje im relację z naszych „osiągnięć". Na dokończenie poręczowania wraca Premier, Pikuś i Łukasz. Premier zjeżdża pierwszy. Do głębokości –385 odnajduje 3 spity. Tam wisząc w centralnym cieku wodnym czeka na liny. Tak przemarza, że postanawia wychodzić. Kontakt głosowy z powodu spadającej wody nie jest możliwy. Gdzieś w połowie drugiej 2-setki wychodzący Daniel spotyka się ze... zjeżdżającym na tym samym odcinku liny Pikusiem, który klnie na naprężony sznurek. We dwójkę zawsze raźniej. Po pięciu godzinach, akcja Patkov zostaje zakończona. Jest już 10. X i trzecie podejście do jaskini. Tym razem zjeżdżam pierwszy, za mną Łukasz, a później ma ruszyć na dół Ciwcik. Od –300 spada na kask gasząc światło acytelonowe regularny ciur wody. Na ostatnim „Danielowym" punkcie zakładam 120 m Mamuta. Po 16 m ma być spit, ale go nie ma, po 46 m kolejny, ale też go nie ma. Jeżdżę po całej ścianie wahając się to w prawo to w lewo. Na próżno. Dojeżdżam do jakiś półek, zakładam stanowisko z naturalnego punktu i jeszcze raz dokładnie badam ścianę. Bez rezultatu. Ściągam do siebie Serbika. Też nieźle zmarzł i przemókł wisząc na przepince. Zostawiam go na tej półce z liną, którą przyciągnie do siebie zjazdówkę i wracam do zjazdu. Na –500 zakładam z ucha przepinkę. Po chwili stoję na dnie.



plan



Patkov Gušt
Przekrój



M. RYŚ

Podduszony kierownik wyprawy po wyjściu ze studni całuje drzewo



M. FURTAK

Na dnie fałszywego Patha, czyli jaskini nr 33 „Pierwsi polscy zdobywcy"

11. października rusza grupa reporęczująca: Premier, Pikuś, Pływak, Rysiu i ozdrowieniec Ciwcik. Zjazd na dno zajmuje im ok. godziny. Z jaskini pierwszy „na lekko" wychodzi Rafał (2 godz.), reszta ze zreporęczowanymi linami pojawia się później. Na powierzchni ze zniecierpliwieniem czekamy na Daniela i idącego za nim Pikusia. Ku naszemu zdziwieniu pierwszy pojawia się kierownik. Wypina się z liny, podchodzi do drzewa i obejmując je całuje. To gest wdzięczności za ocalenie. Okazuje się, że w przewężeniu, na –130 m, na Pikusia osunęło się 200 m liny zdeponowanej wyżej na półce. Podduszonemu kierownikowi z wielkim trudem udaje się wyswobodzić z oplatających go sznurków.

Są jaskinie, do których nie chce się wrócić. Z pewnością do nich można zaliczyć Patkov Gušt – studnię piękną, ale bardzo niebezpieczną i nieprzyjemną. Może więc dlatego oprócz czwórki chorwackich eksploratorów nikt tam więcej nie schodził.

Po wyprawie zostały niezapomniane wspomnienia, nowe znajomości i rozbudzona wyobraźnia eksploracyjna. Mamy zamiar wrócić w Velebit – tym razem na eksplorację. Były – przyszły kierownik już od grudnia prowadzi rozmowy z Zagrzebiem i prawdopodobnie we wrześniu zameldujemy się w Velebicie co w przekładzie z chorwackiego znaczy „Ogromna Piękność". ❐

Najgłębsze jaskinie Chorwacji

1	Lukina jama-Manual II	Velebit	-1392 m
2	Slovačka jama	Velebit	-1301 m
3	Stara škola	Biokowo	-576 m
4	Vilimova jama (A-2)	Biokovo	-572 m
5	Patkov gušt	Velebit	-553 m
6	Ponor na Bunjevcu	Velebit	-534 m
7	Jama pod Kamenitrim vratima	Biokovo	-520 m
8	Ledenica S.U.K.	Velebit	-514 m
9	Fantomska jama	Velebit	-477 m
10	Munižaba	Velebit	-448 m
11	Stupina jama	Skrad	-407 m
12	Nova velika	Biokovo	-380 m
13	Jama kod Rašpora	Ćićarija	-361 m
14	Biokovka	Biokovo	-359 m
15	Pepelarica	Velebit	-358 m
16	Klementina III	Velebit	-333 m
17	Podgradšće (Tittina jama)	Brać	-329 m
18	Xantipa	Velebit	-323 m
19	Klanski ponor	Rijeka	-320 m
20	Puhaljka	Velebit	-320 m
21	Zaborawna jama	Biokovo	-311 m
22	Klementina IV	Velebit	-300 m
23	Burinka	Velebit	-290 m
24	Punar u Luci	Pusto Polje	-290 m
25	Jama Kobiljak	Pazin	-286 m
26	Sustaw Kicljjeve jame	Skrad	-285 m
27	Balinka	Plaški	-283 m
28	Ponor Bregi	Pazin	-273 m
29	Klementina I	Velebit	-269 m
30	Jama kod Matešić stana	Brac	-260 m
31	Pretnerova jama	Biokovo	-252 m
32	Marianna	Velebit	-250 m
33	Manastri	Biokovo	-245 m
34	Ponor u Klepinoj dulibi	Velebit	-283 m
35	Grustisica	Brac	-235 m
36	Martineška jama	Buje	-231 m
37	Kovačevića jama	Brač	-227 m

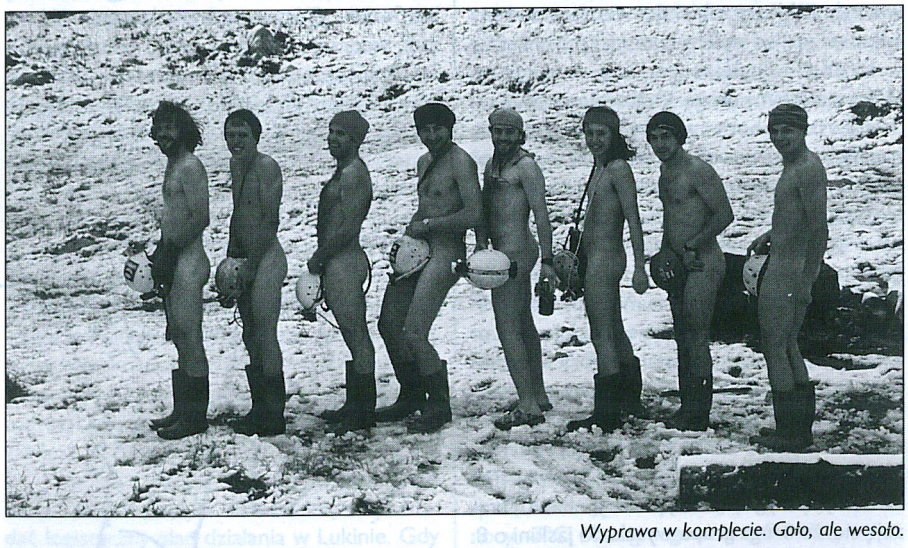
Najgłębsze studnie jaskiniowe świata

Nazwa	Kraj	Masyw	Głębokość
Vrtiglavica	Słowenia	Kanin	-643
Patkov Gust	Chorwacja	Velebit	-553
Brezno pod Velbom	Słowenia	Kanin	-501
Hades	Austria	Tennengebirge Ost	-445
Minye	Papua Nowa Gwinea	Nakanai	-430
Abisso di Monte Novegno*	Włochy	Alpy Toskańskie	-430
Abatz - K3 (Big Boss)*	Gruzja	Bzyb	-410
Sotano del Barro	Meksyk	Ayutla	-410
Provatina	Grecja	Astraka	-407
Zlataróg	Słowenia	Goricia	-385

Za moment jest Łukasz. Dnem jest duży okrąg o promieniu 15. m. Zjazd z poręczowaniem zajął nam 4 godziny. Jedną godzinę spędzamy na dole i nie mogąc doczekać się Ciwcika z nadmiarem lin i złomu ruszam do góry. Dziwi mnie tylko fakt, że do zaporęczowania 553 m studni zużyliśmy tylko 550 m lin? Po drodze, jeden z kamieni, które z dość dużą regularnością latają sobie w studni, trafia w sznurek, na którym wiszę. Napędza mi tylko sporo strachu, ale na szczęście lina zostaje nie przecięta. Wyjście z dna zajmuje mi 2 godzimy.

Gdy dotykam nogami ziemi, widzę przypiętą do drzewa kartkę z napisem - „Ciwcik dostał lawiną i zszedł do bazy. Rysiu." Wkrótce wychodzi z jaskini Łukasz (2,5 godz.).

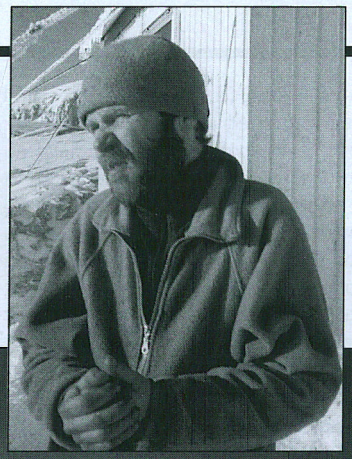
Po dotarciu do chaty okazało się, że Rafał „zgarnął lawiną" lodową w przewężeniu na –130 i ledwo co wyszedł na powierzchnię. Chodzącego w kółko Rafała z wielkimi oczami, przy otworze znalazł Rysiu i sprowadził do bazy.



D. STEFANAC

Wyprawa w komplecie. Goło, ale wesoło.

Skład wyprawy: Piotr Pilecki (Pikuś) – kierownik, Marek Siarek (Dominik), Artur Nowak (Pływak), Marek Ryś (Rysiu) wszyscy Gawra Gorzów, Daniel Oleksy (Premier), Rafał Wójcik (Ciwak), Łukasz Wójtowicz (Serbik), Marcin Furtak (Kurier), wszyscy Bobry Żagań



Tekst i zdjęcia: Marek Kozioł

Dziesiąta odsłona

Wyprawa Aven-AKG >CANIN ZIMA 2000<



„Col Sclaf" powszechnie znany jako „Szczaw"

Sobota, 11.03.2000,

godz. 5.30. Startujemy we dwóch z Maćkiem Pasiokiem (AKG). Wysłużony, dwudziestoletni Ford Escort, którego przyjaciele żartobliwie nazywają Żonkilem, jęczy trochę, przygnieciony sprzętem i innym wyprawowym dobrem, które wypełnia jego wnętrze po brzegi. Ale dla niego to nie pierwszyzna. Od wielu już lat jest tak za każdym razem, gdy ruszam tym pojazdem na spotkanie przygody. Po pierwszym zakręcie, jeszcze blisko domu w centrum Katowic, ogarnia mnie dobrze znana fala wspaniałego uczucia ulgi. Zaczęło się! Wiem, że doznanie to wróci jak przypływ o zwielokrotnionej mocy, gdy tylko przekroczymy granicę z Czechami. Pamiętam je dobrze jeszcze z poprzednich wyjazdów pewnie dlatego, że ów świetny smak stanu ducha tak bardzo kontrastuje z długo trwającym, tyle co pozostawionym za sobą napięciem, pośpiechem i znużeniem przygotowaniami do wyprawy. Koszmar przedwyprawowy znany pewnie niejednemu spowodował, że ruszamy z opóźnieniem, podejmując pościg za pozostałymi dwoma samochodami, którymi reszta ekipy podąża już od kilku godzin na południe Europy. Prowadzę przez pierwsze 120 km. Pod koniec tego dystansu czuję, jak usypiam za kierownicą. W końcu tracę całkowicie kontrolę nad sobą i zbaczam niebezpiecznie z drogi. Dosłownie w ostatniej chwili wraca mi świadomość. Budzę się i cudem robię unik przed czołowym zderzeniem. Dociera do mnie fakt, że w tygodniu poprzedzającym wyprawę spałem łącznie zaledwie kilka godzin. Zmiana kierowcy. Dalej prowadzi Maciek. Błogi sen ogarnia mnie natychmiast.

Godz. 11.30. 330 km od domu. Kompletnie nie przeczuwając co nas czeka, wjeżdżamy na austriackie przejście graniczne. Celnik uśmiecha się niewinnie(?). Wywołuje to we mnie natychmiast wspomnienie. Jadąc na letnią wyprawę w ubiegłym roku, przeszliśmy denerwującą, ale w efekcie dość zabawną procedurę ważenia naszych najmniejszych samochodów na wadze dla TIR-ów (te większe wjechały do Austrii bez problemu). Skończyła się ona wtedy szczęśliwym odstąpieniem urzędnika granicznego od zamiaru pobrania od nas kolosalnej opłaty za nadwagę, gdy w końcu zorientował się, że cyfry odczytywane przez niego z dowodu rejestracyjnego jako masa dopuszczalna, nie mają z nią nic wspólnego, bo określają pojemność skokową silnika! Patrzę teraz na dziwny uśmiech mundurowego. Czyżby znowu ważenie? Nie. Tym razem z innej beczki. Austriak każe zjechać na bok i wszystko (!) wyjąć z auta. Maciek spokojnie otwiera kolejne pakunki. Rozwiązujemy wory, rozpakowujemy plecaki. Celnik podnosi wykładzinę w bagażniku, obmacuje tapicerkę, zagląda podejrzliwie pod maskę. Po godzinnej rewizji, której jedynym efektem jest kolosalny bałagan w aucie, możemy jechać dalej. Uff.

Godz. 19.00.

Tarvisio, 800 km od domu.

Godz. 21.30. Triest, 1000 km od domu. Docieramy do oczekujących nas przyjaciół – grotołazów włoskich. Gianni, jego żona Mila i Sandrin - to trójka z grupy sympatycznych zapaleńców, którzy połknęli tego samego co my bakcyla eksploracji jaskiń Caninu. Konferujemy do późnej nocy, układając nad wielkim planem rozłożonym na podłodze, wspólną strategię działania w grocie. Jest nad czym myśleć, bo system jaskiniowy „Complesso del Foran del Muss" w wyniku równolegle prowadzonej eksploracji przez nas (dziewięć wypraw) i przez Włochów, rozrósł się znacznie, a na dokładkę okazuje się, że wraz z rosnącą na jego temat wiedzą, przybywa ciągle więcej ciekawych i obiecujących kierunków prowadzenia dalszych prac poszukiwawczych w jego wnętrzu. Działalność odkrywcza staje się jednak trudniejsza. System posiada aż 24 otwory, lecz dotarcie do najbardziej odległych partii pochłania coraz większą ilość sprzętu, sił i czasu. Wraz z zagłębianiem się w jaskinię, rośnie również zagrożenie wodne. Pogoda ma więc zasadnicze znaczenie przy wyborze celu do eksploracji. W wyniku debaty uzgadniamy przeprowadzenie wspólnej akcji polsko – włoskiej, której celem będzie pokonanie ostatnich dziesięciu metrów dzielących dotychczasową deniwelację systemu od magicznej granicy 1000 m. W tej kwestii nie ma żadnych wątpliwości. Jaskinia jest zaporęczowana. Wystarczy zwieźć linę nad studnię na –990 m w partiach od otworu „Dobra Picka" i już. Byłaby to niemalże formalność gdyby nie fakt, że miejsce owo to kolektor wodny, będący śmiertelną pułapką w przypadku wystąpienia nawet niewielkiego przyboru wody. O wszystkim zadecyduje więc aura. Na razie jest niebezpiecznie ciepło. W Trieście na skwerach kwitną żonkile, wiosna na całego, a my przyjechaliśmy na zimową wyprawę! Nie można jednak niczego przesądzać, patrząc na te żonkile, bo Canin to surowe góry o ostrym klimacie i o tej porze roku może być w nich różnie. Niezależnie od bicia rekordu głębokości z przyjaciółmi z Triestu, zgodnie z wcześniej ustalonym planem, zamierzamy zaporęczować grotę od otworu „Kropka Pięć" przez partie „Abisso P2" i „Abisso Carlo Seppenhofer" do ubiegłorocznego jeszcze dna systemu, czyli „Syfonu Seppenhofer" (-804 m) i tam zmierzyć się z dwoma problemami dającymi możliwości dokonania dalszych odkryć. Pierwszym z problemów jest obiecujący, ciasny korytarz z dużym ciągiem powietrza. Jeżeli nie puści, to drugim jest sam „Syfon (?) Seppenhofer" (jesteśmy przygotowani - wzięliśmy pianki). Właściwie nie jest to taki normalny syfon. Na planach w jego nazwie po pierwszym słowie dopisany jest znak zapytania, ponieważ to raczej duża woda, za którą nie wiadomo co się znajduje, a w meandrze prowadzącym do niego - wieje. Na koniec miłej jak zwykle wizyty w Trieście, Mila wykonuje w mym kierunku serdeczny gest, ratując mnie z niezręcznej sytuacji w jakiej się znalazłem. Wybierając się na jaskiniową wyprawę zagraniczną i będąc jednocześnie jej kierownikiem, nie zabrałem ze sobą (o zgrozo) ani kasku, ani światła! Mila bez wahania użycza mi swojego sprzętu mówiąc, że to szczęśliwy układ i dobra wróżba. Kilka lat temu bowiem, z pożyczonym od Gianniego młotkiem, dokonaliśmy przecież pierwszego połączenia dwóch dużych jaskiń Caninu („Abisso Mornig" i „Abisso Comici").

Niedziela, 12.03.2000.

Wracamy w Canin. Na parkingu w Sella Nevea, ostatnim miejscu do którego dociera się samochodem, czeka już reszta naszej wyprawy. ⇨

Jesteśmy na wysokości, na której zaczyna się śnieg. Temperatura jednak wysoka. Słońce świeci i jest wyraźnie ciepło. Robimy sobie zdjęcia porozbierani do pasa. Żartujemy z wiosennego charakteru naszej zimowej wyprawy. Mówię, że przydałyby się krótkie spodenki, lecz w duchu martwię się bardzo, czy pogoda taka nie spowoduje potopu w jaskini. Z aut wyciągamy sterty sprzętu i prowiantu. Jest tego mnóstwo. Rozbawieni pracownicy kolejki linowej „Funivia del Canin", życzliwie przyglądają się nam, jak wypełniamy przestrzeń w wagoniku ogromną ilością dziwacznego ekwipunku. Jest 16.00. Wyjeżdżamy do góry ostatnią kolejką. Od górnej stacji do schroniska „Gilberti" jest jeszcze kilkanaście minut drogi. Kursując wahadłowo, przenosimy wszystko do jedynego otwartego pomieszczenia – tzw. „Emergenzy", gdzie zakładamy przejściowy skład naszego ekwipunku. Reszta schroniska jest nieczynna z powodu kapitalnego remontu. Tutaj śniegu leży zdecydowanie więcej, lecz ciągle jeszcze za mało jak na solidną zimę. Z niepokojem obserwuję duże łaty wystającej tu i ówdzie trawy.



Bivacco Procopio

Poniedziałek, 13.03.2000.

Rano ruszamy z pierwszym transportem do „Bivacco Procopio", które jest miniaturowym, metalowym schronem, będącym naszą ostatnią cywilizowaną siedzibą przed wejściem do jaskini. Pakujemy lekkie plecaki, bo nie wiadomo jakie warunki panują dalej w górach. „Bivacco" osiągamy po 4 godz. Waldek Mucha, Maciek i Jacek Różański poruszają się na nartach typu SKI-TOUR. Przemieszczają się dosyć żwawo, szczególnie w miejscach, gdzie piechurzy ciężko brną w grząskim śniegu. W „Bivacco" jemy tylko ciasteczka i wracamy. Zapadam się po uda i tyłek w śniegu rozmiękłym w promieniach prażącego niemiłosiernie słońca. Na lekko do „Gilberti" czas: 2 godz. Pakujemy następne worki i wieczorem ruszamy z drugim transportem. Słońce zaszło. Księżyc świeci bardzo mocno. Śnieg gwałtownie zamarzł i zrobił się beton. Rozciągamy się w długi peleton. W niesamowitej scenerii idę samotnie bez czołówki (mam ją w plecaku, ale jest niepotrzebna). Czas przejścia z drugim transportem świetny: 2,5 godz. Co to znaczy twardy śnieg pod nogami.

Wtorek, 14.03.2000.

Przesądni uważają 13-kę za niezbyt szczęśliwą liczbę. Mnie jednak pech dosięgnął dopiero 14-tego. Początkowo wszystko szło dobrze. Do „Gilberti" dotarłem w 1 godz. 15 min.! Ale w drodze powrotnej... Czuję, że przesadziłem z pakowaniem plecaka. Jego ciężar przekracza chyba moje możliwości. Do góry podchodzę z największym wysiłkiem. Kilka razy z całych sił muszę zapierać się kijkami, aby nie stracić równowagi. Postanawiam rozpakować nieco przeładowany wór, zaraz jak tylko dojdę na przełęcz. Błąd! Należało to zrobić natychmiast! Tuż przed przełęczą, na stromym podejściu stało się najgorsze. Klasycznie zarywa się pod moją lewą nogą zmarznięta skorupa śniegowa. Wpadam w głęboki, mokry śnieg. Twarda krawędź unieruchamia mi nogę w kolanie. Potwornie ciężki plecak wytrąca z równowagi. Teraz już nie klasycznie, zwalam się bezwładnie na bok, czując mocne chrupnięcie i przeraźliwy ból w kolanie. Miotam się, próbując wyswobodzić z plecaka. Boję się stracić nad nim kontrolę, by nie runął 100 m w dół. Opanowuję sytuację. Staję prawą stopą na lewej i mocarnym szarpnięciem prostuję nogę. Rak przebija skorupę buta. Nie wiem, czy dobrze robię, ale coś jakby wskakuje na swoje miejsce. Do przełęczy docieram na czworakach, wyjąc z bólu. Jestem przerażony. Czy dla mnie to już koniec wyprawy?!! Kilka godzin kuśtykam do „Procopio", przed którym spotykam zaniepokojonych kolegów, wychodzących mi naprzeciw.

Środa, 15.03.2000.

Kolano boli, ale chodzić się da. Do otworu „Kropka Pięć" trzeba zejść z Bivacca 200 m w dół, trudnym orientacyjnie i bardzo niebezpiecznym terenem. Zimą drogę tę należy bezwzględnie oznaczyć traserami, na wypadek gdyby trzeba było pokonać ją w trakcie załamania pogody. Z Jackiem idziemy więc wyznaczyć to dojście. Udaje nam się również odkopać spod grubej warstwy śniegu spity startowe, na których wieszamy „zlotówkę". Reszta rusza do „Gilberti", po może już ostatni transport sprzętu.

Czwartek, 16.03.2000.

Waldek z Jackiem poręczują do dna „Setki". Rafał Drzewiecki (AKG), Mirek Latacz (AKG) i Maciek zwożą całą górę wyładowanych worów jaskiniowych nad „Setkę" do składziku. Poruszając się bardzo ostrożnie, poprawiam wytrasowanie powierzchni, stawiając niektóre tyczki i odblaski zaledwie kilka metrów od siebie. Koledzy sądzą pewnie, że przesadzam. Ja natomiast mam dziwne przeczucie, że tak trzeba. Wydarzenia, które później miały miejsce, potwierdziły to i zaskoczyły wszystkich, łącznie za mną.

Piątek, 17.03.2000.

Maciek, Mirek i Jacek wychodzą z „Procopio" z zadaniem założenia biwaku w jaskini. Przez otwór „Dobra Picka" wchodzi zaprzyjaźniona czwórka grotołazów włoskich, na umówioną z nami jeszcze w Trieście wspólną akcję mającą pogłębić system do –1000 m.

Sobota, 18.03.2000,

godz. 10.00. Drugą trójką (Waldek, Rafał i ja) opuszczamy „Bivacco". Docieramy do założonego biwaku w jaskini i robimy pobudkę. Koledzy są szczęśliwi, że pozwoliliśmy im tak długo spać, ponieważ przed rozwieszeniem hamaków w uzgodnionym miejscu, przeżyli małą przygodę, która znacznie wydłużyła ich czas akcji. Transportując wczoraj ciężkie wory w głąb groty, wybrali niezwykle interesujący wariant dojścia do planowanego miejsca biwaku. Prawidłowo po zjechaniu „Setką", należy pokonać bardzo niewdzięczny, początkowy odcinek olbrzymiego meandra „Rzeka Wiatru". Następnie opuścić ów meander i wygodnymi korytarzami dojść do biwakowej „Kuchni" nad P71. Czcigodni koledzy zaś, po pokonaniu początkowego odcinka, pognali dziarsko dalej w „Rzekę Wiatru". Dzielnie walcząc w tym niezwykle trudnym meandrze, cały czas przeklinając potworny ciężar worów, dotarli prawie do końca, zanim się zorientowali, gdzie się właściwie znajdują. Rozpłakali się natomiast dopiero wtedy, gdy wracając stamtąd w rozpędzie dotarli znów pod „Setkę". Pokonali w ten sposób z worami tam i z powrotem całą „Rzekę Wiatru". A żeby dojść do celu, musieli oczywiście przejść jeszcze trzeci raz ów parszywy jej początek. Rozbawieni setnie musimy jednak przejść do bardziej poważnych spraw. Z Polski dotarły do nas niepomyślne wieści. Rafał i Jacek muszą wracać do kraju! Na powierzchnię wychodzi czwórka. Maciek z Mirkiem idą do „Gilberti" po ostatni worek z linami, odprowadzając przy okazji kolegów. Z Waldkiem ruszamy grotą w kierunku włoskiego biwaku. Od tygodnia zastanawiam się jaką przyjąć strategię działania naszego zespołu, na tym międzynarodowym przedsięwzięciu. Włosi eksplorujący partie od „Dobrej Picki" są od lat moimi wielkimi przyjaciółmi, niezwykle serdecznie traktującymi wszystkich Polaków przyjeżdżających w te góry. Partie zaś w których właśnie zanosi się na rekord głębokości nie należą jednak bezpośrednio do naszej, niepisanej oczywiście „jurysdykcji". Waham się czy etycznym jest przypinanie sobie medalu za –1000 m zrobione na wiszących do –990 m włoskich linach? Gdy dodatkowo jest to praktycznie formalność, bo dalej jest następna studnia, właściwie gotowa do zjazdu? Dylematy wyjaśnia życie. Wyjście naszej czwórki na powierzchnię przesądza i upraszcza sprawę. Nie możemy przecież zimą w szóstkę schodzić na –1000 m w groźny wodny kolektor, nie pozostawiając żadnego zespołu wspierającego w jaskini. Postanawiam więc, że oczywiście weźmiemy z Waldkiem udział w tej pięknej akcji spełniając rolę zespołu wspierającego. Wilk syty i owca cała. W nocy na włoskim biwaku dochodzi do bardzo miłej uroczystości. Pieczołowicie doniesioną przez nas butelką pysznego Rumu, opijamy w sześcioro (jest dziewczyna!) pogłębienie systemu do ok. –1050 m!!!

Niedziela, 19.03.2000,

godz. 12.00.

Kładziemy się spać z Waldkiem po powrocie z „Dobrej Picki". Maciek z Mirkiem robią planowany transport z „Gilberti" i w jaskini. Jacek z Rafałem wyjeżdżają do Polski. Włosi wracają do Triestu.

Poniedziałek, 20.03.2000,

godz. 0.30. Wstajemy. Przychodzą Maciek z Mirkiem. Do końca wyprawy będziemy działać dwiema dwójkami, wychodzącymi na zmianę w głąb groty z dwuhamakowego biwaku. Godz. 07.00. Bierzemy trzy wory z linami, żelastwem, jedzenie i ruszamy poręczować „P2" od studni połączeniowej za biwakiem. Dla wyjaśnienia: użyty tutaj symbol „P2" oznacza partie systemu ciągnące się od jednego z jego 24-ch otworów, noszącego nazwę „Abisso P2". Łączą się one z korytarzami „Kropki Pięć" w kilku miejscach. Najpierw w okolicach naszego biwaku, później u wylotu „Kaskad". W końcu wściekły meander „P2" wpada do ogromnych zawijasów, spadających stromo od otworu „Abisso Carlo Seppenhofer". Akcja poręczowania „P2" jest bardzo trudna. Musimy uzupełniać po drodze ospitowanie. Transport worków przez meandry i prożki w „P2" to horror! Bardzo ciężko, mozolnie i z dużymi problemami orientacyjnymi (a mamy przecież od Gianniego wszystkie plany), zdoby-



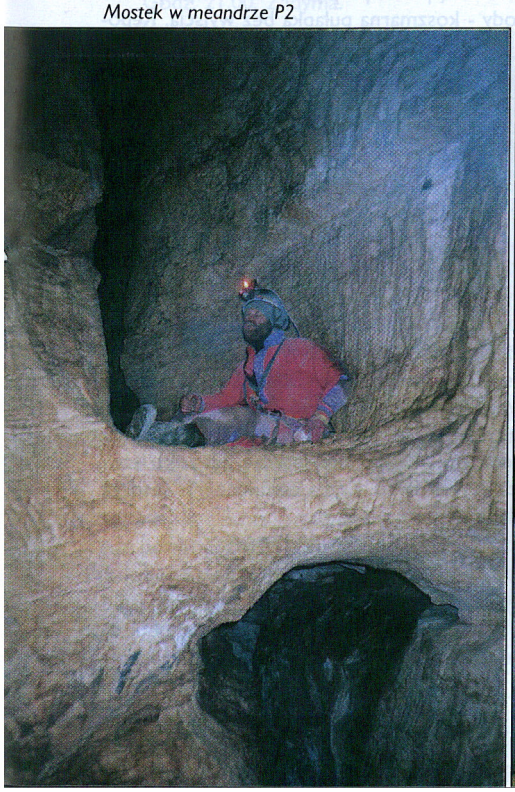
A pod powierzchnią cielsko groty

wamy głębokość. W okolicach połączenia z „Kaskadami" „Kropki Pięć" zostawiamy dwa wory ze sprzętem. Dalej, koszmarny meander ciągnie się bez końca. Lekko zdezorientowani postanawiamy się wycofać i poprowadzić drogę do „P2" przez „Kaskady". Wracamy do biwaku o 23.00. Jestem skonany i straszliwie obolały. Mycie minimalne, jedzenie i leciutkie podsuszenie mokrzusieńkich gumowców trwa w nieskończoność. Kładę się spać dopiero o 04.00 rano, a jest to już przecież

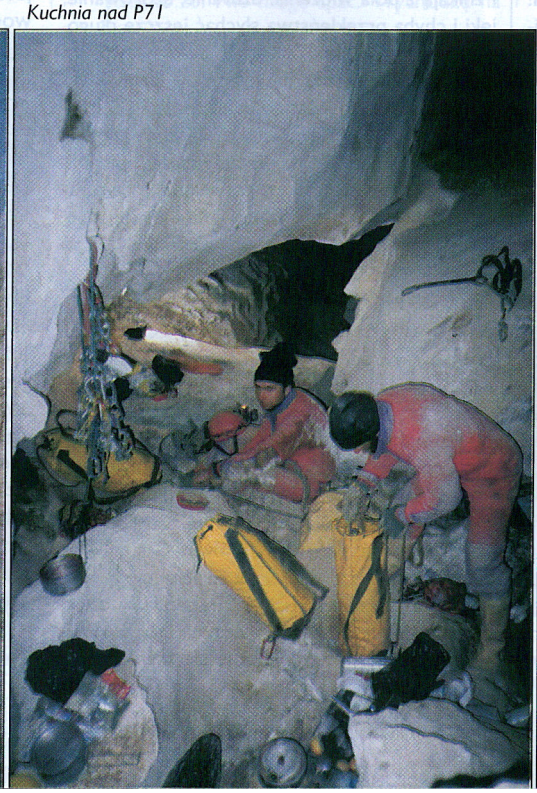
Wtorek, 21.03.2000.

Maciek z Mirkiem ruszają wyciągnąć trochę sprzętu z „Ramo degli Inglesi", zostawionego na letniej wyprawie podczas katastrofalnego potopu, który gwałtownie zalał wtedy tę część groty. Uwijają się błyskawicznie, gdyż Maciek ma jeszcze w uszach ryk pędzącej niczym pociąg wody, wpadającej w tamte partie latem. Reporęczują do końca naszą wczorajszą drogę, następnie wieszają linę na pierwszej „Kaskadzie" i z rozpędu, wychodzą po zapasy jedzenia do składziku nad „Setkę". Godz. 13.00. Wstajemy. Oby dzisiaj udało się dotrzeć przez „Kaskady" do worków pozostawionych wczoraj w „P2"! Czuję duże zmęczenie. Ciało mam poobijane. Bolą mnie wszystkie stawy w nogach. W jaskini panuje okropne, przejmujące zimno. Z powierzchni od otworu „Abisso P2" wieje lodowaty wiatr. Kilka ogromnych obszernych studni dzielących nas od niego, nie wystarcza aby ogrzać zmrożone powietrze. Obok hamaków przy naszym biwaku stoją lodowe słupy. Śpiworki dyndają sobie co prawda w zacisznym miejscu, lecz nie zmienia to w niczym temperatury powietrza. Mógłby ktoś zapytać: czemu wybraliśmy takie zimne miejsce na biwak? Cały system jaskiniowy jest niestety bardzo skąpo wyposażony w miejsca nadające się do tego celu i należy uznać, że nasz biwak jest właściwie luksusowy, a konieczność ubrania uprzęży i pokonania

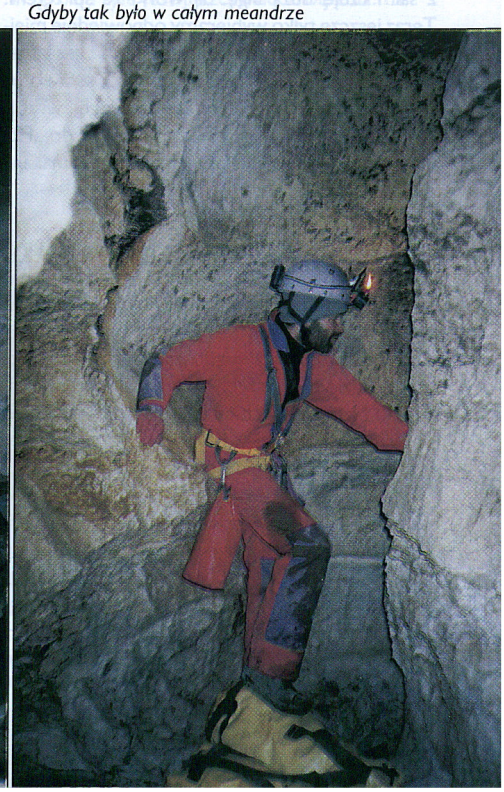
Mostek w meandrze P2



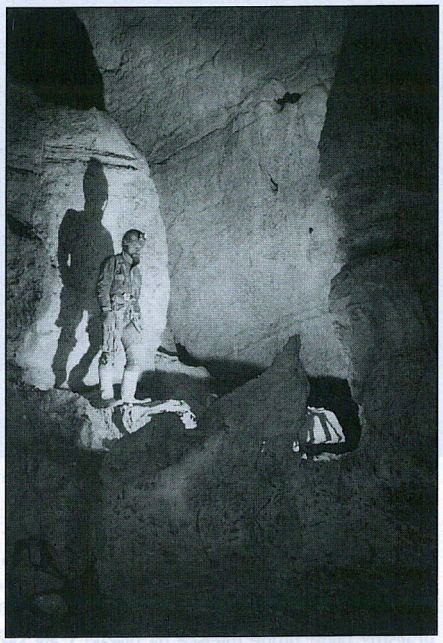
Kuchnia nad P71



Gdyby tak było w całym meandrze



niewielkiego prożka na drodze między hamakami i kuchnią, to drobiazg. Godz. 17.00. Wychodzimy. Nasi koledzy poręczując pierwszą studnię w „Kaskadach" (P71), dali się niestety zwieść pułapkom orientacyjnym tej studni i pojechali w mylny ciąg przez partie bardzo niebezpieczne, powstałe w wyniku wielkiego zawalenia się jednego z poziomów meandra. Potężny zawał musiał wystąpić niedawno. Wiele ton głazów, po których dwa lata temu spacerowałem sobie beztrosko, runęło kilkadziesiąt metrów w głąb, tworząc przestrzeń możliwą do zjazdu, lecz niezwykle niebezpieczną z powodu ciągle osypujących się pryzm kamieni. Zjeżdżam z duszą na ramieniu między ruchomymi wantami. Czujnie wyciągam liny. Wracamy do klasycznej drogi. Poruszamy się tędy szybko i sprawnie. Pierwsza, druga, trzecia kaskada, potem jeszcze dwie studzienki i lądujemy w pięknej „Sali z Rzeźbami".



Demoniczne ujęcie - „Sala z Rzeźbami

Robię kilka demonicznych zdjęć z dwoma lampami błyskowymi. Świecę mocnym, halogenowym światłem w głąb jednej ze szczelin wychodzących z sali i czuję dużą ulgę. Są worki ze sprzętem! Teraz jeszcze tylko wybieramy odpowiednie miejsce do zjazdu, wbijamy dwa spity i już jesteśmy w meandrze „P2". Klarujemy sprzęt. Zostawiamy w sumie cztery wory lin na dalszą drogę i wracamy zadowoleni. Droga przez „Kaskady" do „P2" jest nieporównywalnie łatwiejsza. Przy hamakach jesteśmy już po 1 godz. 10 min.

Środa, 22.03.2000,

godz. 7.15 Budzę Maćka z Mirkiem. Robimy naradę. Sytuacja jest trudna. Urabiamy grotę powoli. Czasu mało. Koledzy mieli nadzieję na błyskawiczną działalność i powrót w niedzielę do domu, a tu co? Ciężko zdobywamy metr za metrem. Gdzie tam jeszcze nasz problem eksploracyjny?! Namawiam chłopaków, aby zostali dłużej na wyprawie. Waldek i Maciek zgadzają się bez wahania. Mirek drapie się po głowie. Praca, obowiązki. Po chwili jednak się zgadza. Zwycięża zew nieznanego. Musimy jednak powiadomić o zmianie planów świat. Pakujemy się z Waldkiem do hamaków. Maciek z Mirkiem jadą dalej poręczować. Wracają ze świetnymi wieściami. Meander „P2" pokonany do końca i na dokładkę pół drogi do celu w partiach „Seppenhofer"! Koledzy postanawiają wyjść do „Procopio", aby skorygować pozostawioną wiadomość o czasie naszego powrotu. Spróbują dodzwonić się również do kraju. Zmieniła się na pewno pogoda na dworze, bo odwrócił się kierunek wiatru w jaskini. Jest wyraźnie cieplej. Topią się sople przy hamakach, a na ścianach pojawiły się mokre zacieki. Biwak stał się od razu bardziej przyjazny. Poczułem jednak równocześnie niepokój o sytuację w „Seppenhofer" – to przecież wodny kolektor.

Czwartek, 23.03.2000,

godz. 1.00. Budzi mnie Waldek. Ruchy mam coraz wolniejsze. Ubieram się równą godzinę! Godz. 5.00. Ruszamy w głąb z zamiarem osiągnięcia problemu eksploracyjnego przed dnem „Seppenhofer". Akcja bardzo długa. Poręczowanie i spitowanie trwa w nieskończoność. Wody płynie jaskinią coraz więcej. Czuję jak zmęczenie i senność zaczyna ogarniać całe me ciało. Ale to już ostatnia duża studnia. Jeszcze tylko ona i na dzisiaj dosyć. Wbijam spity i zjeżdżam rynną w której lejąca się woda moczy mnie doszczętnie. Długi ten zjazd i na pewno mało komfortowy, o bezpieczeństwie wolę nie wspominać. Wypinam się z liny, odwracam i... ulga. Jest nasz cel. Kiedyś zmierzył się z nim (z negatywnym skutkiem) włoski zespół. Teraz my spróbujemy, tzn. koledzy z drugiego zespołu, jak dotrą tutaj. Podnoszę głowę i widzę ciasną szczelinę wznoszącą się jakieś 4 m w górę, która wsysa powietrze. Za przełamaniem jest coś bardzo wąskiego, czego stopa ani ręka ludzka jeszcze nigdy nie dotknęła. Waldek dobija jeszcze spita chroniącego linę przed przecięciem na brzytwach ostatniego uskoku rynny wodnej. Zjeżdża do mnie i wtedy, jak na zawołanie, jakby ściągnięci telepatycznie moimi myślami, pojawiają się Maciek z Mirkiem. To niesamowite pojawienie się posiłków w idealnym momencie, ożywia atmosferę. Chłopaków ogarnia szał, wręcz amok eksploracji. Nie mogą uwierzyć, że przygotowaliśmy im drogę i puszczamy w dziewiczy teren. Mirek widząc ciasność, rzuca kask na ziemię i w czapce z czołówką napiera na zwężenie. Chwilkę stęka. Potem jedno ostre słowo i widać już tylko stopy. Podochocony Maciek idzie w jego ślady, ale w kasku. Biorą jedynie młotek i znikają z pola widzenia. Szuranie, szorowanie, jęki i chyba przekleństwa słychać jeszcze długo. Potem zapada cisza. Jemy z Waldkiem zupę za zupą. Po jakiejś godzinie wracają. Z daleka wykrzykują, że za ciasnościami puszcza dalej. Są studnie i potrzebna lina. Nawet nie chcą nic pić. Zabierają sprzęt do wora. Przyrządy pomiarowe idą w ruch. Ogarnia wszystkich wielka radość, bo właśnie dzieje się coś najważniejszego, najbardziej wzniosłego i podniecającego. Coś po co właściwie tu przyjechaliśmy.

Piątek, 24.03.2000,

godz. 3.00. Wracam z Waldziem do biwaku. Jesteśmy wykończeni. Wchodzimy do hamaków. Cudowne uczucie. Popadam w taki błogostan, że natychmiast usypiam, a raczej chyba tracę przytomność, gdyż po jakimś czasie, gdy budzi mnie chłód, orientuję się, że nie zapiąłem śpiwora. W następnej chwili stwierdzam jednak, że to jeszcze nic. Ja przecież nawet nie zgasiłem czołówki. Cały czas tkwi na mej głowie! Godz. 11.00. Wraca zespół z dna. Maciek relacjonuje szybko wydarzenia. Jaskinia puszcza, jak szalona. Potrzebna następna lina. Usypiam znowu. Godz. 13.00. Druga pobudka. Przebieranie się trwa jeszcze dłużej niż poprzednio. Jedzonko. Zaczyna brakować karbidu. Waldek idzie w stronę „Setki" pozbierać pojemniki, zostawione tu i ówdzie. Ja w tym czasie gryzmolę ołówkiem w dzienniku wyprawy. Na pisanie nie ma zbyt wiele czasu. Muszę jakby wykradać takie momenty, korzystać z każdej, nawet najkrótszej chwili, aby spróbować utrwalić na papierze choćby część z tych przeżyć, którymi wypełnione były po same brzegi godziny wyprawy. Wraca Waldek. Liczymy pojemniki z karbidem. Mało trochę. Tak na styk. Godz. 19.00. Wychodzimy w kierunku dna kontynuować eksplorację i rozpocząć reporęczowanie. Docieramy sprawnie do problemu z 50-cio metrową liną na ewentualny ciąg dalszy. Wchodzimy w dziewicze jeszcze wczoraj ciasności. Jest to bardzo wąska kiszka skalno – błotna, raczej sucha o długości ok. 20 m w której przemieszczanie się z workiem, delikatnie mówiąc nie należy do przyjemności. Ale potem robi się szeroko. Normalna studnia. Z góry dopływ nowej wody. Zjeżdżamy w ciągu wodnym z silnym wiatrem w dół do końca liny powieszonej przez Maćka i Mirka. Wyciągamy naszą linę. Nie ma czasu na spitowanie. Taśma, ucho, ząbek i jedziemy dalej. Dwie przepinki na zaklinowanych wantach w podwójnej, jakby bliźniaczej studni i zjeżdżamy na pełną długość liny do przepięknego małego syfonu. W kryształowej, szmaragdowej toni wody widać dno i ściany składające się wielu wąskich (nie do przejścia) rur i rurek. Miejsce o naprawdę nieprzeciętnej urodzie. Jesteśmy zachwyceni i oszołomieni tym widokiem. To nowe dno „Seppenhofer"! Jesteśmy kilkadziesiąt metrów poniżej poziomu „Syfonu Seppenhofer"! Wychodząc kartujemy nowy ciąg. Bacznie rozglądam się, gdzież to uciekł wiatr z którym jechaliśmy przez cały czas, a po którym nie pozostało ani śladu przy syfonie? W połowie bliźniaczej studni zapalam halogen. Wychylam się do drugiej, równoległej części i widzę wyraźnie szeroki tunel wychodzący poziomo w bocznej ścianie. Sprawdzam jeszcze ruch powietrza. Tak, wiatr z góry zakręca w tamtą stronę, a niżej jest kompletny spokój. No to mamy ciąg dalszy i cel dla następnej wyprawy, raczej zimowej. Ciąg wodny bowiem, którym się tutaj zjeżdża, jest niewątpliwie przy jakimkolwiek przyborze wody - koszmarną pułapką bez wyjścia. Reporęczujemy całość nowych partii, oraz tę część „Seppenhofer", którą zaporęczowaliśmy na poprzedniej akcji.

Sobota, 25.03.2000,

godz. 17.00. W pięknej „Sali z Rzeźbami" (pod koniec „Kaskad") mijamy się z Maćkiem i Mirkiem. Podążają w głąb wyciągnąć resztę sprzętu. Godz. 19.00. Z ciężkimi workami, po 24 godz. działania, wracamy do biwaku. Padamy z nóg. Wykończeni doszczętnie, ale szczęśliwi. Wszystko boli straszliwie. Prawie nie mogę już chodzić. Kombinezony mamy poszarpane. Jesteśmy przemoczeni. Zimno. Trudna akcja. Waldek idzie szybko spać. Pierwszy raz go widzę tak zmęczonego. Chyba dobrze, że siebie nie widzę. Myję tylko jeszcze zęby, co trwa potwornie długo. Każda czynność jest katorgą. Kładę się spać o północy.

Niedziela, 26.03.2000,

godz. 6.00. Jaskinia od biwaku w głąb jest wyczyszczona ze sprzętu. Maciek i Mirek zanieśli 8 worów pod „Setkę" i przyszli nas obudzić. Przed nami długi i ciężki dzień. O 12.30 ruszamy

w stronę otworu wyciągnąć cały nasz dobytek. Dzień zapowiadał się ciężko, ale rzeczywistość przekroczyła ludzkie pojęcie. Transport 16 worów (!) od biwaku do otworu był horrorem. Meander, „Setka", studnie nad „Setką" i zaśnieżona zlotówka – razem 11 godzin nieprzerwanej akcji, podczas której daliśmy z siebie absolutnie wszystko. Godz. 23.30. Jako ostatni opuszczam grotę, reporęczując końcówkę już w grubych rękawicach zimowych.

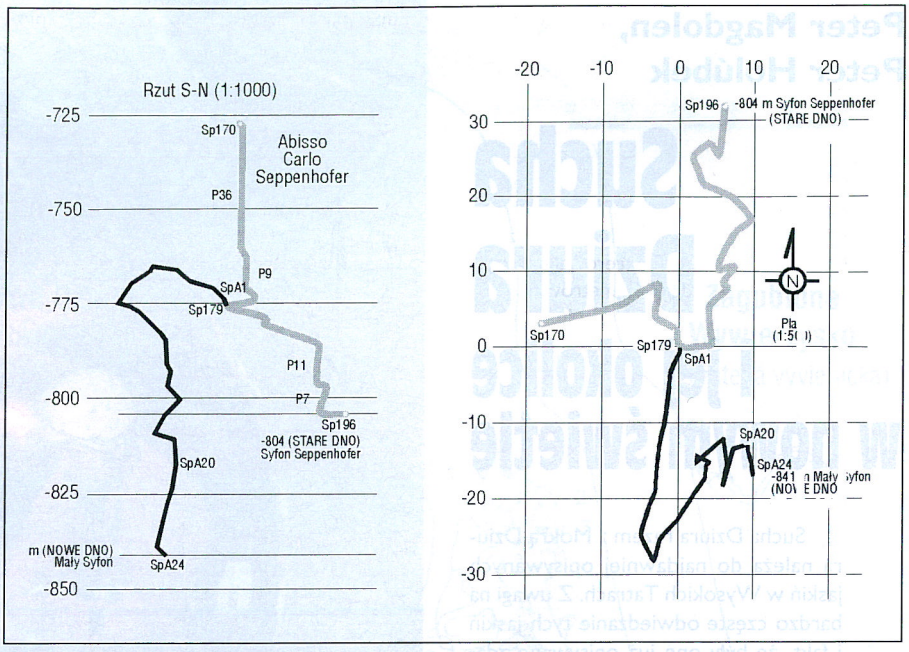
Poniedziałek, 27.03.2000,

godz. 0.10. W grocie był horror, lecz prawdziwe piekło czekało na nas dopiero na powierzchni. My mokrzy, zmordowani do granic, a tu to czego się obawiałem. Noc, zadyma, wichura, sieczе śniegiem. Trzynaście worów porzucamy w śniegu przy otworze i ruszamy do góry. Widoczność maleje z każdą chwilą. Błogosławimy trasery – tyczki i wstążeczki, nasze jedyne punkty orientacyjne. Tracę siły. Wiatr mną rzuca, wór przygniata do ziemi. Kilka razy zbaczamy z drogi. Pod koniec poważnie błądzimy. W końcu muszę użyć kompasu. Waldka z Mirkiem zabiera niewielka lawina. Majestatycznie suną na naszych oczach. Waldek zagłębia się w młynie śnieżnym po szyję i nagle wszystko się zatrzymuje. Godz. 2.30. Tuż przed załamaniem się ducha w zespole, znajdujemy wreszcie żleb wyprowadzający do „Procopio". Śnieg siecze z taką siłą, że z odległości 2 m z ledwością rozpoznaję charakterystyczną, gładką ścianę żlebu. Wpadamy do „Bivacca" nie zdejmując nawet raków. „Panowie, jeszcze raz się udało"! Godz. 16.00. Ruszamy z mocnym postanowieniem wyrwania z objęć szalejącej w dalszym ciągu zamieci worów z naszym sprzętem. Godz. 21.00. Cały nasz dobytek, łącznie z traserami jest w „Procopio". No, prawie cały. Jako dowód amokalnego odwrotu pozostaje w otworze startowa V-ka z liny wpiętej do spitów tkwiących głęboko pod śniegiem.

Wtorek, 28.03.2000.

Canin cały czas dba o to, aby sprawdziła się moja zapowiedź, że ta wyprawa będzie trudna. Jedyny transport do „Gilberti" jaki udaje się nam wykonać trwa w sumie 10 godz. Brnący w głębokim śniegu Waldek stwierdza krótko: „Ale rzeźnia"!

Godz. 21.00. Zadyma.



System jaskiniowy „Complesso del Foran del Muss. Nowe Dno w partiach „Abisso Carlo Seppenhofer

Wysyłamy SMS-a, że żyjemy. Gdzieś z Polski odpowiada „Piciu". Dzięki! Godz. 22.00. Dochodzi nowy element zimowego nocnego szaleństwa targającego naszą budką. Rozpętuje się burza. Przez trzy godziny pioruny walą raz za razem. Ładnie: była mgła, mróz, śnieg, wichura – teraz jeszcze błyskawice!

Czwartek, 30.03.2000.

Na dworze – co wydawało się niemożliwe – pogoda wyraźnie się pogorszyła. Jasne jest już teraz, że czeka nas „amokalny wycof z porzucaniem czego się da". Godz. 16.00. Jesteśmy zdesperowani. Próbujemy wyjść. Zabieramy tylko osobiste rzeczy. Zamieć dmie z tak potworną siłą, że prawie nie sposób oddychać! Widoczność rzędu kilku metrów. Nasze twarze i ubrania momentalnie pokrywają się warstwą lodu. Wracamy. Czujemy się uwięzieni. Białe wariactwo trwa już czwarty dzień. Maciek w nocy wymiotuje.

Piątek, 31.03.2000.

godz. 0.20. Nie mogę spać. Wychodzę na dwór. Coś się chyba zmieniło. Zimno co prawda jak diabli i wichura dmie jak opętana, ale przestał padać śnieg i zniknęła mgła. Gaszę czołówkę i wyraźnie widzę kontur „Szczawia", „Pian di Montasio" i łunę świateł nad Sella Nevea. Jest dobrze. Rano – lampa! Biegamy wkoło „Bivacca" nie wierząc własnym oczom. Jesteśmy kompletnie zdezorientowani. Słyszymy nadlatujący śmigłowiec. Po chwili helikopter wyłania się zza skały, zatacza krąg nad naszymi głowami i ląduje. Z kabiny wyskakuje nasz serdeczny przyjaciel Alessandro – ratownik Soccorso Alpino. Sam niedowierza, że jesteśmy cali i żywi. Radość obopólna. Wsiadamy na pokład i po krótkiej chwili lądujemy na parkingu w Sella Nevea. Dzięki życzliwości przyjaznych nam ludzi szczęśliwie dotarliśmy do doliny. Tego dnia w całym Caninie zeszły monstrualne lawiny, a rozpogodzenie trwało tylko kilka godzin. Sprzęt zostawiony w górach poczeka na nas do lata. Bo przecież tam wrócimy. W grocie tyle jest jeszcze do zrobienia. ❐



Zadyma

Środa, 29.03.2000.

W nocy szalała zamieć. Wichura wyła. „Bivacco" drżało. Śniegu dosypało tyle, że Waldek rano ledwo otworzył drzwi. Nerwowość związana z wyjazdem towarzyszy chłopcom już od kilku dni, ale teraz sprawa zaczyna wyglądać coraz poważniej. Kończy się jedzenie. Przez cały dzień wyjście z „Procopio" na odległość większą niż 5 m okazuje się niemożliwe. Zamieć potworna. Wieczorem Waldziu stwierdza: „Tak coś czuję, że może dojść do porzucenia sprzętu".



Ewakuacja helikopterem „Soccorso Alpino"

Peter Magdolen,
Peter Holúbek

Sucha Dziura
i jej okolice w nowym świetle

Sucha Dziura razem z Mokrą Dziurą należą do najdawniej opisywanych jaskiń w Wysokich Tatrach. Z uwagi na bardzo częste odwiedzanie tych jaskiń i fakt, że były one już opisywane zdawać by się mogło, że obydwie są dokładnie zbadane i nie perspektywiczne z punktu widzenia eksploracji. Podczas pobytu w Suchej Dziurze w lecie 1995 roku odnieśliśmy wrażenie, że jaskinia ta jest znacznie dłuższa niż podawane dotychczas 400 m i w związku z tym zasługuje na wykonanie ponownych pomiarów. Uznaliśmy też, że warto będzie sprawdzić, czy istnieją szanse dokonania jakichś odkryć.

Wejście i początkowa część Jaskini Sucha Dziura
ZDJĘCIA PETER HOLÚBEK





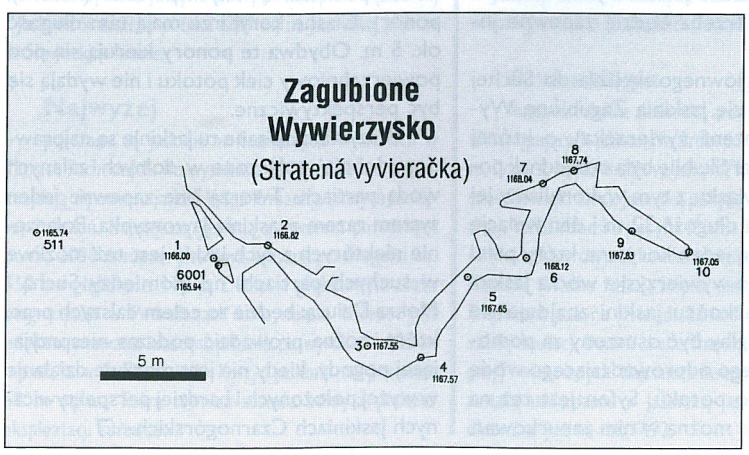
Pomiary Suchej Dziury

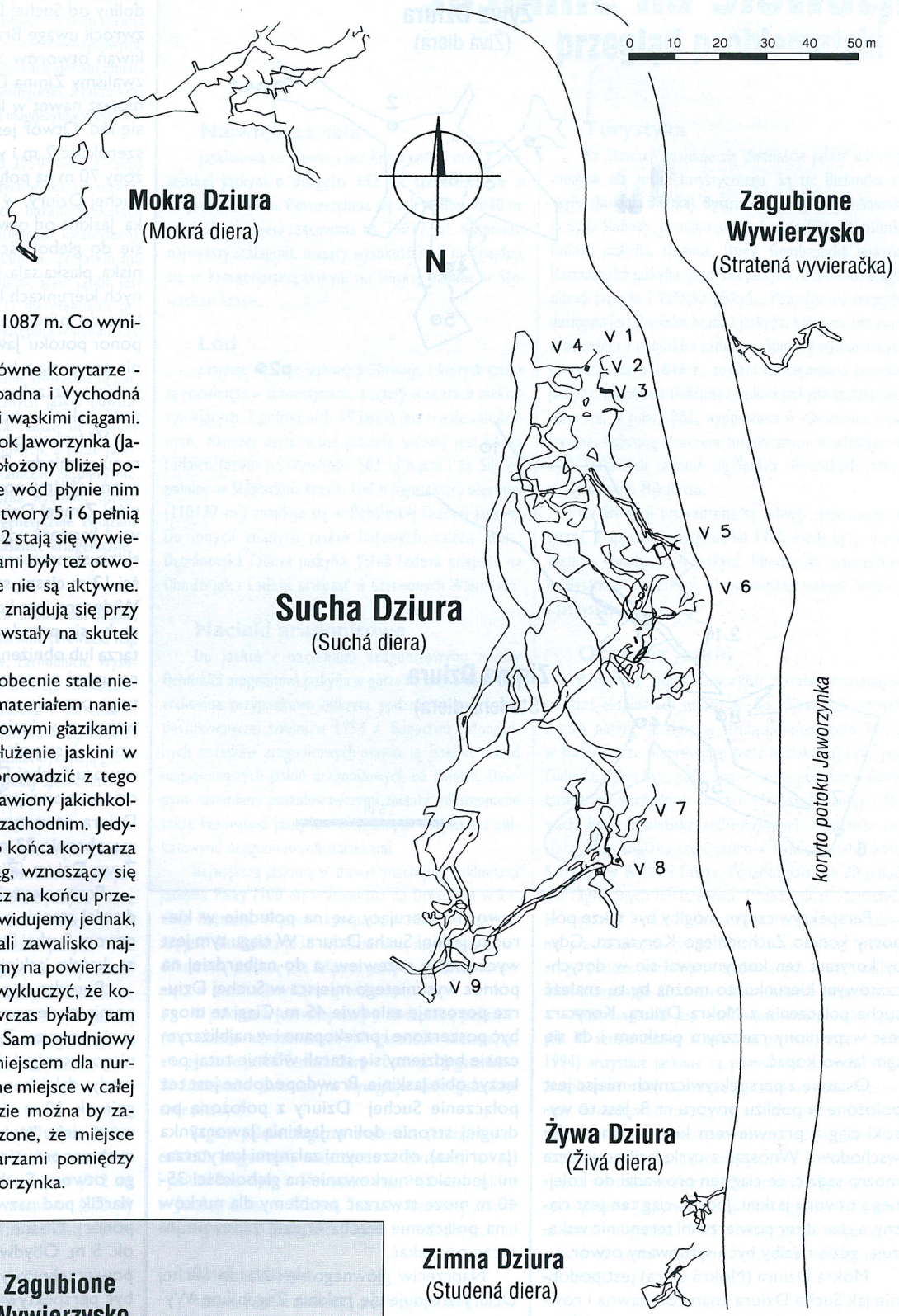


W związku z tym przystąpiliśmy do pertraktacji ze Stanislavem Pavlarčikiem - szefem grotołazów ze Spiskiej Białej. Podczas negocjacji nie szczędziliśmy piwa i wreszcie uzyskaliśmy zgodę na wykonywanie pomiarów. W ciągu dwóch lat odbyło się tu 10 akcji, jaskinia została pomierzona górniczymi metodami i jej obecna długość wynosi 1087 m. Co wynika z tych pomiarów?

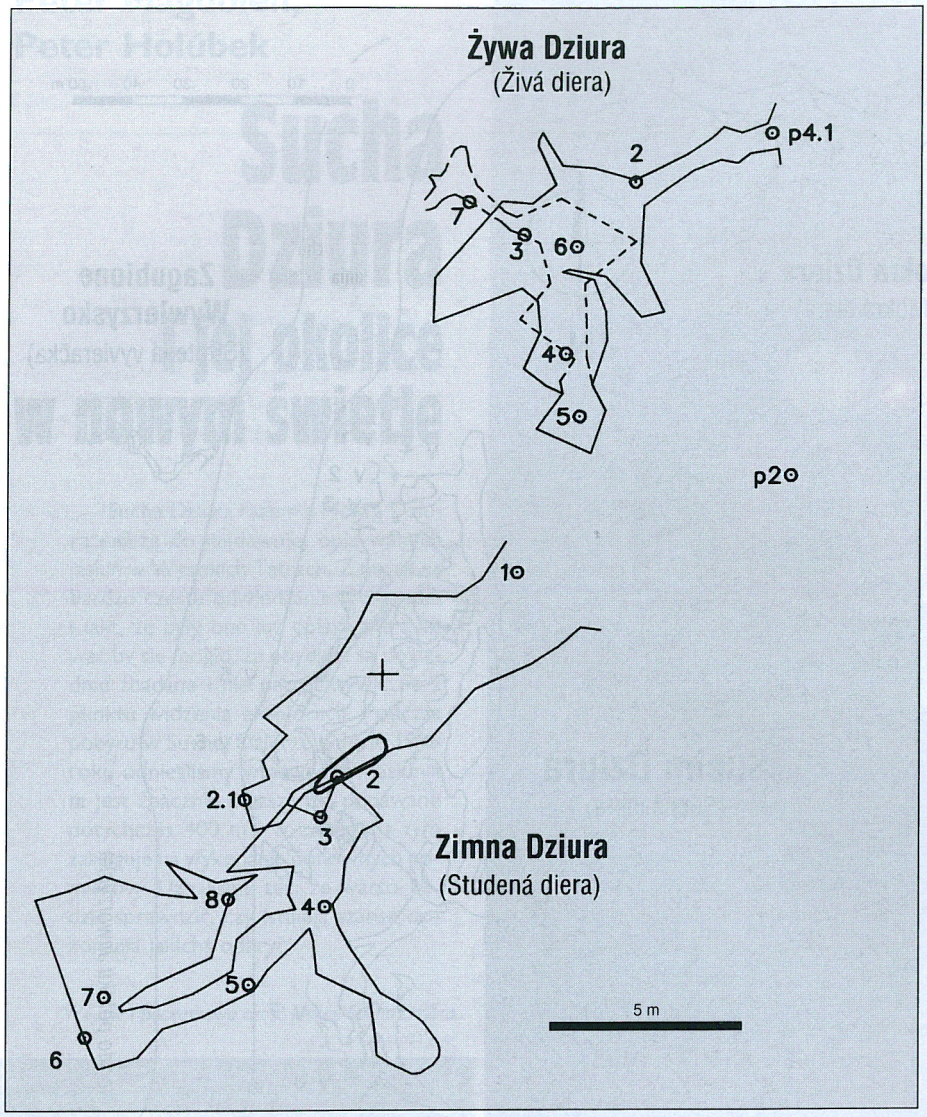
Jaskinię tworzą dwa główne korytarze - Zachodni i Wschodni (Západna i Východná chodba) połączone licznymi wąskimi ciągami. Oba korytarze utworzył potok Jaworzynka (Javorinka). Wschodni jest położony bliżej potoku i przy wysokim stanie wód płynie nim okresowy ciek. Wówczas otwory 5 i 6 pełnią rolę ponorów, a otwory 1 i 2 stają się wywierzyskami. Pierwotnie ponorami były też otwory 7, 8 i 9 - które obecnie nie są aktywne. Pozostałe otwory, tj. 3 i 4, znajdują się przy głównym otworze (1) i powstały na skutek zapadnięcia się stropu.

Zachodni korytarz jest obecnie stale nieaktywny i jest wypełniony materiałem naniesionym przez potok - granitowymi głazikami i żwirem. Ewentualne przedłużenie jaskini w stronę masywu powinno prowadzić z tego korytarza, lecz jest on pozbawiony jakichkolwiek "odejść" w kierunku zachodnim. Jedynie w pobliżu południowego końca korytarza jest usytuowany boczny ciąg, wznoszący się w obiecującym kierunku, lecz na końcu przegrodzony zawaliskiem. Przewidujemy jednak, że gdybyśmy tutaj przekopali zawalisko najprawdopodobniej wyszlibyśmy na powierzchnię. Oczywiście nie można wykluczyć, że korytarz będzie opadał i wówczas byłaby tam możliwa dalsza eksploracja. Sam południowy koniec jest interesującym miejscem dla nurków. Jest to najniżej położone miejsce w całej jaskini. Jest zalane wodą, gdzie można by zanurkować. Nie jest wykluczone, że miejsce to łączy się z zalanymi korytarzami pomiędzy Mokrą Dziurą a Jaskinią Jaworzynka.





Jeszcze w jednym miejscu w Suchej Dziurze woda występuje przez cały rok. Do miejca tego dochodzi się wąską, rurowatą studnią z południowej części Wschodniego Korytarza. Woda płynie niedostępnymi dla człowieka, szczelinowymi korytarzami. Woda ta pochodzi zapewne z położonych powyżej ponorów potoku Jaworzynka, lub też z masywu Koszaru i wypływa na powierzchnię najprawdopodobniej w Mokrej Dziurze.



Perspektywicznym mógłby być także północny koniec Zachodniego Korytarza. Gdyby korytarz ten kontynuował się w dotychczasowym kierunku, to można by tu znaleźć suche połączenie z Mokrą Dziurą. Korytarz jest wypełniony rzecznym piaskiem i da się tam łatwo kopać.

Ostatnie z perspektywicznych miejsc jest położone w pobliżu otworu nr 8. Jest to wysoki ciąg z przewiewem kierującym się ku wschodowi. Wnosząc z cyrkulacji powietrza można sądzić, że ciąg ten prowadzi do kolejnego otworu jaskini. Jednak ciąg ten jest ciasny, a charakter powierzchni terenu nie wskazuje, gdzie miałby być usytuowany otwór.

Mokra Dziura (Mokrá diera) jest podobnie jak Sucha Dziura znana od dawna i również nie była dokładniej pomierzona. Wobec tego po Suchej Dziurze to na nią przyszła pora. Kierunek głównego korytarza Mokrej Dziury to wschód-zachód czyli prostopadle do osi potoku Jaworzynka. W jaskini tej pomierzyliśmy 178 m korytarzy, a znajduje się tam również ok. 150 m dalszych, stale zalanych wodą ciągów, które wyeksplorował w trakcie nurkowania Kucharovič. Dla nie nurkujących grotołazów, ciekawy może być boczny ciąg, położony w pobliżu otworu i kierujący się na południe w kierunku jaskini Sucha Dziura. W ciągu tym jest wyczuwalny przewiew, a do najbardziej na północ wysuniętego miejsca w Suchej Dziurze pozostaje zaledwie 45 m. Ciągi te mogą być poszerzone i przekopane i w najbliższym czasie będziemy się starali właśnie tutaj połączyć obie jaskinie. Prawdopodobne jest też połączenie Suchej Dziury z położoną po drugiej stronie doliny Jaskinią Jaworzynka (Javorinka), obszernymi zalanymi korytarzami. Jednakże nurkowanie na głębokości 35-40 m może stwarzać problemy dla nurków i na połączenie trzeba będzie zapewne jeszcze poczekać.

Naprzeciw głównego wejścia do Suchej Dziury znajduje się jaskinia Zagubione Wywierzysko (Stratená vyvieračka), o której wzmiankuje Pavlarčik. Nie była ona jednak pomierzona i w związku z tym wykonaliśmy jej plan. Jaskinia ma długość 32 m i deniwelację + 2 m. Tworzy ją jeden korytarz, który pełni rolę okresowego wywierzyska wód z Jaskini Jaworzynka. Na końcu jaskini znajduje się syfon, który mógłby być osuszony za pomocą węża gumowego odprowadzającego wodę bezpośrednio do potoku. Syfon jest też na tyle obszerny, że można w nim zanurkować.

Dwie nowe jaskinie znajdują się w górę doliny od Suchej Dziury. Na pierwszą z nich zwrócił uwagę Braňo Šmida, podczas poszukiwań otworów Suchej Dziury. Jaskinię nazwaliśmy Zimna Dziura (Studená diera), ponieważ nawet w lecie w otworze utrzymuje się lód. Otwór jest łatwy do znalezienia, ma szerokość 2 m i wysokość 1,5 m. Jest położony 70 m na południe od siódmego otworu Suchej Dziury, w pobliżu potoku Jaworzynka. Jaskina od otworu systematycznie obniża się do głębokości 11 m, gdzie znajduje się niska, płaska sala. Odchodzące od niej w różnych kierunkach liczne szczeliny nie są możliwe do przejścia. Jaskinia funkcjonuje jako ponor potoku Jaworzynka. Woda, która płynie przez nią z koryta potoku niknie na dnie jaskini w szczelinach zasypanych żwirem. Długość jaskini wynosi 31 m.

W trakcie penetrowania powierzchni terenu pomiędzy Zimną Dziurą a Suchą Dziurą znaleźliśmy nowy ponor położony 6 m poniżej Zimnej Dziury. Po usunięciu pnia drzewa i kamieni udało się wejść do środka. Jaskinia stromo opada i kończy się na głębokości 12 m ciasną szczeliną z piaskiem na dnie. Widoczna jest kontynuacja, do której można by się przedostać po rozszerzeniu korytarza lub obniżeniu jego dna. Jaskinię tą można uznać za perspektywiczną z powodu silnego przewiewu zimnego powietrza wypływającego w lecie na zewnątrz. Ponieważ jej otwór jest położony powyżej najwyższego otworu Suchej Dziury można sądzić, że będzie to nowa jaskinia niepołączona z Suchą Dziurą otwartymi obecnie ciągami. Jaskinia ma obecnie 23 m długości i roboczą nazwę Żywa Dziura (Živá diera).

Poza powyżej wymienionymi jaskiniami na drugiej stronie potoku, naprzeciw siódmego otworu Suchej Dziury znajduje się jeszcze jedna, krótka jaskinia o długości ok. 5 m.

Ponadto w pobliżu są położone dwa nie pomierzone ponory. Pierwszy z nich znajduje się powyżej Zimnej Dziury i można się do niego wczołgać. Po ok. 4 m dochodzi się do wody; dalej korytarz wypełniony wodą biegnie ok. 10 m równolegle do powierzchniowego cieku Jaworzynki. Drugi ze wspomnianych ponorów jest położony powyżej szóstego otworu Suchej Dziury. Opisuje go Pavlarčik pod nazwą Aktywny Ponor (Aktivny ponor). Ciasne korytarze mają tam długość ok. 5 m. Obydwa te ponory kierują się pod powierzchniowy ciek potoku i nie wydają się być perspektywiczne.

Wszystkie opisane tu jaskinie są najprawdopodobniej połączone w dolnych, zalanych wodą partiach. Tworzą one zapewne jeden system razem z jaskinią Jaworzynka. Połączenie niektórych z tych jaskiń jest też możliwe w suchych partiach, np. pomiędzy Suchą i Mokrą Dziurą: będzie to celem dalszych prac, które można prowadzić podczas niesprzyjającej pogody, kiedy nie jest możliwe działanie w wyżej położonych i bardziej perspektywicznych jaskiniach Czarnogórskich. ❐

Pavel Bella

Jaskinie na Słowacji

przegląd problematyki *

Rejony krasowe zajmują na Słowacji obszar ponad 2700 km^2. Z morfologicznego punktu widzenia można wyróżnić kras górski i wyżynny. W kotlinach górskich rozwija się kras związany z kopułami i kaskadami trawertynowymi. Zjawiska krasowe rozwijają się w warunkach klimatu umiarkowanego. Specyficzny jest kras wysokogórski, a także kras rozwinięty w soczewkach marmurów i magnezytów w podłożu warstw nieprzepuszczalnych.

Na Słowacji występuje ponad 3950 jaskiń z czego ponad 120 obiektów jest rozwiniętych w skałach niekrasowiejących (granitach, andezytach, bazaltach skałach piroklastycznych, piaskowcach, mułowcach, kwarcytach). Osiem jaskiń jest dłuższych od 5000 m, 27 jaskiń ma długość pomiędzy 1000 m a 5000 m. Sześć jaskiń jest głębszych niż 250 m, a dalszych 31 ma głębokość pomiędzy 100 m a 250 m. Jaskinie występują w ponad 150 jednostkach geomorfologicznych.

Z punktu widzenia genezy jaskinie słowackie są bardzo zróżnicowane. Do syngenetycznych jaskiń powstałych razem ze skałą je otaczającą zalicza się jaskinie w kraterach i kaskadach trawertynowych, a także jaskinie wulkaniczno-eshalacyjne i wulkaniczno-eksplozywne. Wśród jaskiń epigenetycznych można wymienić różnorodne jaskinie krasowe, jaskinie genetycznie związane z procesami grawitacyjnymi jak i jaskinie kriogeniczne.

Najwięcej

jaskiń jest zarejestrowanych w Słowackim Krasie, Niżnych Tatrach, Krasie Spisko-Gemerskim (Słowacki Raj, Murańska Planina), Wielkiej Fatrze, Zachodnich, Wysokich i Bielskich Tatrach. Centralna ewidencja i dokumentacja jaskiń na Słowacji jest prowadzona w Slovenském muzeúm ochrany prírody a jaskyniarstva w Liptowskim Mikulaszu. Badania i dokumentację jaskiń wykonują głównie członkowie Slovenskej speleologickej spoločnosti.

Najdłuższą

jaskinią jest Demänovský jaskynný systém (ok. 24 km). W jego skład wchodzą: Pustá jaskyňa, Demänovská jaskyňa Slobody, jaskyňa Vyvieranie, Demänovská jaskyňa Mieru, Demänovská ľadová jaskyňa i inne mniej znane. Kolejne miejsce co do długości zajmują: Stratenská jaskyňa - Psie diery (21737 m) w Słowackim Raju, Jaskyňa mŕtvych netopierov (10075 m) w Kozich chrbtoch pod Dżumbirem w Niżnych Tatrach, Jaskyňa zlomisk (10075 m) w Janskej doline w Niżnich Tatrach i jaskyňa Javorinka (Jaworzynka) (5955 m) w Dolinie Jaworowej w Wysokich Tatrach.

Najgłębszą

jaskinią Słowacji jest Starý hrad (432 m) na Krakovej holi pod Dżumbirem w Niżnych Tatrach, następnie jaskyňa Javorinka (360 m), Javorová priepasť (312 m) na Krakovej holi, Jaskyňa mŕtvych netopierov (300 m) i Jaskyňa Skalistého potoka (289 m) na Jasovskej planine w Słowackim krasie.

Najwyżej

położone są jaskinie w Czerwonych Wierchach w Tatrach Zachodnich. Na wysokości 2077 - 2080 m n.p.m. znajdują się otworu jaskini Vyšná Kresanica i innych mniejszych jaskiń. Największą jaskinią z otworem położonym ponad 2000 m n.p.m. jest Nová Kresanica o długości ok. 550 m i głębokości 110 m. Z kolei w głębinowym złożu magnezytów w Podrečanach koło miasta Lučenec jest udokumentowana krasowa próżnia na wysokości 120 m n.p.m., a w Bankove koło Koszyc jaskinia na poziomie 50 m n.p.m., która również została odkryta podczas eksploatacji surowców.

Największą salą

jaskiniową na Słowacji jest Rozprávkový dóm v Stratenskej jaskyni o długości 192 m, szerokości 46 m i wysokości 11 m. Powierzchnia tej sali wynosi 9040 m^2 a jej objętość jest szacowana na 79017 m^3. Natomiast najwyższy stalagmit, mający wysokość 32,7 m, znajduje się w Krásnohorskej jaskyni na Silickej palnine w Słowackim krasie.

Lód

znajduje się w 66 jaskiniach Słowacji, z których cztery są rozwinięte w trawertynach, a cztery w skałach niekrasowiejących. Z pośród nich 39 jaskiń jest trwale zalodzonych. Najniżej usytuowaną jaskinią lodową jest Silická ľadnica (otwór na wysokości 503 m n.p.m.) na Silickej palnine w Słowackim Krasie. Lód o największej objętości (110132 m^3) znajduje się w Dobšinskej ľadovej jaskyni. Do innych znanych jaskiń lodowych należą m.in.: Demänovská ľadová jaskyňa, Veľká ľadová priepasť na Ohništi jak i Ľadová priepasť w Czerwonych Wierchach.

Nacieki aragonitowe

Do jaskiń z naciekami aragonitowymi należy Ochtinská aragonitová jaskyňa w górze Hradek w Revúckej vrchovine przypadkowo odkryta podczas wykonywania poszukiwawczej sztolni w 1954 r. Bogactwo różnorodnych nacieków aragonitowych stawia tą jaskinię wśród najpiękniejszych jaskiń aragonitowych na świecie. Dawnymi sztolniami poszukiwawczymi zostały udostępnione także Festivalová jaskyňa i wiele innych wszystkie z unikatowymi aragonitowymi naciekami.

Największą jaskinią w trawertynach jest Puklionová jaskyňa Pleky (100 m) usytuowana na Dreveniku w kotlinie Hornadu. W pienińskim pasie skałkowym najdłuższą jest Aksamitka (330 m). Natomiast najdłuższą pseudokrasową jaskinią jest Stľpová jaskyňa (182 m) rozwinięta w bazaltach w Cerovej vrchovine.

W jaskiniach Jasovskej skały w Medzevskej pahorkatine zostało odnotowanych 19 gatunków nietoperzy, a w systemie jaskiń Čertová diera - Domica 16 gatunków. W środowisku jaskiniowym występuje wiele gatunków endemicznych.

Bogate paleontologiczne znaleziska (kości plejstoceńskich kręgowców) stwierdzono w Medvedej jaskyni i jaskini Psie diery w Słowackim raju, Medvedej jaskyni w Janskej doline w Niżnych Tatrach, Medvedej jaskyni w Suchej doline w Zachodnich Tatrach i w Ważeckej jaskyni.

Archeologia

Natomiast istotne znaleziska archeologiczne stwierdzono w następujących jaskiniach: Ardovská jaskyňa, Babská diera, Domica, Majda-Hraškova jaskyňa, Kostrová jaskyňa (wszystkie Słowacki Kras), Jasovská jaskyňa (Medzevska pahorkatina), Veľká ružinska jaskyňa (Čierna hora), Šarkanova diera (Volovské vrchy), Liskovská jaskyňa (Kotlina Liptowska), Mažarná (Wielka Fatra), Dúpna diera (Strážovské vrchy), Prepoštská jaskyňa (Prievidzská kotlina), Čertova pec (Považský Inovec), Deravá skala, Tmavá skala (obie Małe Karpaty) i wielu innych. Najstarsza inskrypcja na ścianie jaskini została stwierdzona w Jasovskej jaskyni, a jej powstanie datowane jest na rok 1452.

Turystyka

Na Słowacji znajduje się dwanaście jaskiń udostępnionych dla ruchu turystycznego. Są to: Bielanska jaskyňa (Jaskinia Bielska), Bystrianska jaskyňa, Demänovská jaskyňa Slobody, Demänovská ľadová jaskyňa, Dobšinská ľadová jaskyňa, Domica, Driny, Gombasecká jaskyňa, Harmanecká jaskyňa, Jasovská jaskyňa, Ochtinská aragonitová jaskyňa i Važecká jaskyňa. Ponadto dla turystów dostępna jest Bojnická hradná jaskyňa, którą można zwiedzać razem z pobliskim zamkiem. Spośród wymienionych pierwsza, już w 1846 r., została udostępniona Jasovská jaskyňa. Natomiast Dobšinská ľadová jaskyňa została jako pierwsza, w roku 1882, wyposażona w oświetlenie elektryczne. Ochroną i ruchem turystycznym w udostępnionych jaskiniach zajmuje się Správa slovenských jaskyň w Liptowskim Mikulaszu.

Na Słowacji prowadzone są zabiegi speleoterapeutyczne. Mają one tradycje od lat 1960, kiedy były rozpoczęte w Gombaseckej jaskyni. Obecnie są prowadzone w Bystrianskej jaskyni, Demänovskej jaskyni Slobody i Jasovskej jaskyni.

Ochrona jaskiń

Ponad 25 jaskiń słowackich zostało zniszczonych podczas eksploatacji surowców. Do najbardziej znanych z nich należą: jaskinia w kamieniołomie koło Vricku w Małej Fatrze (interesująca szata naciekowa) i jaskyňa Ľudmila, która była położona w kamieniołomie w Gombaseku na wschodnich stokach Plešivskej planiny (Słowacki kras) (znaleziska archeologiczne). Zniszczona została także znaczna część jaskiń w kamieniołomie koło Karľovan w Wielkiej Fatrze. Ponadto dalszych 20 jaskiń jest zagrożonych zniszczeniem. Trzeba jednak zaznaczyć, że większość z nich została odkryta podczas prowadzenia prac eksploatacyjnych. Natomiast w trakcie budowy dróg i podczas innych prac budowlanych zostało całkowicie zasypanych 25, a częściowo dalszych 10 jaskiń.

Ochrona jaskiń jest realizowana w różnorodny sposób. W sensie ustawy o ochronie przyrody (SR č. 287/1994) wszystkie jaskinie są pomnikami przyrody. Najznamienitsze z nich są uznane za narodowe pomniki przyrody. Powodem ochrony są ich wartości geomorfologiczne, unikalna szata naciekowa, nacieki lodowe, fauna jaskiniowa, znaleziska paleozoologiczne i archeologiczne, a także wartości historyczne. Dwustronny węgiersko-słowacki projekt: Jaskyne Slovenského a Aggtelekského krasu został w grudniu 1995 r. pozytywnie rozpatrzony i obszar ten został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

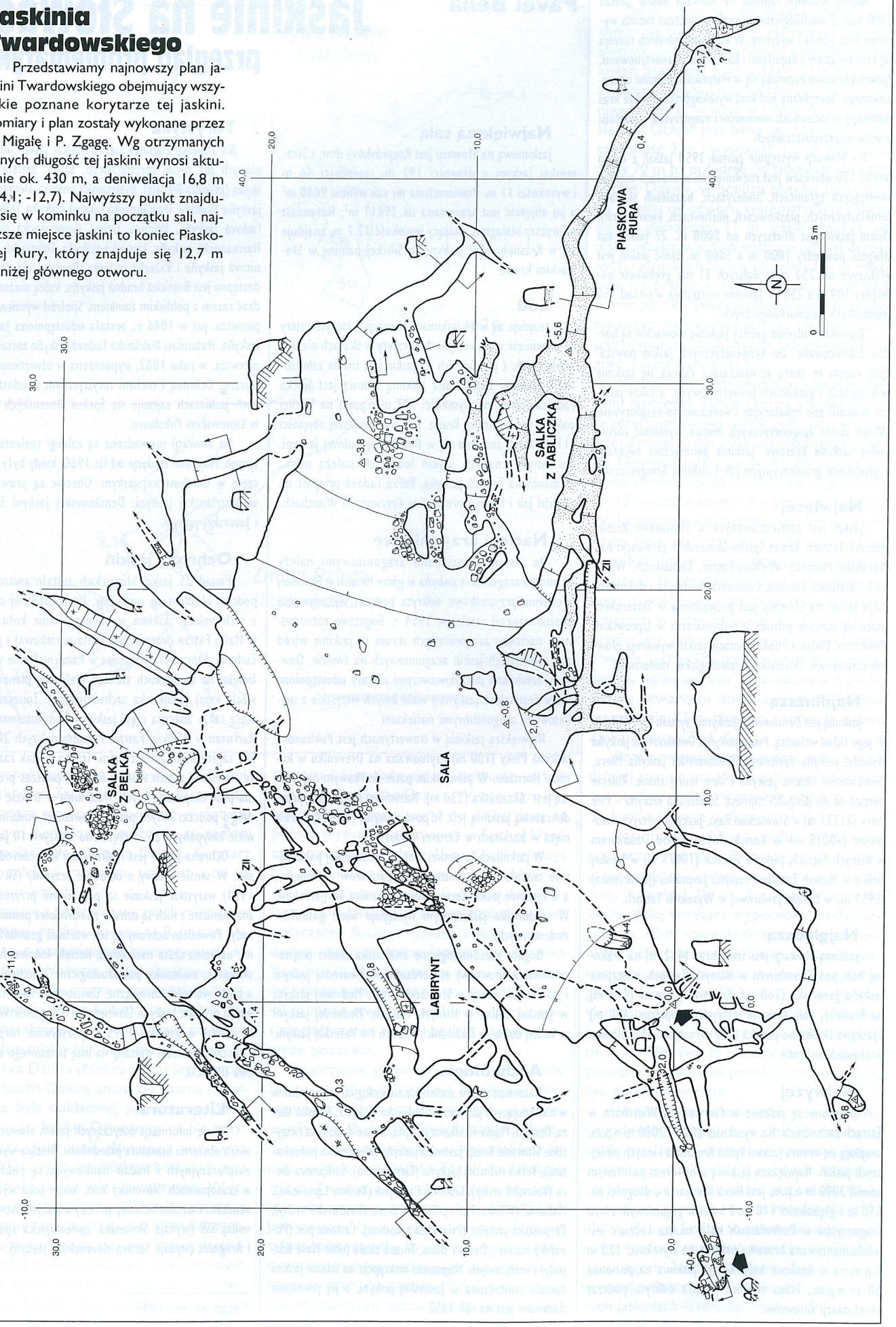
Literatura

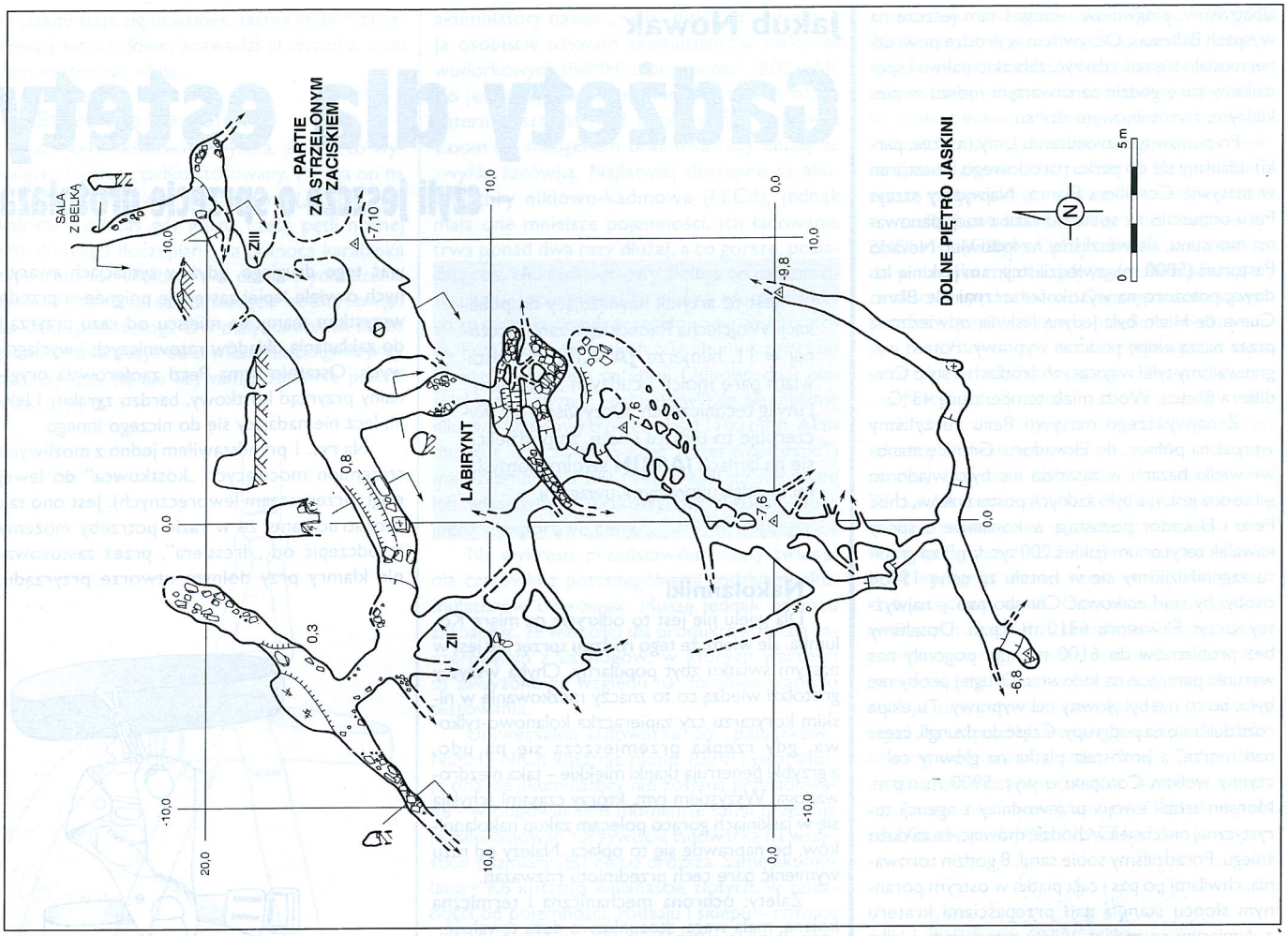
Wiele informacji dotyczących jaskiń słowackich zawiera obszerna literatura przedmiotu. Bieżące wyniki prac eksploracyjnych i badań naukowych są publikowane w czasopismach: Slovenský kras, Sinter (oba wydaje Slovenském muzeúm ochrany prírody a jaskyniarstva), Spravodaj SSS (wydaje Slovenská speleologická spoločnosť) i Aragonit (wydaje Správa slovenských jaskyň).

* stan na rok 1999

Jaskinia Twardowskiego

Przedstawiamy najnowszy plan jaskini Twardowskiego obejmujący wszystkie poznane korytarze tej jaskini. Pomiary i plan zostały wykonane przez P. Migałę i P. Zgagę. Wg otrzymanych danych długość tej jaskini wynosi aktualnie ok. 430 m, a deniwelacja 16,8 m (+4,1; -12,7). Najwyższy punkt znajduje się w kominku na początku sali, najniższe miejsce jaskini to koniec Piaskowej Rury, który znajduje się 12,7 m poniżej głównego otworu.





Rajmund Kondratowicz

Szlakiem kultury Indian – monsunowa podróż przez Andy

10-osobowa wyprawa Żagańskiego Speleoklubu „Bobry" wyruszyła 21 stycznia w nocy do Berlina na lotnisko, a tam już zaczęły się problemy. Spadła fura śniegu i samolot do Amsterdamu opóźnił lot o 3 godz. To wystarczyło, aby z Amsterdamu do Limy, stolicy Peru, samolot odleciał bez nas. Po burzliwych interwencjach zmieniono nam bilet i po 20 godzinach spędzonych na lotnisku odlecieliśmy do Limy z przesiadką w Caracas.

Lima – ośmiomilionowa metropolia założona przez Hiszpanów na pustynnym wybrzeżu Pacyfiku, przywitała nas brakiem części bagażu i walką kilku przewoźników o transport klientów (nas) do hotelu. Nam wyszło to na dobre, ponieważ walka polegała na targach o cenę za przejazd, w których my nie braliśmy udziału. W końcu ostał się jeden bus i za 10$ znaleźliśmy się w centrum miasta, w hotelu „Europa". Nie sugerować się nazwą, warunki bytowe jak w byle jakim schronisku młodzieżowym.

Dwa dni spędziliśmy na zwiedzaniu stolicy Peru nim odnalazły się nasze plecaki. Przybyły z Miami. Wsiedliśmy do autobusu i wyruszyliśmy w 36 godz. podróż do Cuzco, historycznej stolicy Południowego Królestwa Inków. Prawie połowa drogi wiodła przez pustynię (nawierzchnia szutrowa), więc wytrząsło nas jak na wibratorze do produkcji pustaków, w autobusie pękł resor. Po szybkiej naprawie (drutem) kierowca-zmiennik, który spał w komorze bagażowej, ruszył żwawo w trasę. Krótki odpoczynek w pięknie położonym na wysokości 3400 m n.p.m. Cuzco rozpoczął naszą aklimatyzację. Dalej ruszyliśmy na szlak do Świętej Doliny Inków. Po czterech dniach marszu na wys. Od 2500 do 4200 m dotarliśmy do Świętego Miasta Machu Picchu. Kamienie rzeczywiście są połączone na styk – niesamowite! Dopasowane jak drewniane klocki.



Spod Machu Picchu, kolej wybudowana przez Polaka, wiodła nas wzdłuż rzeki Urubamba (początek Amazonki) do Puno nad Jeziorem Titicaca. Pociąg na szczęście się nie popsuł, choć jechał na wysokości nawet 4500 m n.p.m. Popsuła się natomiast łódź, którą płynęliśmy na Jeziorze Titicaca do trzcinowych wysp Uros. Podczas codziennej monsunowej zlewy (tym razem z burzą) zapalił się silnik, łódź stanęła bokiem do ponad metrowych fal i niewiele brakowało do wywrotki. Do brzegu było jakieś 20 kilometrów. Kilku turystów oddało obiad za burtę. Poznaliśmy jednak kawałek kultury Indian Kechua i Aymara.

W drodze powrotnej do Limy nie omieszkaliśmy odwiedzić rejonu pustynnego płaskowyżu Nasca ze słynnymi, głównie dzięki książkom E. Denikena, liniami i rysunkami. Owe rysunki powstały przez usunięcie kamieni z piaszczystego podłoża i widoczne są jedynie z samolotu (awionetka 25$ od osoby).

Kultura Indian Nasca liczy sobie 2000 lat, a ukazują ją właśnie rysunki oraz mumie na pustynnym cmentarzu i działające do dziś kamienne wyciągi (pod ziemią). Obok miejscowości Ica dokonaliśmy zjazdu na desce z jednych z najwyższych wydm piaszczystych świata. Trudno powiedzieć ile set metrów mają te wydmy, ale są wielkie i okropnie gorące. W Paracas nad Pacyfikiem wynajęliśmy łódź, tym razem znacznie lepszą i szybszą, w celu zobaczenia kolonii fok, pelikanów, ⇨

albatrosów, pingwinów i czegoś tam jeszcze na wyspach Ballestas. Oczywiście w drodze powrotnej musiało się coś zdarzyć, zabrakło paliwa i spędziliśmy parę godzin na otwartym morzu w piekielnym, zwrotnikowym słońcu.

Po ponownym zwiedzaniu Limy (muzea, parki) udaliśmy się do parku narodowego Huascaran w masywie Cordiliera Blanca. Najwyższy szczyt Peru odpuściliśmy sobie od razu z racji panowania monsunu, ale weszliśmy na lodowiec Nevado Pastoruri (5000 m), zwiedziliśmy tam jaskinię lodową, położoną na wysokości szczytu Mt. Blanc. Cueva de Hielo była jedyną jaskinią odwiedzoną przez naszą ekipę podczas wyprawy. Potem wygrzewaliśmy tyłki w gorących źródłach u stóp Cordilliera Blanca. Woda miała temperaturę 43°C.

Z najwyższego masywu Peru ruszyliśmy wprost na północ, do Ekwadoru. Granicę stanowił wielki bazar i w zasadzie nie było wiadomo gdzie ona jest, nie było żadnych posterunków, choć Peru i Ekwador pozostają w konflikcie o spory kawałek terytorium (jakieś 200 tys. km^2) za granicą zagnieździliśmy się w hotelu za cenę 1$ od osoby, by stąd atakować Chimborazo – najwyższy szczyt Ekwadoru 6310 m n.p.m. Doszliśmy bez problemów do 6100 m, stąd pogoniły nas warunki panujące na lodowcu. Drugiej próby nie było, bo to nie był główny cel wyprawy. Tu ekipa rozdzieliła się na podgrupy. Część do dżungli, część nad morze, a pozostała piątka na główny cel – czynny wulkan Cotopaxi o wys. 5900 m n.p.m. Monsun zrobił swoje, przewodnicy z agencji turystycznej nie chcieli wchodzić mówiąc, że za dużo śniegu. Poradziliśmy sobie sami. 8 godzin torowania, chwilami po pas i cała piątka w ostrym porannym słońcu stanęła nad przepaściami krateru z dymiącym smrodem. Wiatr zatarł ślady i kilka razy do góry i w dół gubiliśmy drogę, ale w końcu wszyscy zeszli zdrowi nie licząc spieczonych twarzy. Jeszcze były kąpiele w termalnych basenach pod wulkanem Tunguraua, który wybuchł w listopadzie 1999 r., spływ na dzikiej rzece (rafting) o nazwie „Ziemniak" (Patate), poznawanie życia dżungli równikowej, kultury Indian w rejonie stolicy Ekwadoru – Quito i już jechaliśmy autobusem przez Kolumbię do Wenezueli. Podróż trwała 64 godz. i minęła wyjątkowo spokojnie. Miał miejsce jedynie drobny incydent na granicy kolumbijskiej. Najpierw jakieś partyzanckie bandy chwilowo opanowały drogę, a potem nie chciano nas – Polaków wypuścić z Ekwadoru z powodu braku pieczątek wjazdowych w paszportach. Kosztowało nas to 20$ plus mandat za nielegalny pobyt w Ekwadorze w wysokości 20 tys. Sucre = ok. 3 PLN.

Ostatnie dni to wygrzewanie i moczenie zmęczonych od plecaków grzbietów w wodach na Margaricie, dużej turystycznej wyspie, ci biedniejsi na małej koralowej wysepce w parku narodowym Morrocoy.

6 marca, po bezproblemowej podróży powietrznej z Caracas, powróciliśmy do domu. Na wyprawie hulali i wywar z liści koki pili:

Krzysztof Cygan – kierownik, Marian Bochynek, Mariusz Ganczar, Franciszek Kramek, Rajmund Kondratowicz, Robert Szajna, Wiesław Bąkowski (wszyscy „Bobry" Żagań, Marek Siarek („Gwara" Gorzów), Oskar Orzechowski (Głogów), Daniel Graczyk (Plechowice).

Dziękujemy sponsorom: „Premium" Żagań, PKS Zielona Góra i Nowa Sól, PKO BP Żary, BZ Szprotalna, „Campus", „Zamex" Żagań, „Cisek" Żagań i wielu innym bez których pomocy tak daleko byśmy nie wyjechali.

Jakub Nowak

Gadżety dla estety

– czyli jeszcze o sprzęcie grotołaza

Jest to artykuł nawiązujący do publikacji Wojciecha Radeckiego zamieszczonej w 11. numerze **JASKIŃ**. Przedstawiam parę moich i cudzych „patentów" i uwag technicznych. Oczywiście nie wyczerpuje to tematu i liczę, że podzielicie się na łamach **JASKIŃ** swoimi pomysłami i konstruktywnymi uwagami.

Nakolanniki

Dla wielu nie jest to odkrycie na miarę Kolumba, ale wiem, że tego rodzaju sprzęt nie jest w naszym światku zbyt popularny. Chyba wszyscy grotołazi wiedzą co to znaczy raczkowanie w niskim korytarzu czy zapieraczka kolanowo-tyłkowa, gdy rzepka przemieszcza się na udo, a grzybki penetrują tkanki miękkie – taka niezdrowa joga. Wszystkim tym, którzy czasami schylają się w jaskiniach gorąco polecam zakup nakolanników, bo naprawdę się to opłaca. Należy od razu wymienić parę cech przedmiotu rozważań.

Zalety: ochrona mechaniczna i termiczna kolana, mała waga, stosunkowo duża trwałość.

Wady: modele gąbkowe nasiąkają wodą, modele neoprenowe nie „oddychają", używanie nakolanników powoduje szybsze ścieranie kombinezonu w tym miejscu – warto od razu zamówić kombinezon z łatami. Uwaga! – zbyt mały rozmiar ogranicza ruchy kończyny i krążenie krwi, podczas gdy zbyt duże – opadają.

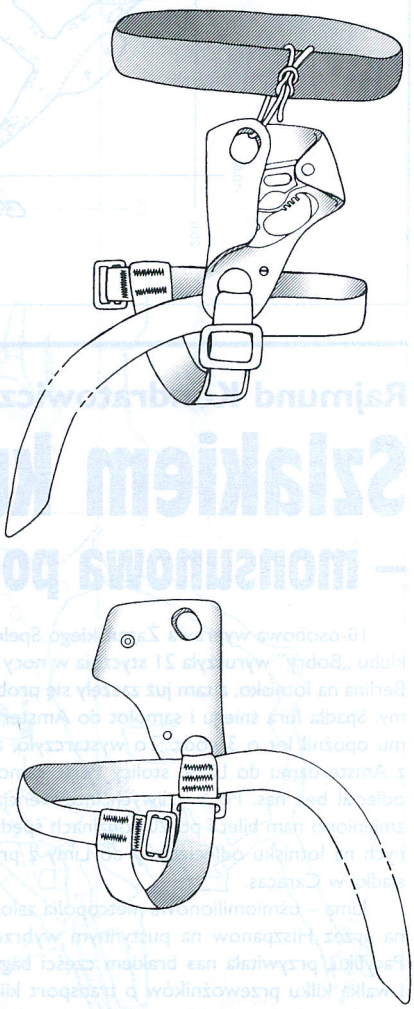
Nakolanniki można kupić w sklepach sportowych, ze sprzętem lekkoatletycznym. Najodpowiedniejsze wydają się modele siatkarskie oraz neoprenowe, dostępne w sklepach dla nurków. Najtańsze kosztują ok. 35 zł. Nieco lepsze modele kosztują już 70-90 zł. Niedrogie są też nakolanniki dla rolkarzy, ale one raczej nie nadają się do naszych potrzeb. Dla twardzieli lubiących sobie pofolgować jest też oferta specjalna – w paru sklepach znalazłem profesjonalne nakolanniki za 195 zł za parę i inne za 119 zł za sztukę.

Ewentualny użytkownik musi się zastanowić czy lepiej mieć czasami wilgotne kolana (rzadziej niż się to wydaje) i łaty na kombinezonie, czy też lżejszy plecak i obolałe kolana. Z autopsji wiem, że kolana bolą na zejściu głównie na skutek wcześniejszego wyobijania ich w jaskini, a nie przez ciężki plecak. Dodam, że od kiedy używam nakolanników, nigdy nie bolały mnie kolana w zejściu.

Trzeci przyrząd do wychodzenia po linie

O przyrządzie tym wspominał już Wojciech Radecki wymieniając jako najodpowiedniejsze „crolla" i „dresslera". Chciałbym tylko dodać, że moim zdaniem o wiele praktyczniej jest używać tego drugiego, gdyż w sytuacjach awaryjnych o wiele lepiej zastępuje poignée, a przede wszystkim mamy na miejscu od razu przyrząd do zakładania układów ratowniczych i wyciągowych. Ostatnio firma Petzl zaoferowała oryginalny przyrząd kostkowy, bardzo zgrabny i lekki, lecz nie nadający się do niczego innego.

Na rys. 1 przedstawiłem jedno z możliwych strzemion mocujących „kostkowca" do lewej nogi (przepraszam leworęcznych). Jest ono tak skonstruowane, że w razie potrzeby możemy je odczepić od „dresslera", przez zastosowanie klamry przy dolnym otworze przyrządu.



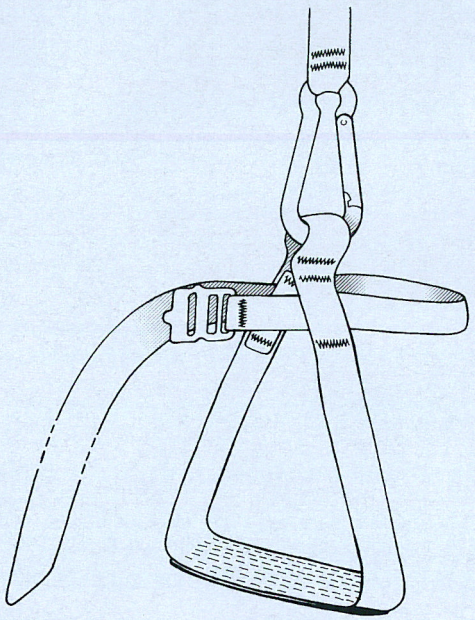
Rys. 1

Górę przymocowujemy do gumy na nodze za pomocą „repka". Jeśli jest ona zbyt słabo napięta, to wystarczy ją złożyć na pół, a jej napięcie regulujemy wówczas za pomocą repka. Inny znany mi wzór strzemienia umieszcza go znacznie niżej, rzeczywiście na wysokości kostki, lecz wówczas pokonywanie poziomych odcinków

w jaskini staje się uciążliwe, taśmy szybko przecierają się na dolnej krawędzi przyrządu, a on sam mocno się obija.

Strzemię do poignée

Z moich obserwacji wynika, że jest to wynalazek bardzo rzadko stosowany. Polega on na stałym przymocowaniu strzemienia („stópki") do kalosza, podczas gdy górna część pętli nożnej jest do niego doczepiana, za pomocą karabinka typu „not for climbing", w czasie wychodzenia po linie. Ma to na celu uniknięcie notorycznego spadania pętli z nogi. Ów mały karabinek może jednocześnie służyć do zawieszenia poignée przy uprzęży, gdy jej nie używamy. Strzemię przedstawia rys. 2.



Rys. 2

Oba strzemiona możemy wykonać sami, gdyż od nich nie zależy nasze życie – nie są to punkty, na których zawisamy w sytuacjach awaryjnych (przynajmniej nie są do tego przewidziane). Taśmy przechodzące pod stopą powinny być rurowe, taśmy poprzeczne, regulowane mogą być płaskie. Dolną część strzemienia warto dodatkowo wzmocnić kawałkiem taśmy, który przyszywamy od spodniej strony, bądź nasuwamy i przyszywamy taśmę rurową. Najlepiej wykonać to na maszynie do szycia, nićmi syntetycznymi.

Akumulatory

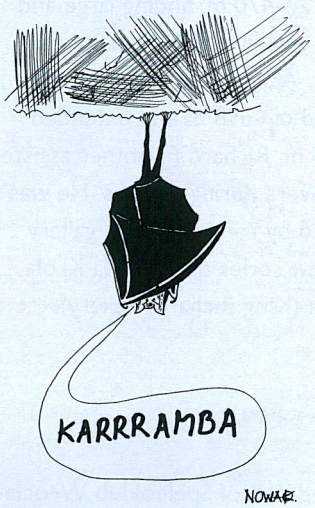
Mam na myśli przede wszystkim akumulatory typu paluszki czyli R6 (AA). Aspekty ekologiczne używania baterii 1000-krotnego użytku są chyba oczywiste. Ale ponad to mają one cechy, które stanowią o znacznej przewadze nad bateriami tzw. zwykłymi, a nawet alkalicznymi. Po pierwsze gwarantują one równe napięcie czyli światło o jednakowej sile. Co prawda jeżeli się wyczerpią, to światło gaśnie szybko, ale nie mamy już do czynienia z mieszanymi uczuciami, gdy czołówka właściwie jeszcze świeci, ale już prawie nic nie widać, a nam żal wyrzucić (a raczej wymienić!) baterie. Po drugie: niska temperatura nie szkodzi ich żywotności tak jak w przypadku baterii, co więcej niektóre akumulatory nawet „wolą" niskie temperatury. Ja osobiście używam akumulatorów niklowo-wodorkowych (NiMH) o pojemności 1500 mAh. To jest dosyć dużo, bo komplet trzech takich baterii wystarcza na 2 i pół godziny świecenia Zoom'a z halogenem oraz dwa razy dłużej ze zwykłą żarówką. Najłatwiej dostępne są akumulatory niklowo-kadmowe (NiCd), jednak mają one mniejsze pojemności, ich ładowanie trwa ponad dwa razy dłużej, a co gorsze, posiadają tzw. efekt pamięciowy. Polega on na zmniejszaniu się pojemności na skutek niecałkowitego rozładowania lub przeładowania akumulatora. Petzl ma w swojej ofercie akumulatory i ładowarki własnego patentu. Odpowiednik płaskiej baterii (trzech „paluszków") to akumulator niklowo-kadmowy o pojemności 1700 mAh. Akumulator do czołówki Duo (cztery „paluszki") ma pojemność 1400 mAh. Niestety nie znam ich właściwości użytkowych z autopsji, poza jedną – zaporowe ceny.

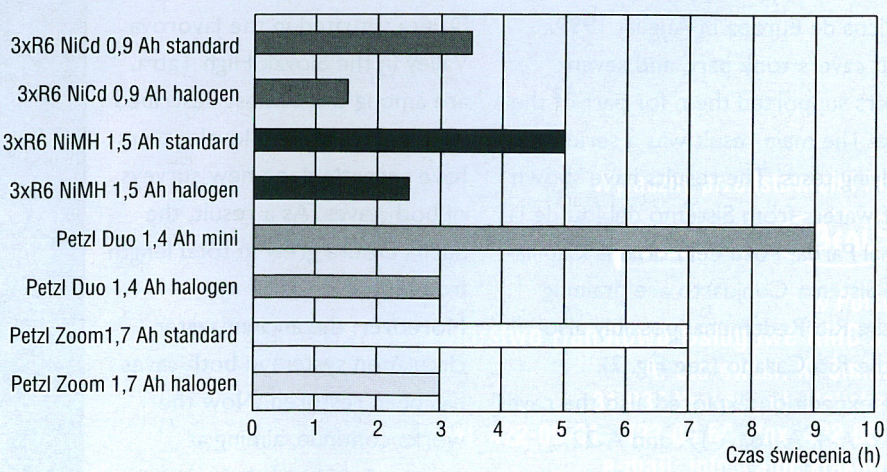
Na wykresie przedstawiłem czasy świecenia czołówki z poszczególnymi rodzajami akumulatorów i żarówek. Muszę jednak od razu zaznaczyć, że wartości dla produktów Petzla zaczerpnąłem z katalogów, w których wartości są zawyżone ze względu na domowe warunki testowania.

Uniwersalna ładowarka do „paluszków" NiMH i NiCd kosztuje około 100 zł i gwarantuje ona, że akumulatory nie zostaną przeładowane - w odpowiednim momencie sama przestaje je dalej ładować. Oczywiście ładowarka na wszystkie rozmiary jest nieco droższa. Same akumulatory R6 kosztują kilkanaście złotych, w zależności od pojemności, rodzaju i sklepu – różnice potrafią być duże. Akumulatory większych rozmiarów są już 2-3-krotnie droższe, lecz jeśli ktoś posiada czołówkę Megabelt lub podobną i często uczestniczy w długich akcjach czy wyjazdach, lub w jaskini używa tylko światła elektrycznego, to może warto zainwestować.

Wyposażenie „szpejarki" („turbki")

Jako pierwszy należy wymienić niewielki pojemnik na wodę, najlepiej plastikową **butelkę** po napoju 0,3-0,5 l. W niej będziemy mogli nosić wodę do wytwornicy i picia, trzeba wtedy jednak zawsze pamiętać, aby jej nie zanieczyścić. Gdy idziemy do wybitnie suchej jaskini warto wówczas wziąć większą butelkę z wodą do wora zespołowego i tzw. **speleorurkę**. Jest to rurka z tworzywa o średnicy około 0,5 cm i długości 20-30 cm, lub wg uznania. Służy ona do pobierania wody ze szczelin. Muszę jednak przyznać, że sam takiej nie posiadam bo zawsze udawało mi się znaleźć kałużę, z której mogłem nabrać wody ustami. No, ale jeszcze nie byłem nigdy w większej jaskini gipsowej lub podobnej. Oczywiście nie muszę przypominać, że zaspokajanie pragnienia z wszelkich wód stojących grozi prostą reakcją: $2HCl + Ca(OH)_2 = CaCl_2 + 2H2O$, która zachodzi w naszym żołądku, gdy jego soki zapoznają się ze zlasowanym karbidem. Objawy zatrucia są upokarzające. Jeżeli już mamy butelkę z wodą i bardzo chce nam się pić, to warto też mieć w szpejarce parę oranżadek w proszku lub jeszcze lepiej - w pastylkach. Pozwolą nam one uzupełnić sole mineralne i witaminy, a trochę cukru też nie zaszkodzi. Dobrze jest mieć w „turbce" lub przy uprzęży zapasowy zakręcany karabinek owalny. W dużych, pionowych jaskiniach jedna osoba w zespole mogłaby też posiadać bloczek do układów wyciągających. Dzięki temu mogłem z kolegami wyciągnąć wantę, która w szczelinie tworzyła uciążliwy zacisk. Oczywiście w sytuacjach awaryjnych bloczek z „dresslerem" są sprzętem podstawowym, gdy mamy wykonać transport w pionie. Gdy nie mamy trzeciego przyrządu, a chcemy być przygotowani „na wszystko", możemy wziąć do „szpejarki" zestaw „prusików" lub oferowany od niedawna przez Petzla Tibloc. Jako ostatnią, choć jest najważniejsza, wymienię apteczkę „szturmową", której zawartość opisała Agnieszka Gajewska w JASKINIACH nr 3.





ENGLISH SUMMARIES

6 Three years with Feichtnerschacht and its discoverer or a reward after years

The author summarises three years of Polish exploration in the Feitchnerschaft (Kitzeinhorn massif, Hoche Tauren). The cave carved in metamorphic shists was discovered and explored down to -520 m by an Austrian caver Richard Feichtner. In March 1998, a Polish team reached the terminal sump at -630 m. Small but interesting caves were discovered above the Feichtnerschaht entrance in summer 1998; small extensions were found in Feichtnerschaht in March 1999. In March 2000, a team of 9 cavers led by Andrzej Ciszewski has dug through a gallery at -470 m, finding large and spacious series rich in speleothems behind it. As a result, the cave was deepened to -698 m and extended by 1 400 m. Richard Feichtner assisted Polish cavers during all trips. He was honoured by naming a large gallery in the new series the Galeria Króla Ryszarda (King Richard Gallery).

12 Picos'99

An expedition of Speleoklub Wrocław, led by Marek Jędrzejczak, has worked in Picos de Europa in August 1999. Eight cavers took part, and seven others supported them for part of the time. The main result was a series of dying tests. The results have shown that waters from Sistemo del Jou de la Canal Parda, Pozu del Porru la Capilla and Sistema Conjuarto are draining to the Rio Redemuna, possibly also to the Rio Casano (see Fig. 2). The expedition explored also the caves A-11, A-4, A-16, A-17, and A-22, without great success.

18 In the land of sinkholes

Marcin Furtak describes a trip of eight cavers from Żagań and Gorzów to the Velebit massif in Croatia. The cavers descended to the Patkov Gušt - the world's second deepest shaft (-553 m). The shaft is very dangerous for the falling masses of ice and snow, as well as waterfalls.

21 Expedition Canin - winter 2000 or the tenth episode

Another expedition, led by Marek Kozioł, worked in the Complesso del Foran del Muss (Canin Massif, Julian Alps, Italy). The main achievement was finding of a bypass of the „final" sump in Abisso Carlo Seppenhofer and deepening of the cave by 37 m. The expedition worked in very difficult winter conditions and at the end, because of great snowfall, had to evacuate by helicopter.

26 Sucha Dziura and its vicinity in a new light

The Sucha Dziura and Mokra Dziura, situated in the Javorova Valley in the Slovak High Tatra, are among the earliest described caves in the Tatra. Slovak cavers have recently done new surveys of both caves. As a result, the Sucha Dziura grew in total length from 400 m to 1087 m. Moreover, the ancient water circulation system in both caves has been restored. Now the works continue, aiming at communication of the two caves.



PETZL I BEAL W SKAŁKACH

czyli:

PRO MOUNTAIN –
nowa generacja lin Beala:
niezmienione parametry,
znacznie większa trwałość
GRIGRI –
przyrząd godny przypomnienia

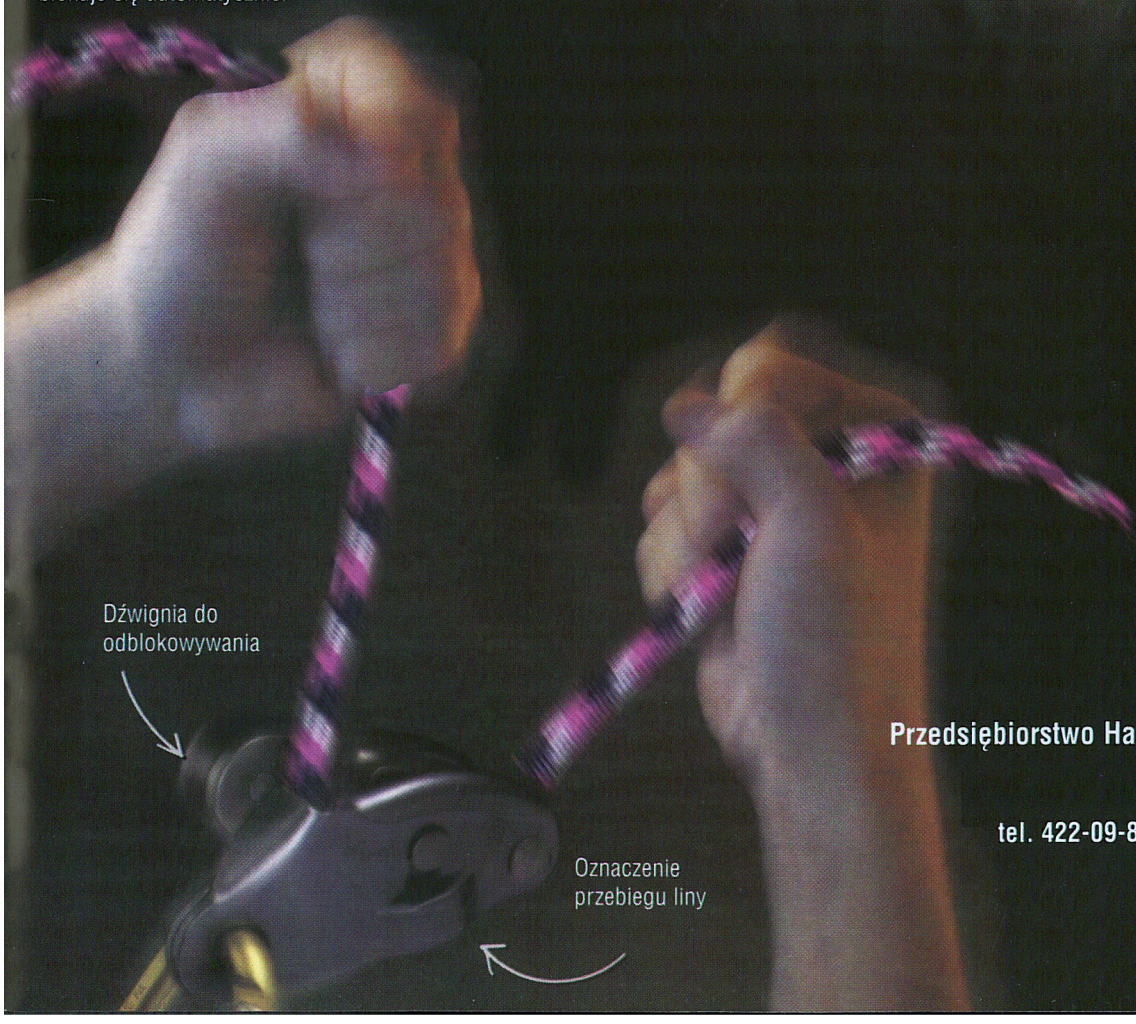
PRO MOUNTAIN to liny o zmodyfikowanej konstrukcji: stosunek rdzenia do oplotu wynosi 50% : 50%. Zwiększenie masy oplotu podnosi trwałość lin. Dlatego poleca się je wszędzie tam, gdzie użytkowanie jest bardzo intensywne - na ściankach wspinaczkowych, na „wędki" w skałkach oraz do asekuracji w trudniejszych miejscach szlaków turystyki kwalifikowanej.

ZALETY:

• okres użytkowania wydłużony o 30% • bardzo dobra odporność na tarcie • nie sztywnieją w miarę zużywania • wygodne w manipulacjach, umożliwiają pewny chwyt podczas asekuracji • lżejsze od lin standardowych o tej samej średnicy • mniej się naciągają przy asekuracji drugiego

Wszystkie standardowe odcinki lin PRO - MOUNTAIN, pojedyncze i podwójne mają dla bezpieczeństwa oznaczoną połowę długości.

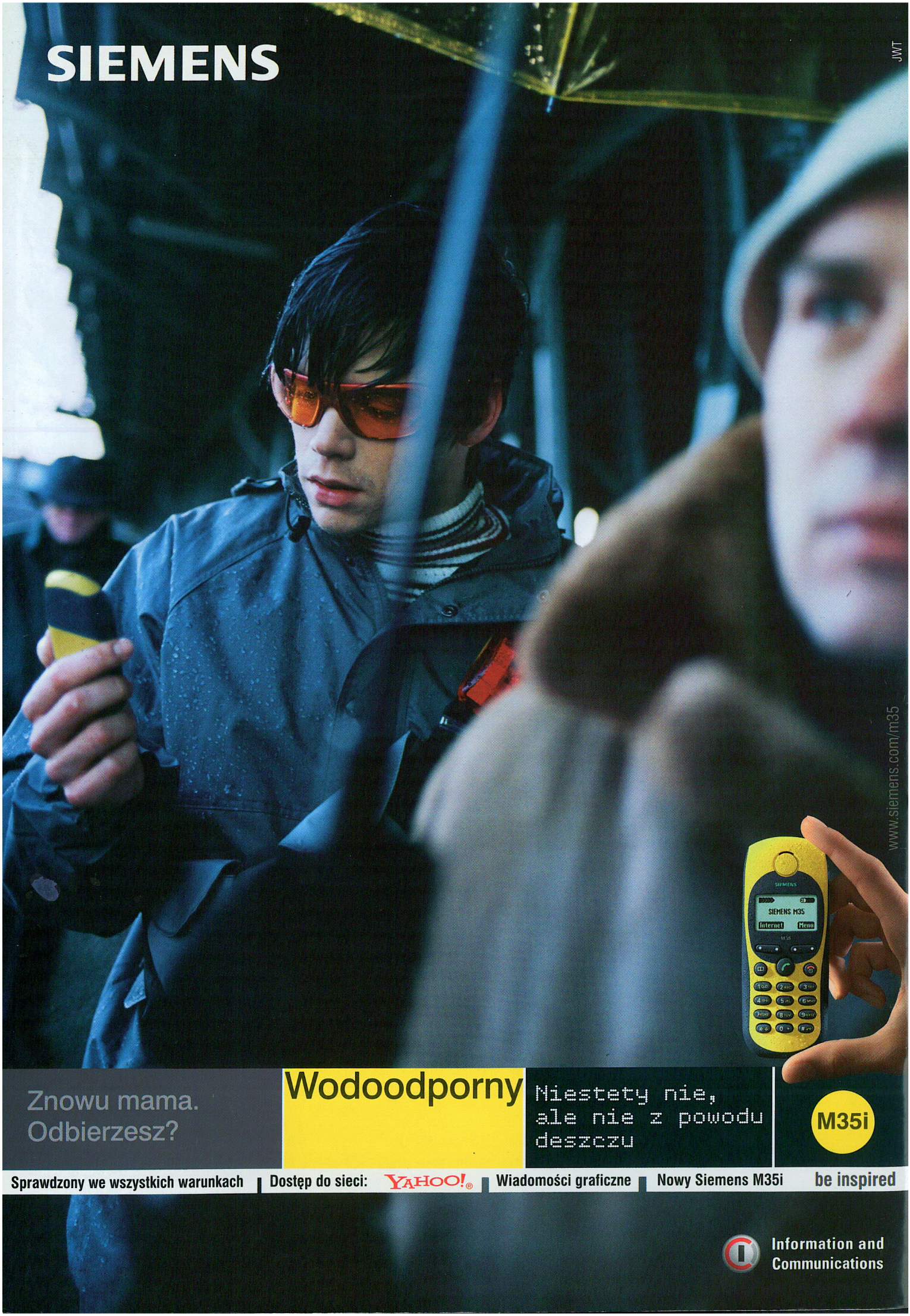
GRIGRI - niezastąpiony w skałkach przyrząd asekuracyjno-zjazdowy.
Gwarantuje pewną asekurację bez nadmiernego ograniczania ruchów i potrzeby nieustannej koncentracji. Wybieranie liny czy wydawanie luzu nie wymaga wysiłku, niespodziewany lot nie grozi wypadkiem, bo przyrząd blokuje się automatycznie.



Wyłączny przedstawiciel firm:

PETZL i BEAL

w Polsce:
Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe AMC s.c.
A. Ciszewski, K. Śmiałek
31-036 Kraków, ul. Halicka 9,
tel. 422-09-81, 422-09-68, fax. 422-06-68
e-mail: info@amc.krakow.pl
http://www.amc.krakow.pl


SIEMENS
JWT
www.siemens.com/m35
SIEMENS M35
Internet
Menu
Znowu mama.
Odbierzesz?
Wodoodporny
Niestety nie,
ale nie z powodu
deszczu
M35i
Sprawdzony we wszystkich warunkach
Dostęp do sieci:
YAHOO!
Wiadomości graficzne
Nowy Siemens M35i
be inspired
Information and
Communications